w GDAŃSKU
Bibl. 25.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Trybuna Ludu

Organ KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR 189 (2340) ROK VIII — WARSZAWA — PONIEDZIAŁEK 11 LIPCA 1955 R. — WYDANIE H — Cena 20 gr

WSZECHSTRONNA WSPÓŁPRACA POLSKI I NRD STANOWI WSPÓLNY WKŁAD W SPRAWĘ POKOJU I BEZPIECZEŃSTWA W EUROPIE

Polska delegacja rządowa opuściła Berlin

BERLIN (PAP). W sobotę w południe Delegacja Rządu PRL odleciała z lotniska Schoenefeld pod Berlinem z powrotem do Warszawy.

Delegacji przewodniczył pierwszy sekretarz KC PZPR i przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego **Bolesław Bierut.** W skład delegacji wchodzili: członek KC PZPR i wiceprezes Rady Ministrów **S. Jędrychowski;** zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR i minister szkolnictwa wyższego **A. Rapacki;** wicemarszałek Sejmu i przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu prof. **S. Kulczyński;** dowódca pomorskiego okręgu wojskowego, generał dywizji **J. Rotkiewicz;** sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego i członek Rady Państwa **A. Juszkiewicz;** przewodnicząca Zarządu Głównego ZMP, poseł na Sejm **H. Jaworska;** rektor Politechniki Łódzkiej **prof. M. Klimek;** dyrektor Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin **prof. J. Lekczyńska;** robotnik Zakładów Wytwórczych Materiałów Elektrotechnicznych w Krakowie **F. Klaja;** profesor Politechniki Gdańskiej **R. Cebertowicz** oraz zastępca przewodniczącego Prezydium Woj. RN w Opolu **K. Tkocz.**

Na pożegnanie odjeżdżającej delegacji przybyli na lotnisko: wicepremierzy NRD **W. Stoph** i **P. Scholz,** członkowie Prezydium Rady Ministrów, jak również inni członkowie Rady Ministrów, członkowie i zastępcy członków Biura Politycznego KC SED oraz sekretarze KC SED, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych, **prof. dr Correns,** generałowie i oficerowie skoszarowanej policji ludowej i niemieckiej policji ludowej.

Obecni byli także nadzwyczajny i pełnomocny ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w NRD **S. Albrecht,** pracownicy ambasady polskiej w Berlinie oraz inni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych NRD, jak również przedstawiciele prasy.

Kompania honorowa niemieckiej policji ludowej oddała honory wojskowe. Orkiestra odegrała hymny narodowe Polski i NRD. Lotnisko było udekorowane flagami obu krajów.

Przewodniczący polskiej delegacji rządowej Bolesław Bierut wygłosił następujące przemówienie:

Przemówienie towarzysza Bieruta na lotnisku w Berlinie

DRODZY PRZYJACIELE!

Opuszczając Wasz kraj Polska Delegacja Rządowa pragnie wyrazić serdeczne słowa podziękowania Rządowi Niemieckiej Republiki Demokratycznej i całemu społeczeństwu niemieckiemu za niezwykle wzruszającą gościnność i przyjaźń, z jaką spotykaliśmy się w ciągu całego naszego pobytu w Waszym kraju. Zwiedziliśmy szereg miast, zakładów pracy, instytucji naukowych i kulturalnych, spotkaliśmy się na wielkich zgromadzeniach w Dreźnie, Goerlitz, w Karl-Marx-Stadt, Stalinstadt i in. z wielotysięcznymi rzeszami ludności pracującej. Z radością stwierdzamy, że wszędzie otaczały nas szczere braterskie uczucia, jakie mogą istnieć tylko między narodami, które łączy wspólny cel, wspólne pragnienia, wspólna walka o utrwalenie pokoju i bezpieczeństwa w Europie oraz dążenie do zbudowania lepszego ustroju społecznego, zapewniającego wszystkim ludziom dobrobyt, rozwój talentów twórczych i szczęśliwsze życie. Z radością stwierdzamy, że w Waszym pięknym kraju — podobnie jak u nas — pulsuje wszędzie gorąca i twórcza praca nad umacnianiem siły państwa i pomyślności ludu pracującego. Wre praca nad odbudową zniszczonych miast, a zwłaszcza takich znanych i sławnych w całym świecie ośrodków kultury narodowej i ogólnoludzkiej jak Drezno, jak stolica Waszej Republiki — Berlin i wiele innych, których nie oszczędziła straszliwa, niszcząca groza minionej wojny, podobnie jak nie oszczędziła naszych polskich miast i wsi.

Zwiedziliśmy wielki kombinat metalurgiczny w Stalinstadt, wspaniałe dzieło budownictwa socjalistycznego i miasto wokół kombinatu, które podobnie jak nasza Nowa Huta powstało niedawno na pustym polu, a dziś budzi podziw swą pięknością, rozbrzmiewa wesołym rozgwarem dzieci, przykuwa uwagę dobrobytem mieszkańców i przepychem ośrodków kulturalnych i społecznych. Oglądaliśmy rozbudowujące się uczelnie i ich wspaniałe urządzenia naukowe i laboratoryjne, które instytucje te zawdzięczają trosce władzy ludowej o ułatwienie studiów młodzieży, o jej warunki bytowe. Z całą wyrazistością czuliśmy i stwierdzaliśmy na każdym kroku, że ludzie pracy w Waszym kraju — podobnie jak i w naszym — nienawidzą wojny i tych, którzy do niej podjudzają, że tak samo jak i my pragną żyć w pokoju i pracować dla przyszłości swoich dzieci, dla rozkwitu swego ojczystego kraju, swej gospodarki i swej kultury.

Olbrzymiej pracy dokonały masy pracujące NRD w ciągu minionych lat pod przewodem swojej Socjalistycznej Partii Jedności i pod kierownictwem swego Rządu nad rozbudową gospodarki i kultury, nad umocnieniem swego państwa.

Między Polską a NRD istnieją i rozwijają się stosunki przyjaźni i coraz szerszej współpracy. Już przed pięciu laty ustalona została ostatecznie granica państwowa między naszymi krajami na Odrze i Nysie, którą lud pracujący obu krajów nazywa granicą pokoju i przyjaźni. Nie ma między naszymi krajami żadnych spraw spornych, a rozwój naszej współpracy politycznej, gospodarczej, naukowej i kulturalnej sprzyja zacieśnianiu więzi sąsiedzkiej oraz wzajemnej pomocy i pogłębianiu naszej przyjaźni.

Z takim uczuciem i przekonaniem po kilkudniowym pobycie delegacja polska opuszcza Waszą gościnną stolicę, Drodzy Przyjaciele!

Pragnę przy tej okazji przekazać również gorące pozdrowienia tym robotnikom i działaczom postępowym zachodnich Niemiec, którzy walczą przeciwko remilitaryzacji. W ciągu naszego kilkudniowego pobytu otrzymaliśmy szereg listów i pozdrowień od ludzi pracy z zachodnich Niemiec, w których wyrażają oni swoją wolę walki o pokój i dążenie do przyjaznego współżycia z narodem polskim, wbrew podjudzającej propagandzie odwetowej imperialistów i organizatorów nowego Wehrmachtu. Za te wyrazy solidarności i przyjaźni delegacja polska przesyła przodującym szeregom klasy robotniczej zachodnich Niemiec gorące podziękowanie. Życzymy narodowi niemieckiemu jak najszybszego zjednoczenia swej ojczyzny na zasadach pokojowych i demokratycznych. W walce o takie zjednoczenie, którego hasła głosi nieugięcie Niemiecka Republika Demokratyczna, Polska Ludowa jest i będzie Waszym wiernym sojusznikiem.

Niech żyje Niemiecka Republika Demokratyczna — przodująca siła narodu niemieckiego w walce o pokój i demokrację, o współpracę i przyjaźń międzynarodową!

Niech żyje i rozkwita przyjaźń między narodem polskim i niemieckim!

Niech żyje i zwycięża walka o pokój na całym świecie!

Przemówienie wicepremiera Stopha

W odpowiedzi na przemówienie Bolesława Bieruta wicepremier NRD Willy Stoph powiedział m. in.:

Drogi Towarzyszu Bierut! Kochani goście polscy!

Wasza wizyta w Niemieckiej Republice Demokratycznej z okazji 5 rocznicy podpisania układu w sprawie wytyczenia ustalonej i istniejącej niemiecko-polskiej granicy państwowej na Odrze i Nysie przyczyniła się poważnie do umocnienia przyjaźni między obu naszymi narodami.

Pragniemy nadal, jak i w przeszłości, pracować wraz z naszymi polskimi przyjaciółmi w imię tej samej sprawy utrzymania pokoju oraz umocnienia przyjaźni i naszego współdziałania. Życzymy wielkiemu narodowi polskiemu, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Rządowi Polskiemu dalszych sukcesów w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym.

Rozmowy między Delegacją Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Niemieckiej Republiki Demokratycznej odbyły się w atmosferze serdecznego zrozumienia i stały się czynnikiem umocnienia przyjaźni, jak również nawiązania współpracy również w takich dziedzinach, w których dotychczas współpracy jeszcze nie było. Podkreślono fakt, że granica na Odrze i Nysie została ustalona w sposób ostateczny i że oba rządy — Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej — zdecydowanie odrzucą wszelkie dywersyjne próby naruszenia granicy pokoju na Odrze i Nysie.

Dziękujemy za Waszą wizytę w Niemieckiej Republice Demokratycznej i za pomoc, jaką okazaliście nam przez swą obecność i przez Wasze współdziałanie w naszym budownictwie.

Powitanie delegacji w Warszawie

9 bm. w godzinach popołudniowych delegacja powróciła do Warszawy.

Na lotnisku Okęcie przewodniczącego delegacji I Sekretarza KC PZPR, Przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego — **Bolesława Bieruta** oraz członków delegacji witali: Prezes Rady Ministrów — **J. Cyrankiewicz,** pierwsi zastępcy Prezesa Rady Ministrów — **H. Minc i Z. Nowak,** sekretarze KC PZPR — **F. Mazur i J. Morawski,** wiceprezesi Rady Ministrów — **F. Jóźwiak-Witold i St. Lapot.** Wicemarszałek Sejmu PRL — **J. Ozga-Michalski,** sekretarz Rady Państwa — **M. Rybicki,** członkowie Rady Państwa i Rządu, przedstawiciele Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego oraz władz naczelnych organizacji politycznych i społecznych, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy — **J. Albrecht,** generalicja WP oraz wyżsi urzędnicy MSZ.

Obecny był radca Ambasady NRD w Warszawie — **R. Helmer.**

Na lotnisku zebrała się kilkutysięczna rzesza przedstawicieli społeczeństwa stolicy — poczty sztandarowe i delegacje organizacji partyjnych i społecznych z fabryk, placów budowy, urzędów i instytucji.

Wysiadającemu z samolotu Przewodniczącemu delegacji Bolesławowi Bierutowi i członkom delegacji grupa dzieci wręczyła wśród serdecznych owacji wiązanki białych i czerwonych kwiatów.

Orkiestra odegrała hymn narodowy. Kompania honorowa WP oddała honory wojskowe.

Przewodniczący delegacji, I Sekretarz KC PZPR, Przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego — Bolesław Bierut wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radia następujące przemówienie:

Przemówienie towarzysza Bieruta na lotnisku w Warszawie

DRODZY TOWARZYSZE I OBYWATELE!

Z okazji 5 rocznicy Układu zawartego między Polską Rzeczpospolitą Ludową i Niemiecką Republiką Demokratyczną o ostatecznym wytyczeniu ustalonej granicy państwowej polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie — delegacje rządowe obydwu krajów wymieniły sąsiedzkie wizyty i wzięły udział w uroczystościach poświęconych tej rocznicy.

Delegacja polska w ciągu 5-dniowego pobytu w NRD zwiedziła szereg miast, zakładów pracy, instytucji naukowych i kulturalnych oraz wzięła udział w wielkich zgromadzeniach publicznych, zwołanych w celu spotkania oraz wymiany poglądów i uczuć między przedstawicielami Polski Ludowej a społeczeństwem Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W czasie tych zgromadzeń, w których jak np. w Berlinie, Dreźnie, w Karl-Marx-Stadt, w Görlitz, w Stalinstadt wzięły udział wielotysięczne rzesze ludzi pracy — przejawiły się w całej pełni nowe stosunki, nowe myśli, nowe uczucia i nastroje, jakie łączą dziś masy pracujące obu sąsiednich krajów. Są to nastroje szczerej przyjaźni i wzajemnej solidarności, płynące z głębokiego przeświadczenia, że lud pracujący Polski Ludowej i NRD kroczy tą samą drogą i ku temu samemu celowi.

Przedstawiciele partii, organizacji społecznych, zakładów pracy, fabryk, POM i spółdzielni produkcyjnych, młodzieży, kobiet i organizacji dziecięcych prosili delegację polską

(Dokończenie na str. 2)

Oświadczenie rządów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej

Z okazji 5 rocznicy podpisania Układu o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko - niemieckiej granicy państwowej na Odrze i Nysie Łużyckiej, rządy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej wymieniły delegacje. W związku z tym przeprowadzono w stolicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Warszawie i w stolicy Niemiec — Berlinie rozmowy i uzgodniono następujące oświadczenie:

„Rozmowy pomiędzy delegacjami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej z okazji 5 rocznicy podpisania Układu o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej przeprowadzono w duchu serdecznego zrozumienia. Były one wyrazem istniejących i umacniających się pomiędzy obu krajami przyjaznych i dobrosąsiedzkich stosunków.

W rozmowach wskazano ponownie, że przyjazne stosunki pomiędzy obu narodami posiadają pierwszorzędne znaczenie dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie i że stosunek do łączącej oba narody granicy na Odrze i Nysie jest sprawdzianem stosunku do sprawy pokoju i bezpieczeństwa. Istnieje całkowita zgodność co do tego, że granica między Polską a Niemcami została ostatecznie wyznaczona przez ustalenie granicy pokoju na Odrze i Nysie. Oba Rządy zadokumentowały swą niezłomną wolę wspólnego przeciwdziałania wszelkim próbom zakłócenia przyjaznych stosunków — zgodnie z postanowieniami Układu Warszawskiego.

Rozważono środki zmierzające do pogłębienia przyjaźni i umocnienia dalszej współpracy między narodem polskim i niemieckim oraz potwierdzono wspólne stanowisko obu Rządów w sprawach pokojowego i demokratycznego zjednoczenia Niemiec, zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie oraz osłabienia napięcia międzynarodowego".

Premier Grotewohl w Poznaniu

POZNAŃ. Bawiący w Polsce Premier **Otto Grotewohl** wraz z małżonką oraz członkowie delegacji rządowej NRD przebywali 9 bm. w Poznaniu.

W godzinach przedpołudniowych 9 bm. premier Grotewohl wraz z małżonką i członkami delegacji rządowej zwiedzili Targi Poznańskie.

Goście niemieccy zainteresowali się szczególnie wielkim pawilonem przemysłu metalowego, w którym z zaciekawieniem oglądali najnowsze typy maszyn polskiej produkcji. Goście zwiedzili również pawilony NRD, ZSRR i Chin.

Rzesze zwiedzających Targi Poznańskie serdecznie witały Premiera NRD.

W godzinach popołudniowych przewodniczący Prezydium Woj. Rady Narodowej w Poznaniu **J. Pieprzyk** wydał obiad na cześć Premiera Grotewohla.

W godzinach popołudniowych 9 bm. Premier NRD Otto Grotewohl wraz z towarzyszącymi mu osobami odwiedził jedną ze spółdzielni produkcyjnych woj. poznańskiego im. Piotra Ściegiennego w Nieczajnie. Przewodniczący spółdzielni — poseł na Sejm **Wł. Najdek** zgodnie ze staropolskim zwyczajem wręczył Premierowi na drewnianej tacy chleb i sól. Gromadka dzieci wręczyła gościom wiązanki kwiatów.

Zwiedzając obiekty gospodarcze spółdzielni Premier Otto Grotewohl rozmawiając z chłopami żywo interesował się pracą i osiągnięciami spółdzielców.

Przed odjazdem Premier Otto Grotewohl wygłosił do spółdzielców krótkie przemówienie.

W godzinach wieczornych Premier Grotewohl i członkowie delegacji rządowej NRD obecni byli w Operze Poznańskiej na operze Feliksa Nowowiejskiego „Legenda Bałtyku".

W chwili, gdy O. Grotewohl pojawił się w loży Opery zebrana na widowni publiczność zgotowała mu serdeczną owację.

Po zakończeniu przedstawienia na scenę wniesiono bukiety kwiatów ofiarowane przez Premiera NRD O. Grotewohla i jego małżonkę artystom Opery Poznańskiej.

Pomóżmy sprawnie przeprowadzić żniwa

Inicjatywa zakładów A-4 w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ. Załoga **Zakładów Wytwórczych Sprzętu Instalacyjnego A-4 w Bydgoszczy** wezwała zakłady przemysłowe Pomorza do współzawodnictwa o tytuł zakładu najlepiej pełniącego szefostwo nad POM-em. Rzucając wezwanie załoga A-4, opiekująca się POM-em w Stopce, pow. Bydgoszcz, podjęła liczne cenne zobowiązania mające na celu sprawne przeprowadzenie kampanii żniwnej.

I tak dla zabezpieczenia ciągłości pracy maszyn żniwnych robotnicy zorganizują czołówkę techniczną na samochodzie ciężarowym, wyposażonym w tokarkę i wiertarkę, aparat spawalniczy, szlifierkę i komplety niezbędnych narzędzi stolarskich oraz podręczny warsztat. Ponadto czołówka techniczna zaopatrzona zostanie w niezbędne części zamienne do maszyn żniwnych. Obsadę czołówki stanowić będą przodujący fachowcy.

Wezwanie rzucone przez Zakłady A-4 — podjęły załogi **Pomorskiej Odlewni i Emalierni** w Grudziądzu, **Bydgoskich Zakładów Papierniczych** oraz **Bydgoskiej Fabryki Narzędzi.** Zakłady te za przykładem A-4 wyślą na okres prac żniwnych do POM-ów najlepszych fachowców — tokarzy, ślusarzy i mechaników zorganizowanych w brygady, które na miejscu usuwać będą ewentualne awarie maszyn żniwnych.

Zasadnicze prace przy budowie stadionu festiwalowego zakończone

9 bm. — po 11 miesiącach — załoga, budująca największy w Warszawie — Centralny Stadion Sportowy na Pradze, zakończyła wszystkie zasadnicze prace budowlane. W dniu tym wykończono m. in. ostatnie trzy segmenty widowni Stadionu. Gotowe są już wszystkie jego obiekty oraz uporządkowany został, wynoszący 23 ha powierzchni, teren wokół Stadionu. W ciągu najbliższych dni wykonane będą ostatnie prace porządkowe.

Burze i ulewy w Polsce

Nad całym krajem, z wyjątkiem Pomorza Zachodniego, przeciągają burze połączone z ulewnymi deszczami. Szczególne nasilenie burz i opadów deszczowych zanotowano w sobotę 9 bm. w rejonach Olsztyna, Mławy, Karpacza, Suwałk i Wielunia, a w piątek — w Dęblinie, Białymstoku, Siedlcach i Białej Podlaskiej, gdzie — jak twierdzi ludność — nie było takich opadów od 50 lat.

W rejonach Włodawy, Radzynia i Łukowa, woj. lubelskie, od uderzeń pioruna wybuchło ponad 20 pożarów od których spłonęło ok. 35 zabudowań gospodarskich.

Grad wielkości gołębich jaj spadł w sobotę nad częścią powiatu Piaseczno, woj. warszawskie. Burza gradowa wyrządziła tu pewne straty, powodując m. in. uszkodzenie transformatora w Królewskiej Górze oraz przerwanie łączności telefonicznej w kilku miejscowościach.

Przez 4 godziny w piątek szalała wielka burza połączona z ulewą i piorunami również nad Inowrocławiem. Zalany tu został tunel peronu dworca kolejowego, magazyny „Argedu" oraz wiele mieszkań. Burza wyrządziła wiele szkód również w gospodarstwach rolnych. (PAP)

Groźba powodzi w Bawarii i Austrii

BERLIN (PAP). Wskutek ulewnych deszczów trwających 72 godziny rzeki **BAWARII** zamieniły się w rwące potoki, grożące powtórzeniem się katastrofalnej powodzi z 1954 r.

Poziom wody na **DUNAJU** stale się podnosi i jeśli deszcze nie ustaną terenom między Regensburgiem i Passau grozi powódź.

Rzeki **ROTT** i **INN** wystąpiły z brzegów zalewając ulice miasta Simbach. W mieście tym woda przedostała się do domów i sklepów położonych nad brzegiem rzeki.

Również w **AUSTRII** poziom wody na rzekach Enns i Traun podniósł się o 9 stóp grożąc zalaniem położonych nad ich brzegami miejscowości.

Kierunek: 7,5 miliarda złotych

W HUCIE „KOŚCIUSZKO"

Transporty rudy przychodzące do huty „Kościuszko" magazynowane są tak aby łyżka koparki (widocznej na zdjęciu 1) mieszając różne gatunki mogła je uśrednić. Dzięki temu wielkie piece otrzymując rudę o stałej zawartości żelaza pracują coraz wydajniej. Ilość nietrafionych spustów spadła z 6,3 proc. poniżej 4 proc., a koszt wytopu surówki obniżył się o 6 zł. 74 gr. na tonie.

Przed trzema laty Stanisław Bok przyszedł do huty jako absolwent technikum w Chorzowie. Chłopiec był wyjątkowo uzdolniony i pracowity. Po 5-miesięcznej pracy na różnych odcinkach wielkiego pieca — mając lat 20 został mistrzem zmianowym. W ostatnim kwartale został uznany za najlepszego mistrza zmianowego w hutnictwie. Na zdjęciu drugim (od lewej) mistrz zmianowy ZMP-owiec Stanisław Bok — kandydat na delegata na V Festiwal Młodzieży, pierwszy garowy Stefan Kendzia i Antoni Michalski — mistrz zmianowy wielkich pieców — odznaczony za zasługi w hucie Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz srebrną i złotą Odznaką Przodownika Pracy.

Spiekalnia nie zapewnia dostatecznej ilości surowca potrzebnego wielkim piecom. Urządzenia projektowane przez Biuro Projektów Urządzeń Przemysłu Hutniczego w Gliwicach, nie sprawdzone praktycznie i zbudowane niewłaściwie — nie zapewniają załodze właściwych warunków bezpieczeństwa i higieny pracy. Ludzie nie mogą osiągnąć zaplanowanych norm — zarabiając gorzej niż przy urządzeniach starych — dając niewiele więcej materiału. Sprawa spiekalni w hucie „Kościuszko" wymaga rozwiązania. Celowa byłaby chyba tutaj pomoc Centralnego Zarządu.

Postęp techniczny, szkolenie zawodowe i racjonalizacja — przyczyniły się do tego, że w I kwartale br. huta wykonała swe zadania w 106 proc. i mimo podniesienia planu operatywnego w kwietniu wykonała je w 102,5 a w maju 104,4 procenta.

Dobrze pracująca koksownia dzięki oszczędnościom na wsadzie, używaniu tańszych gatunków węgla — potrafiła w okresie pierwszych 5 miesięcy br. wygospodarować przeszło 2.600 tysięcy złotych.

Przyczyniła się do tego załoga — w której wyróżniają się przodownik pracy Adolf Pasoń i brygadzista utrzymania ruchu Stanisław Mikołajczyk, których widzimy na zdjęciu trzecim przy kontroli ubijarki.

Tekst i zdjęcia

A. NOWOSIELSKI

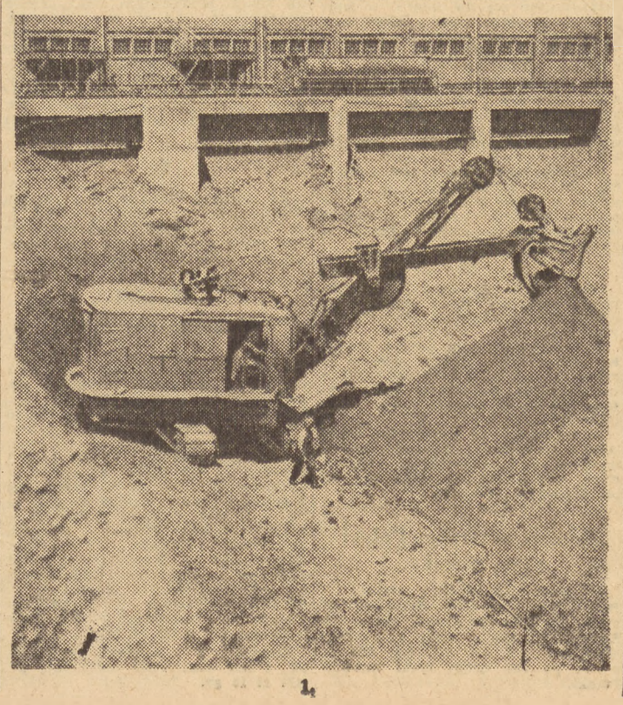

1.

2.

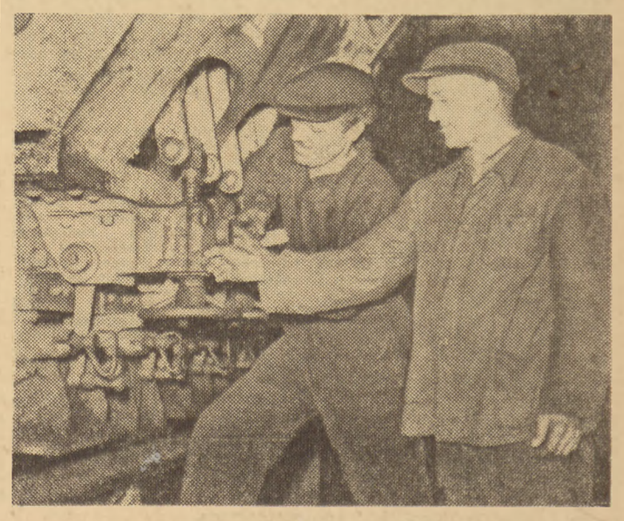

3.

Depesza z okazji święta Albańskiej Armii Ludowej

Minister Obrony Narodowej Albańskiej Republiki Ludowej Towarzysz Generał Dywizji BEQUIR BALLUKU

Tirana

Z okazji święta Albańskiej Armii Ludowej przesyłam Wam. Towarzyszu Ministrze, i wszystkim żołnierzom albańskim w imieniu żołnierzy Wojska Polskiego i swoim własnym gorące i serdeczne pozdrowienia.

Proszę przyjąć życzenia dalszych sukcesów w umacnianiu siły i gotowości bojowej armii zaprzyjaźnionego narodu albańskiego dla zabezpieczenia socjalistycznego budownictwa swojej Ojczyzny i wzmocnienia wielkiego obozu pokoju, któremu przewodzi niezwyciężony Związek Radziecki.

Wiceprezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej KONSTANTY ROKOSSOWSKI Marszałek Polski

Wojska Laosu gwałcą układ rozejmowy

HANOI (PAP). Wietnamska Agencja Prasowa podaje, że w dniach od 5 do 8 bm. batalion wojsk królewskich Laosu kilkakrotnie atakował oddziały sił zbrojnych Patet Lao. Oddziały Patet Lao odparły te ataki.

Agencja donosi także, że w rejonie, w którym rozmieszczone są oddziały Patet Lao, zrzucone zostały desanty spadochronowe wojsk królewskich. Oddziały desantowe zamordowały kilku mieszkańców wsi w tym rejonie oraz uprowadziły kilkanaście osób.

Strajk 1,2 miliona robotników w Chile

NOWY JORK (PAP). W Chile 1.200.000 robotników zorganizowało 8 bm. 24-godzinny strajk na znak solidarności ze strajkującymi robotnikami i funkcjonariuszami transportu, domagającymi się podwyżki płac i walki z drożyzną.

6 bm. robotnicy Santiago zorganizowali demonstrację, którą korespondent określa jako największą w historii Chile. Rząd skierował na ulice miasta czołgi i wojsko.

*

RZYM (PAP). W prowincji Pistoia odbył się strajk 35 tys. chłopów - dzierżawców ziemi obszarniczej, którzy domagają się zmiany umów dzierżawnych.

Piraci z Taiwanu napadli angielski statek

LONDYN (PAP). 9 bm. dwa wojskowe samoloty czangkaiszekowskie zbombardowały i ostrzelały angielski statek handlowy „Inchwells", który płynął w pobliżu kontynentu chińskiego.

Min. Skrzeszewski powrócił z San Francisco

9 bm. powrócił do Warszawy z San Francisco Przewodniczący Delegacji Polskiej na Nadzwyczajną Sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, Minister Spraw Zagranicznych Stanisław Skrzeszewski. (PAP)

Kronika dyplomatyczna

9 bm. przybył do Warszawy nowomianowany ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Węgierskiej Republiki Ludowej w Polsce — **Zoltan Szantó.**

Matki, które dają życie — pragną go bronić

(KORESPONDENCJA WŁASNA „TRYBUNY LUDU" Z LOZANNY)

Kongres ten jest jedynym w swoim rodzaju. Wiele już było pokojowych zgromadzeń, na których reprezentowano bardzo różne poglądy polityczne. Ale nigdy jeszcze nie było w historii Światowego Kongresu Matek.

„Matki, które dają życie — pragną go bronić". To krótkie zdanie, które w wielojęzycznych wersjach można przeczytać na ścianach kongresowego budynku, mówi samo za siebie. Bo istotnie — czyż jest na świecie kobieta, która zgodzi się dobrowolnie wydać na łup śmierci to, co ma najdroższego, to, co jest częścią jej samej — własne dziecko.

Wojna jest zaprzeczeniem macierzyństwa. Ta, jakże prosta prawda, od lat wyciskała łzy z matczynych oczu, gdy oddawały swych synów na wojnę. Przez wiele, wiele lat prawda ta oznaczała rezygnację, pogodzenie się ze złem. Po raz pierwszy w naszej epoce oznacza ona nie rezygnację, lecz wolę walki.

Wydrzeć śmierci nasze dzieci, nie dopuścić do nowej wojny, do straszliwej atomowej rzezi. Z tym programem blisko tysiąc matek z przeszło 60 krajów zjechało do Lozanny. Zwraca uwagę szczególnie szerokie przedstawicielstwo krajów Europy zachodniej, w tym 180-osobowa delegacja z Niemiec zachodnich, 70-osobowa delegacja z Danii, 48-osobowa delegacja ze Szwecji. 110-osobowa delegacja francuska, 80-osobowa — włoska. Bardzo liczne są też delegacje azjatyckie — np. delegacja Indii liczy 44 osoby.

Bardzo wiele z tych kobiet nie miało dotąd nic wspólnego z ruchem obrońców pokoju. Jakże wymownym tego świadectwem jest 19-letnia Murzynka z francuskiej Afryki Równikowej. Weronika Bonesse. Pierwszy raz opuściła swój kraj rodzinny i w dodatku przywiozła na Kongres z upalnych afrykańskich równin swe 10-miesięczne dziecko. Dlaczego? Czy tylko dlatego, że nie chciała się z nim rozstać? Chyba nie tylko to. Wydaje się, że pragnęła, aby jej maleństwo jeszcze mocniej uprzytomniło tysiącom macierzyńskich serc, jak konieczna jest walka w obronie dzieci — wszystkich dzieci, białych, czarnych, żółtych. I jak widać — małe Murzyniątko, które stało się od razu ośrodkiem zainteresowania Kongresu — dobrze się czuje w tym środowisku. Króluje wraz ze swą mamą w prezydium — nie płacze, lecz rozgląda się wokół z uśmiechem, czarnymi jak węgle oczyma.

Wraz z jego mamą zasiadają w prezydium 82 matki z różnych kontynentów. Są wśród nich przedstawicielki pięciu miast, które dobrze poznały, co znaczy wojna: Nagasaki, Stalingradu, Lidic, Oradour i Warszawy. W prezydium widzimy m. in. znaną brytyjską bojowniczkę o pokój Monikę Felton, córkę przywódcy socjalistów włoskich, p. Nenni, przewodniczącą delegacji radzieckiej, Ninę Popową. W prezydium są też trzy przedstawicielki Polski: przewodnicząca Ligi Kobiet Alicja Musiałowa, dziennikarka katolicka Janina Kolendo i jako przedstawicielka Warszawy — Ewa Szelburg-Zarembina.

Olbrzymia hala, przypominająca Dom Słowa Polskiego w czasie Kongresu Pokoju, rozbrzmiewa różnojęzycznym gwarem i mieni się całą gamą barw. Przecież to kobiety! Chcą pokazać najpiękniejsze skarby narodowego folkloru. Obok złotych, błękitnych, różowych strojów hinduskich — kolorowe ubiory Meksykanek: pąsowe róże na czarnym tle, mieniące się na zielonym jedwabiu połyskliwe cekiny.

Obok bogatych wyszywanych złotem czarnych welurowych szat i białych koronkowych czepków mieszkanek Iranu — bliższe nam, przypominające nieco polskie — narodowe stroje węgierskie i bułgarskie. I również kolorowe — przecież to lato! — powiewne suknie letnie europejskiego kroju.

Kobiety z różnych kontynentów, różnych poglądów politycznych i wierzeń religijnych, pozdrawiają się z głęboką serdecznością, całują się jak siostry. Ponad dzielącymi je różnicami, łączy je jedno — ich macierzyństwo. Macierzyństwo świadome tego, że nie wystarczy dać dziecku życie — trzeba umieć tego życia bronić. Trzeba walczyć o pokój, o rozbrojenie, o zakaz broni masowej zagłady i uznanie zasady rokowań jako sposobu rozwiązywania sporów między narodami. Taki program postawiła przed zgromadzonymi matkami w swym referacie wstępnym pani Eugenia Cotton, siwowłosa przewodnicząca Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. To samo przemożne dążenie do powstrzymania groźby wojny, która zawisła nad głowami dzieci, rozbrzmiewa z trybuny Kongresu w różnych językach świata. Każda z tych kobiet, tak żarliwie mówiących o pokoju, reprezentuje tysiące matek, które coraz wyraźniej widzą związek między macierzyńską troską o swe dzieci a wielką sprawą pokoju. Najbardziej namacalny wyraz dały temu kobiety włoskie, które przedłożyły Kongresowi jedyny w swoim rodzaju wzruszający dar: dziesiątki różnobarwnych, jedwabnych sztandarów, na których matki własnoręcznie wyhaftowały imiona swoich dzieci zabitych w czasie wojny. Dzieci, które znalazły śmierć pod bombami — jak owych 250 uczniów mediolańskich, dzieci, które zginęły w walce z ręki faszystów — jak owi bohaterscy mali Neapolitańczycy, odznaczeni pośmiertnie krzyżami partyzanckimi. Wraz z tym — kilkadziesiąt albumów, do których inne matki włoskie wkleiły fotografie swoich roześmianych, pełnych życia pociech. — A obok słowa ślubowania: **„Zrobimy wszystko, by je uratować, by nie dopuścić do wojny".** Fotografie te zostały zebrane w poszczególnych prowincjach włoskich na tzw. „Kongresach miłości macierzyńskiej" w ciągu dwóch ostatnich miesięcy.

...Kongres jest w pełnym toku. Miarą ogromnej sympatii, z jaką spotkał się on w różnych kołach — nawet dalekich od ruchu pokoju — są pozdrowienia nadesłane przez osobistości światowej sławy. M. in. pozdrowienia na Kongres przesłała też belgijska królowa Elżbieta, minister zdrowia Indii, pani Kaur, przewodniczący organizacji ONZ do spraw wyżywienia i rolnictwa — Josue de Castro.

„Dźwigamy ogromną odpowiedzialność: czy dzieci nasze, gdy dorosną, staną wobec świata — ogrodu, czy wobec świata — piekła". Te słowa premiera Nehru, wypowiedziane przezeń ostatnio w Polsce a zacytowane na Kongresie przez Alicję Musiałową — przyjęte zostały z gorącym aplauzem przez wszystkie matki. Z wyjątkową trafnością oddają one bowiem uczucia, jakimi przepełnione są serca matek, które ze wszystkich stron świata zjechały do Lozanny.

KRYSTYNA POZNAŃSKA

Obrady Kongresu

GENEWA (PAP). W Lozannie trwają obrady Światowego Kongresu Matek.

Delegatka Francji M. Bloch, wdowa po znanym pisarzu francuskim J. R. Blochu, wysunęła propozycję, by Kongres wysłał delegację do uczestników konferencji szefów rządów czterech mocarstw. Delegacja ta wyraziłaby pragnienie pokoju setek milionów kobiet. Kongres przyjął propozycję.

W toku obrad głos zabierały również: delegatka chińska, minister zdrowia ChRL, Li Tehtsjuan, pisarka arabska (Jordania) Faisa Abdul Madżit, delegatka kobiet radzieckich Nina Popowa, przedstawicielki: Indii, Anglii, Włoch, Japonii, Szwecji i innych krajów. Obecnie trwają prace komisji wyłonionych przez Kongres.

Przemówienie towarzysza Bieruta na lotnisku w Warszawie

(Dokończenie ze str. 1)

o przekazanie najgorętszych, serdecznych pozdrowień dla polskiej klasy robotniczej, dla chłopów polskich, dla naszych kobiet i młodzieży, dla polskiej inteligencji, dla naszego Wojska Polskiego, dla wszystkich dzieci polskich. Prosili oni, abyśmy zapewnili naród polski, że lud pracujący NRD nigdy więcej nie da się pchnąć na drogę nienawiści, wrogości, czy walki zbrojnej przeciwko Polsce Ludowej, do czego próbują dziś podjudzać na Zachodzie imperialiści, neohitlerowcy i amerykańscy protektorzy odbudowywanego w zachodnich Niemczech Wehrmachtu.

W ciągu swego kilkudniowego pobytu w NRD delegacja polska otrzymała wiele listów, nadesłanych przez robotników i organizacje społeczne z zachodnich Niemiec. W listach tych ludzie pracy z Niemieckiej Republiki Federalnej zapewniają, że masy pracujące są przeciwne remilitaryzacji Niemiec, że obcą im jest wszelka propaganda odwetowa, że żywią przyjazne uczucia względem narodu polskiego, budującego socjalizm, że wspólnie z nami walczyć pragną o pokój i bezpieczeństwo zbiorowe, że całym sercem popierają inicjatywę pokojową ZSRR i jego wytrwałe aktywne wysiłki w celu osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Wypowiedzi i pełne przyjaźni w stosunku do Polski Ludowej uczucia, z jakimi spotykała się na każdym kroku delegacja polska w czasie swego pobytu w NRD, są wymownym i przekonywającym dowodem, że rozwijająca się między naszymi krajami coraz bardziej wszechstronna współpraca polityczna, gospodarcza i kulturalna zbliża wzajemnie nasze narody i nie tylko przynosi im obustronny pożytek, ale stanowi cenny wspólny wkład do walki o pokój i bezpieczeństwo wszystkich narodów, dążących do współpracy pokojowej niezależnie od różnic ustrojowych czy ideologicznych.

Rozmowy, które przeprowadziła delegacja polska z czołowymi kierownikami politycznymi i państwowymi NRD, wykazały wzajemne zrozumienie i wspólną postawę obu sąsiedzkich państw w podstawowych zagadnieniach międzynarodowych i w sprawach interesujących wzajemnie nasze kraje.

Praktyka ubiegłych pięciu lat pokojowej, dobrosąsiedzkiej i przyjaznej współpracy między Polską i NRD na podstawie Układu o granicy państwowej na Odrze i Nysie, wreszcie przyjęcie, z jakim spotkała się nasza delegacja oraz wszystko, co widziała u naszych sąsiadów i przyjaciół — potwierdza całkowicie, że słuszna była wiara naszej Partii w rewolucyjne, postępowe i szczerze patriotyczne siły narodu niemieckiego, że słuszne jest zaufanie naszego narodu do tych sił, których bastionem jest Niemiecka Republika Demokratyczna.

Po obu stronach granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie stoją dziś mocne i zwarte szeregi zdecydowanych obrońców pokoju, którzy swą codzienną postawą w obronie pokoju i zdobyczy swego narodu dowodzą, że złudne i daremne są nadzieje tych, którzy chcieliby zawrócić koło historii i poróżnić znów nasze narody.

Towarzysz Bierut wychodzi z samolotu na lotnisku na Okęciu Foto CAF

Polska popiera niezmiennie dążenia narodu niemieckiego do zjednoczenia Niemiec na podstawach demokratycznych i pokojowych i dlatego uważa za konieczne usunięcie przeszkód, które układy paryskie stworzyły na drodze do przywrócenia jedności Niemiec. Rząd PRL popiera wysiłki dokonywane w tym kierunku przez ZSRR, a także przez NRD. Szczególnie godne podkreślenia jest, że również w Niemczech zachodnich rosną siły, domagające się położenia kresu zgubnej polityce wskrzeszania militaryzmu niemieckiego i wciągnięcia Niemiec zachodnich do bloków wojennych.

Rząd Polski Ludowej pragnie dobrych i przyjaznych stosunków z postępowymi i pokojowymi siłami całego narodu niemieckiego. W Niemieckiej Republice Demokratycznej, walczącej konsekwentnie o zjednoczenie Niemiec w oparciu o postępowe i pokojowe dążenia mas pracujących, widzimy zorganizowaną i stale krzepnącą ostoję sił demokratycznych narodu niemieckiego. Będziemy więc nadal niezmiennie rozwijać i umacniać przyjaźń i współpracę z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Niech żyje Niemiecka Republika Demokratyczna!

Niech żyje przewodnia siła całego obozu pokoju — Związek Radziecki!

Niech żyje pokój na całym świecie!

Delegacja polska zwiedziła spółdzielnię produkcyjną

BERLIN (PAP). 9 bm. w godzinach południowych przewodniczący polskiej delegacji rządowej Bolesław Bierut oraz członkowie delegacji odwiedzili spółdzielnię produkcyjną „Neue Ordnung", położoną w dzielnicy Marzahn w granicach Wielkiego Berlina.

Delegacji towarzyszyli: zastępca członka Biura Politycznego i sekretarz KC SED E. Mueckenberger, minister gospodarki rolnej i leśnej H. Reichelt oraz szef protokołu dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych F. Thun.

Sekretarz organizacji partyjnej SED w spółdzielni — P. Wolter, przedstawił w krótkim zarysie rozwój i osiągnięcia spółdzielni, po czym goście zwiedzili jej urządzenia.

Spółdzielnia „Neue Ordnung" założona została w r. 1953 przez 27 członków. Obecnie liczy ona 96 członków i zatrudnia jeszcze spośród sił pomocniczych 10 osób. Obszar jej wynosi 164 ha. Spółdzielnia prowadzi zasadniczo hodowlę warzyw i tuczenie świń.

Delegacja polska z zainteresowaniem oglądała poszczególne działy i urządzenia spółdzielni.

Przed konferencją Wielkiej Czwórki

„Tęcza nad Europą"

NOWY JORK (PAP). **„Wielka tęcza obudzonej przez Rosjan nadziei rozpościera się nad Europą"** — pisze komentator amerykański Brown w dzienniku „Washington Star".

„Wszystkich Europejczyków ożywia nadzieja, że w Genewie zostanie znaleziona droga do pokoju. Można się założyć, że mężowie stanu, którzy wkrótce spotkają się w Genewie, stwierdzą, iż trudno jest się oprzeć naciskowi opinii publicznej. Tak jak obecnie stoją sprawy, Europa natarczywie żąda porozumienia".

*

PARYŻ (PAP). **„Trzej** (trzy mocarstwa zachodnie — przyp. Red.) **nie posiadają ani dyplomacji, ani polityki, ani kontrpropozycji, które mogliby przeciwstawić propozycjom radzieckim"** — stwierdza paryski dziennik „Liberation". Dziennik ten krytykuje mocarstwa zachodnie za to, iż dotychczas nie wysunęły w związku z konferencją szefów rządów czterech wielkich mocarstw w Genewie żadnych konkretnych i konstruktywnych propozycji.

Zdaniem „Liberation", Waszyngton zajmuje niejasne i nie sprecyzowane stanowisko nawet w tak ważnej sprawie, jak problem rozbrojenia. **„Jedyną konkretną ideą** (na Zachodzie — przyp. Red.) — oświadcza dziennik — **jest remilitaryzacja adenauerowskich Niemiec. Jest to trochę za mało, a jako sposób zmniejszenia napięcia międzynarodowego budzi wątpliwości".**

Rozbieżności wśród „trzech"

PARYŻ (PAP). W stolicy Francji — jak już donosiliśmy — rozpoczęły się obrady ekspertów mocarstw zachodnich, których celem jest uzgodnienie stanowisk tych mocarstw przed konferencją szefów rządów „wielkiej czwórki" w Genewie. Z informacji podawanych przez prasę wynika, że główną przyczyną przeprowadzenia tych narad jest różnica zdań między mocarstwami zachodnimi w szeregu ważnych kwestii.

Zdaniem dziennika „Paris-Presse", rozbieżności te dotyczą przede wszystkim problemu niemieckiego oraz zagadnienia rozbrojenia.

„Celem dyplomatów amerykańskich — pisze w związku z obradami ekspertów „Humanite" — jest uzyskanie całkowitej zgody Anglików i Francuzów na tezy, które Stany Zjednoczone mają przeciwstawić propozycjom radzieckim. Przywódcy Waszyngtonu liczą na poparcie rządu bońskiego w czasie dyskusji w Paryżu".

Z ramienia rządu Adenauera w rozmowach paryskich biorą udział Blankenhorn i Grewe. „Humanite" zaznacza, że

„udział dyplomatów niemieckich w zebraniach ekspertów miał wywołać pewne zastrzeżenia. Jednakże przedstawiciele zachodnio-europejscy zgodzili się na nalegania Waszyngtonu, aby Blankenhorn i Grewe uczestniczyli we wszystkich dyskusjach organizowanych przed konferencją genewską. Oznacza to, że będą oni także uczestniczyli w określaniu polityki francuskiej, która znajdzie wyraz na konferencji czterech".

Rezolucja Plenum KC Francuskiej Partii Komunistycznej

PARYŻ (PAP). Plenum KC Francuskiej Partii Komunistycznej na zakończenie obrad uchwaliło jednomyślnie rezolucję.

W rezolucji KC FPK podkreśla, że francuska klasa robotnicza wzmogła walkę o poprawę warunków bytu.

KC zaleca wszystkim komunistom i organizacjom partyjnym, by domagali się zdecydowanie od rządu francuskiego zajęcia niezależnego, zgodnego z interesami narodu i sprawy pokoju stanowiska na konferencji genewskiej.

KC domaga się, aby rząd francuski ściśle przestrzegał postanowień porozumienia genewskiego w sprawie Indochin. Wzywa naród francuski do umocnienia solidarności z narodem Algeru, żądając niezwłocznego zaprzestania w Algerze kolonialnych represji, wycofania francuskich sił zbrojnych oraz przeprowadzenia rokowań z przedstawicielami narodu algerskiego w celu nawiązania między tym krajem a Francją normalnych stosunków.

W zakończeniu rezolucja wskazuje na konieczność utworzenia jednolitego frontu z socjalistami w walce o realizację postulatów ludzi pracy i o pokój. Pomimo zdecydowanie wrogiego stanowiska w kwestii jedności działania, jakie zajeli Guy Mollet i jego przyjaciele — stwierdza rezolucja — front jednolity powstaje i wywołuje strach w kołach reakcyjnych.

Fluoryzacja a Marks

Fluoryzacja — jest to często w USA stosowany proces chemicznego oczyszczania wody. Ponad 23 miliony Amerykanów, w ponad 1000 miastach, pije od lat taką wodę. Część lekarzy i miarodajnych instytucji twierdzi, że to bardzo zdrowa woda, inni twierdzą, że nie.

Fluoryzacja należy w tej chwili do ważnych spraw w USA. Dziesiątki gazet prowadzą kampanię w tej sprawie, w dziesiątkach miast odbyły się specjalne referenda, jaką pić wodę, sprawa ta odegrała dość poważną rolę w ostatnich wyborach stanowych i miejskich.

Ostatecznie jest to sprawa obchodząca tylko USA i niewątpliwie rozstrzygną ją instancje zajmujące się zdrowiem ludności USA. Cóż z nią ma jednak wspólnego Marks?

Okazuje się, że ma, że — cytuję prasę amerykańską

— **„fluoryzacja to spisek marksistowski".**

I tak, tygodnik „Americanism Bulletin", wydawany w Faribault (Minnesota) stwierdził, że

„fluoryzacja jest spiskiem tych, którzy planują rewolucję światową... jest bardziej niebezpieczna, niż bomba atomowa i łamie wolę ludzi". Redaktor tego tygodnika, niejaki W. D. Herrstrom, pisze: „Posiadamy informacje, że w Rosji dodają fluoru do mleka dla niemowlat, by złamać ich wolę i uczynić je bardziej podatnymi na dyktaturę, gdy dorosną".

Jeśli redaktor Herrstrom ma zawsze takie ścisłe informacje z Rosji czy skądinąd, to należy pogratulować jego czytelnikom. Obawiam się, że do mleka, które ssał z piersi matki czy z butelki, dodawano jakiś środek, który u niemowląt łamie siłę oporu wobec idiotyzmu i czyni je, gdy dorastają, bardziej podatnymi na prasę amerykańską.

Również „Tribune Republican" w Meadwille (Pensylwania) łączy fluoryzację z komunizmem, zaś George Racey Jordan, emerytowany major a obecnie „polityk" oświadczył, że bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych jest zagrożone, ponieważ ich przyszli obrońcy, kształcący się w akademiach wojskowych West Point i Annapolis, otrzymują

„wprost z kranu truciznę przepisaną przez Rosjan".

Niestety nie mogliśmy się dowiedzieć, jak ta trucizna dostaje się z Rosji do amerykańskich kranów. Czy szmugluje się ją w walizkach i wsypuje do rzek amerykańskich? Czy też tak szanowne instytucje, jak American Dental Association (Stowarzyszenie stomatologów amerykańskich), American Medical Association (Stowarzyszenie lekarzy amerykańskich) i US Public Health Service (coś w rodzaju ministerstwa zdrowia), które wszystkie zalecają fluoryzację — są na żołdzie ZSRR? Czy też może ta woda dostaje się z ZSRR do USA jakimiś podoceanicznymi rurociągami?

Specjalne towarzystwo powstałe dla zwalczania fluoryzacji, „The Fluoridation Educational Society of the Carolinas, Inc." wydało broszurę, w której dowodzi, że fluoryzacja jest częścią międzynarodowego spisku, biorącego początek od Manifestu Komunistycznego. W broszurze „stoi" czarno na białym:

„Lenin radził: Opanujcie instytucje zajmujące się zdrowiem publicznym i w ten sposób załóżcie kamień węgielny pod gmach uspołecznionej medycyny. ...Jednym z głównych pasów transmisyjnych Moskwy jest Światowa Federacja Związków Zawodowych, zorganizowana w Paryżu w 1945 r. Sidney Hillman pojechał tam z Nowego Jorku, i spotkał agentów moskiewskich... Oscar Ewing otrzymał nagrodę Hillmana. Ewing objął stanowisko w systemie bezpieczeństwa federalnego, a wkrótce potem zaproponował fluoryzację wodociągów".

Prawda, jakie to proste? ŚFZZ jest w Paryżu, Hillman był w Paryżu, Ewing dostał nagrodę Hillmana, Ewing jest za fluoryzacją — a więc fluoryzacja jest spiskiem komunistycznym.

Mamy tu dwa ważne elementy współczesnego amerykańskiego życia: bzdurę i policyjną denuncjację. Czego tu jeszcze brak? Jasne — brak businessu.

Jest i business.

Wrogowie fluoryzacji, jak USA długie i szerokie, posługują się broszurami wychodzącymi w ogromnych nakładach. Autorami takich broszur są m. in. dr E. H. Bronner i dr Royal Lee. Właśnie dr Bronner pisał, że fluoryzacja to „zdrada" i „komunizm". Dr. Bronner jest poza tym właścicielem wielkiej firmy chemicznej w Los Angeles, która produkuje preparat pod nazwą „Organic Mineral Salt". Autor broszury Bronner twierdzi oczywiście, że użycie do wody soli mineralnej fabrykanta Bronnera jest lepsze, niż fluoryzacja.

Dr Lee w zawodzie ubocznym też jest businessmanem. Produkuje on witaminy, i twierdzi, że są one lepsze nie tylko od fluoryzowanej wody, lecz również od pasteryzowanego mleka. Nawiasem mówiąc — w roku 1940 został on skazany za wypuszczenie na rynek lekarstwa, które według jego reklamy miało leczyć 41 chorób, m. in. koklusz i epilepsję, a składało się głównie z destylowanej wody. To tylko dwa przykłady. Takich faktów jest znacznie więcej. Jak pisał nowojorski tygodnik „The Reporter", w czerwcu br.,

„wrogowie fluoryzacji doszli do przekonania, że łączenie przeciwnego obozu z Leninem pomaga ich sprawie".

Jedyny związek, jaki rzeczywiście istnieje między tą sprawą a Marksem, polega na tym, że Marks dość dokładnie zdawał sobie sprawę ze związków między businessem a propagandą. Ale nawet Marks nie mógł przewidzieć groteskowych form, jakich ten związek nabiera w USA, w roku pańskim 1955.

WILCZEK

Wiadomości sportowe

PIŁKARZE WĘGIER NA II MISM

BUDAPESZT (tel. wł.). — Węgierskie władze piłkarskie ustaliły już skład drużyny na II Międzynarodowe Igrzyska Sportowe Młodzieży. Oto nazwiska zawodników — bramkarze: **Ilku I, Gulyas;** obrońcy: **Matrai, Henni II, Dudas, E. Kocsis;** pomocnicy: **Szabo, Csernai, Cleiban;** napastnicy: **Kertesz, Orosz, Opowa, Varga, Ilku II, Kalmar, Tichy, Bedi i Szigeti.** (ts)

Starty wioślarzy w Jugosławii i NRD

BELGRAD. W Bleed rozpoczęły się 9 bm. międzynarodowe regaty wioślarskie z udziałem 8 państw: Austrii, Holandii, Związku Radzieckiego, Włoch, NRF, Rumunii, Jugosławii i Polski.

W przedbiegu **czwórek bez sternika osada AZS Wrocław zajęła** piąte, ostatnie miejsce i nie zakwalifikowała się do finału. **W jedynkach kobiet Jezierska** w drugim przedbiegu **zajęła drugie miejsce,** kwalifikując się do finału, w którym przeciwniczkami jej będą trzy finalistki z mistrzostw Europy: Szumakowa (ZSRR), Fika (Austria) i Reuter (Holandia).

W finałach startować będą również dwie osady polskie: dwójka kobiet — Adach i Mońka z AZS Bydgoszcz oraz czwórka kobiet ze sternikiem Budowlanych Warszawa.

Na zawodach obecna jest delegacja GKKF, przebywająca w Jugosławii dla przeprowadzenia rozmów w sprawie wzmożenia kontaktów sportowych między Polską a Jugosławią.

*

BERLIN. W Gruenau pod Berlinem rozpoczęły się 9 bm. regaty wioślarskie z udziałem zawodników Polski.

W pierwszym dniu polska czwórka kobiet zajęła drugie miejsce za osadą Motor Berlin. W czwórkach bez sternika zwyciężyła polska osada CWKS Bydgoszcz przed osadą Chemie Halle.

W dwójkach ze sternikiem osada AZS Wrocław zajęła trzecie miejsce, a w czwórkach podwójnych kobiet Polki uplasowały się na czwartym miejscu.

Radzio mistrzem Polski w tenisie

W sobotę zakończone zostały w Poznaniu mistrzostwa Polski w tenisie. W grze finałowej mężczyzn Radzio (CWKS) wygrał z Licisem (Stal) 6:2, 3:6, 3:6, 6:1, 6:4, zdobywając po raz drugi tytuł mistrza Polski.

ZE ŚWIATA W KILKU ZDANIACH

WIEDEŃ (tel. wł.). Rozegrano tu w sobotę wobec 15 tys. widzów, mecz piłkarski pomiędzy **Honvedem** (Budapeszt) i **Wiener SC.** Zwyciężyli Węgrzy 5:4 (2:1). Bramki strzelili dla gości: Csibor (2), Kocsis, Puskas i Bozsik, a dla gospodarzy: Horak, Szokol, Missler i Hof. Spotkanie to odbyło się w ramach rozgrywek o puchar środkowo-europejski. Ponieważ było to drugie zwycięstwo Honvedu, zakwalifikował się on do półfinału.

Podobne spotkanie odbyło się w Budapeszcie, gdzie **Vörös Lobogo** pokonał wysoko **Hajduka Split** 6:0 (4:0). Bramki zdobyli: Sandor (2), Molnar, Karasz, Hidegkuti i Szirmai. (s)

*

BUDAPESZT (tel. wł.) W czasie rozegranych w stolicy Węgier zawodów pływackich uzyskano wiele doskonałych wyników. M. in. Csordas przepłynął 1500 m dow. w 19:28,6, junior Kliment uzyskał na 100 m grzbietowym 1:08,9, Utassy na 200 m klasycznym 2:42,1, Szoke przepłynęła 100 m dow. w 1:06,4, Gyenge 1:06,6, Killerman miała czas na 200 m klasycznym 3:00,7, a Pajor na 100 m grzbietowym — 1:16,9. Na uwagę zasługują czasy wyścigu mężczyzn na dyst. 100 m dowolnym: 1) Karpati 58,4, 2) Ipacs 59,3, 3) Till 59,5 4) Doemeter 59,7 i 5) Kadas 59,8. (Ln)

*

Na torze kolarskim w Irkucku Wargaszkin w wyścigu na 1000 m ze startu lotnego uzyskał czas 1,06 min. a więc o 0,2 sek. lepiej od oficjalnego rekordu świata.

Wyniki V konkursu PKOl

Komisja konkursów Polskiego Komitetu Olimpijskiego ogłosiła wyniki V konkursu PKOl na odgadnięcie 10 wyników spotkań piłkarskich. Na konkurs nadesłano 791.858 ważnych kuponów. A oto nazwiska tych, którzy przysłali bezbłędne kupony: Pleskaczyński Edward — Warszawa, Szustkiewicz Zygmunt — Warszawa, Marc..ok Wacław — Sopot, Kucharczyk E..ilia — Bytom, Bryński Stanisław — Łódź, Nowak Stefan — Poznań, Dębowski Edward — Wrocław, Hejber Jan — Sopot, Dobrowolski Zbigniew — Głubczyce, Cechwowski Witold Wojciech — Warszawa i Dziadosz Wacław — Bydgoszcz. Wszyscy wymienieni otrzymują wygrane po 43.192 zł 20 gr.

Kuponów z 1 błędem nadesłano 282, a ich właściciele otrzymają po 1123 zł 20 gr.

Umowa o współpracy weterynaryjnej między Polską i NRD

BERLIN (PAP). 9 bm. w Berlinie została podpisana między rządami Polski i NRD umowa w sprawie zacieśnienia współpracy w dziedzinie medycyny weterynaryjnej.

Umowa przewiduje m. in. współpracę i wzajemną pomoc zarówno w zakresie nauki, jak i praktyki w zwalczaniu i zapobieganiu chorobom zwierzęcym.

Dzieci polskie z Francji, Belgii i Holandii przyjechały na kolonie

GDYNIA. W sobotę 9 bm. zawinął do Gdyni statek „Batory", na którym przybyło do Gdyni ok. 1.100 dzieci wychodźstwa polskiego z Francji, Belgii i Holandii. Dzieci polskie z zagranicy spędzą w kraju wspólnie z naszą młodzieżą 6 tygodni na odpoczynku w różnych pięknych ośrodkach wczasowych. (PAP)

Ukazał się kolejny (28) numer tygodnika

„NOWE CZASY"

W numerze znajdujemy m. in.:

Przed konferencją szefów rządów czterech mocarstw — artykuł wstępny

Należy przywrócić Chinom ich słuszne prawa w ONZ — artykuł doktora nauk prawniczych **G. Tunkina.**

Rozmowa z p. **Kanwar Sainem,** szefem hinduskiej delegacji oficjalnych osobistości i rzeczoznawców Indii

Walka strajkowa robotników amerykańskich — artykuł **N. Krugłowa**

Nasz antypoda Harold Verney — felieton **D. Zasławskiego.**

Na widowni międzynarodowej (notatki):

Na wyzwolonej ziemi wietnamskiej. 2. Ludzie pól ryżowych — drugi reportaż pióra **N. Siergiejewej**

Zdemaskowanie paryskiego oszczercy — recenzja **D. Milutiny** o książce F. Greniera „Zdemaskowany dziennikarz Grosjean"

O Unii Międzyparlamentarnej — odpowiedź **N. Jewgieniewa** na pytania czytelników.

Ratyfikacja konwencji francusko-tuniskich

PARYŻ (PAP). Francuskie Zgromadzenie Narodowe zakończyło 3-dniową debatę w sprawie ratyfikacji francusko-tuniskich konwencji i przyznania Tunisowi „autonomii wewnętrznej". Za ratyfikacją oddano 540 głosów, przeciwko — 43 głosy. 44 deputowanych wstrzymało się od głosu.

W toku debaty przedstawiciele skrajnie prawicowych ugrupowań powiązanych z francuskimi kołami kolonialnymi w Afryce Północnej występowali przeciwko ratyfikacji konwencji. Deputowany komunistyczny Waldeck-Rochet poddał krytyce konwencje, wskazując na ich połowiczny charakter. Jednak że, zdaniem komunistów — oświadczył Waldeck-Rochet — francusko - tuniskie konwencje są krokiem naprzód na drodze do niezawisłości Tunisu. Dlatego też frakcja komunistyczna Zgromadzenia postanowiła głosować za ratyfikacją konwencji.

NEHRU: Zwiększyły się możliwości zbliżenia między Wschodem i Zachodem

RZYM (PAP). **„Podróż do Moskwy utwierdziła mnie w przekonaniu** — oświadczył premier Nehru na konferencji prasowej zwołanej na zakończenie jego wizyty we Włoszech — **że w ostatnich czasach zwiększyły się możliwości zbliżenia między Wschodem i Zachodem oraz możliwości zapewnienia pokoju".** J. Nehru podkreślił, że podczas wizyty w ZSRR przekonał się, jak silne jest tam pragnienie pokoju. Dodał on jednocześnie, iż **„całkowicie fałszywe"** jest twierdzenie, jakoby polityka radziecka wypływała ze słabości.

„Pokojowe współistnienie — stwierdził dalej Nehru — **jest dziś konieczne. Każdy, kto żyje na ziemi, a nie na księżycu, musi przyznać, że nie można się dziś obejść bez pokojowego współistnienia".**

Na pytanie jednego z dziennikarzy, dotyczące stosunku „rządu" Czang Kai-szeka do sprawy pokojowego współistnienia, Nehru odpowiedział: **„Polityka Czang Kai-szeka nie ma nic wspólnego z pokojem w jakiejkolwiek części świata".**

Premier Nehru w Londynie

LONDYN (PAP). 8 bm. w godzinach wieczornych premier Indii Nehru przybył z Rzymu do Londynu. Na lotnisku witali go: premier Eden i siostra premiera Nehru — wysoki komisarz Indii w Anglii — Widżaja Lakszmi Pandit.

Wzrost cen węgla w Anglii

LONDYN (PAP). 18 bm. ceny wszystkich gatunków węgla zostaną w W. Brytanii podwyższone o 18 proc. Wzrosną także ceny prądu elektrycznego. Konsumenci prywatni będą musieli płacić za prąd o 15 proc. więcej niż dotychczas. Federacja Przemysłowców Brytyjskich podkreśla w swym oświadczeniu, że w wyniku wzrostu cen węgla nastąpi prawdopodobnie „skok cen" wielu wyrobów przemysłowych.

*

LONDYN (PAP). Na dorocznej konferencji związku zawodowego kolejarzy (370 tys. członków) uchwalono rezolucję domagającą się podwyżki płac w związku ze wzrostem kosztów utrzymania.

PRZED FESTIWALEM w Warszawie

W Ośrodku Informacyjnym

— Kto przyjedzie na Festiwal?

— Jak udekorować gmach zakładu pracy?

— Jakie zobaczymy imprezy?

Na pytania dotyczące V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, jego przygotowań, planowanego przebiegu itp. udziela odpowiedzi mieszkańcom stolicy Stołeczny Informacyjny Ośrodek Festiwalowy mieszczący się w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy (róg al. Jerozolimskich i Nowego Światu).

Codziennie w godzinach dyżurów od 10 do 20 (w niedziele 10—12) przychodzi tu kilkudziesięciu interesantów. A sprawy ich są różne.

Tow. **Józef Grzywacz** — pracownik zajezdni tramwajowej przy ul. Kawęczyńskiej przy pomocy kolegi dyżurnego wyszukuje np. materiały dotyczące Kambodży. Tramwajarze z Kawęczyńskiej będą gościć właśnie delegację Kambodży.

Ktoś zwraca się z prośbą o materiały do pogadanki o warszawskim Festiwalu, jego znaczeniu itp.

Ośrodek rozporządza spisem literatury, w której można znaleźć np. wiadomości o narodach biorących udział w Festiwalu.

Skorowidz tematyczny artykułów codziennej prasy warszawskiej, dotyczących przygotowań Festiwalu u nas i na świecie, pozwala na szybkie znalezienie interesujących artykułów w odpowiednich numerach gazet.

Sekcja dekoratorska Ośrodka przygotowuje wystawę zawierającą historię dotychczasowych Festiwali Młodzieżowych.

Zdjęcia J. Ziółkowski

Sekcja imprezowa organizuje odczyty i wieczory popularyzujące narody biorące udział w V Festiwalu.

Ośrodek pracuje dopiero niecałe dwa tygodnie. A oto lista braków:

Ośrodek dysponuje na miejscu zbyt szczupłym materiałem o krajach biorących udział w Festiwalu; interesanci dopominają się o hasła festiwalowe w językach obcych, o tym zdaje się Komitet Festiwalowy w ogóle nie pomyślał; ośrodek rozporządza zaledwie dwoma gatunkami afiszów festiwalowych, podczas gdy w ekspedycji Komitetu Festiwalowego leży ich dużo więcej. Braki te należy szybko usunąć.

(ż)

Działalność MO tematem obrad sesji Woj. RN w Lublinie

LUBLIN. W Lublinie odbyła się V sesja Woj. RN, której głównym tematem obrad była ocena działalności organów Milicji Obywatelskiej za I półrocze br. W sesji uczestniczyli: sekretarz KW PZPR — Józef Buziński, komendanci powiatowi MO i przedstawiciele organizacji politycznych i masowych.

Referat i dyskusja wskazały na poważne osiągnięcia Milicji w woj. lubelskim. Wiele uwagi w czasie obrad poświęcono takim sprawom, jak zapobieganie kradzieży mienia społecznego i osobistego, walka ze spekulacją, chuligaństwem i anarchią drogową. Wskazywano na niedostateczną jeszcze działalność MO w walce z chuligaństwem, zwłaszcza w większych miastach, jak Lublin, Zamość, Chełm. Dużo uwag krytycznych padło przy tym pod adresem kolegiów orzekających, które za mało jeszcze uwagi poświęcają skutecznej walce z chuligaństwem.

Jedną z zasadniczych myśli, jaka przewijała się we wszystkich prawie wystąpieniach, była sprawa udzielenia szerokiej pomocy MO w jej działalności ze strony rad narodowych i całego społeczeństwa.

Sesja jednomyślnie zatwierdziła uchwałę Prezydium Woj. RN w Lublinie, dotyczącą kontroli i nadzoru rad narodowych nad organami MO.

Uchwała postanawia również, iż powołane zostaną przez prezydia rad narodowych miejskich i powiatowych komitety do walki z chuligaństwem.

Zaniedbano remonty i umowy

ŁÓDŹ **(kor. wł.).** Jak przygotowane są do kampanii żniwnej POM-y i GOM-y w woj. łódzkim i ile zawarto umów na koszenie i omłoty? W większości POM-ów remont sprzętu technicznego w zasadzie ukończono. Przeprowadzona kontrola jakości wykazała dobre przygotowanie parku maszynowego w POM-ach pow. piotrkowskiego, brzezińskiego i radomszczańskiego. Natomiast niedbale przeprowadzono remonty w POM Rąbień w pow. łódzkim, gdzie spraw tych nie dopilnował starszy mechanik. O ile jednak w całym województwie żniwiarki i snopowiązałki zostały na ogół przygotowane, o tyle gorzej jest z młocarniami. Jest to poważna wina CZR, która opóźnia dostawy części zamiennych.

W przeciwieństwie do POM-ów, które na ogół kończą przygotowania do akcji żniwnej, GOM-y znacznie pozostają w tyle. Zebrane dotychczas zamówienia na pracę maszyn GOM nie zapewniają ich odpowiedniego wykorzystania.

W niektórych powiatach źle przedstawia się remont maszyn GOM. W pow. rawskim wszystkie żniwiarki nie mają kos, których nie dostarcza składnica CZR.

(ad)

Na Opolszczyźnie przygotowania do żniw dobiegają końca

OPOLE **(kor. wł.).** W opolskich POM-ach zakończył się już w zasadzie okres wytężonej pracy przygotowawczej do kampanii żniwno-omłotowej. **Z 22 POM-ów w województwie, w 19 komisje techniczne,** złożone z przedstawicieli wojewódzkiego i powiatowych zarządów rolnictwa oraz przedstawicieli komitetów powiatowych partii **stwierdziły całkowitą gotowość sprzętu do akcji.** W pozostałych trzech POM-ach: Grodków, Namysłów i Przywory kończy się uzupełnianie remontów nie odebranych przez komisje pojedyńczych maszyn. **Gotowe są już plany rozstawu maszyn oraz plany marszrut dla kombajnów.**

Opolskie POM-y mają również i swoje bolączki. Brak w województwie 80 snopowiązałek, o które wojewódzka ekspozytura czyni obecnie starania w Centralnym Zarządzie POM. Czas nagli. **Brak cystern i beczek do przechowywania paliwa.** M. in. kierownictwo POM Karłowice Wielkie głowi się poważnie nad tym, w czym przechować wielkie ilości materiałów pędnych.

(m. w.)

Kronika partyjna

Praca KP w POM

W Szczecińskim KW odbyła się narada pierwszych sekretarzy oraz sekretarzy KP pracujących w POM, na której omawiano aktualne zadania wsi. Na naradzie poddano krytycznej ocenie dotychczasową pracę KP w POM. Wskazywano na przejawy samouspokojenia, jakie zapanowało wśród aparatu partyjnego i gospodarczego po zakończeniu wiosennej akcji siewnej, która mimo trudnych warunków atmosferycznych, przebiegła na ogół dobrze. Opóźnione są sianokosy, zwłaszcza w gospodarce indywidualnej i spółdzielczej (nieco lepiej jest w PGR).

Dużo uwagi w dyskusji poświęcono sprawie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, wskazując na pewne zahamowania tego procesu w ostatnim okresie.

Poruszono również sprawy związane z realizacją obowiązkowych dostaw przez spółdzielnie i przez chłopów indywidualnych, sprawy czynów melioracyjnych, a najwięcej uwagi poświęcono przygotowaniom do akcji żniwnej.

Postanowiono przeprowadzić zebrania podstawowych organizacji partyjnych w tych POM-ach, gdzie słabo przebiegają sianokosy i niedostateczne są przygotowania do akcji żniwno - omłotowej.

Na naradzie sekretarze KW dali również informację o sytuacji międzynarodowej, oraz odpowiadali na pytania związane z ostatnimi wydarzeniami w kraju i zagranicą.

W Pałacu Kultury i Nauki

PRZEPROWADZKI

Wszystko przypomina zwykłą przeprowadzkę na nowe mieszkanie. I tak jest istotnie. Przed wejścia do Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie zajeżdżają ciężarowe samochody, z których wyładowuje się meble, kwiaty, palmy, skrzynie z eksponatami dla różnych wystaw, książki. W tej wielkiej przeprowadzce bierze udział od paru tygodni kilkanaście instytucji naukowych i kulturalnych. Jak informowaliśmy, jednym z pierwszych był zespół Teatru Wojska Polskiego. Niedługo potem przyjechali użytkownicy Pałacu Młodzieży, teatru dziecięcego, kin, Muzeum Przemysłu i Techniki i inni. Idąc z piętra na piętro wszędzie napotkacie krzątających się robotników, sprzątaczki, inżynierów, artystów - grafików, dekoratorów.

Pałac Kultury i Nauki wszedł w stadium ostatnich przygotowań przed uroczystym otwarciem. — Bezustannie dzwonią telefony, krzyżują się rozmowy, dyspozycje, prośby. Centrale telefoniczne Pałacu wykonują dziennie kilkanaście tysięcy połączeń!

Dla poprowadzenia pierwszych wycieczek od paru dni szkolą się już przewodnicy. Program wykładów obejmuje m. in. historię budowy Pałacu Kultury i Nauki, urbanistykę i architekturę gmachu, metody i doświadczenia radzieckiej techniki. Wykładowcami są inżynierowie — specjaliści w tych dziedzinach. Przewodnicy będą zdawali 10 bm. egzamin praktyczny — poprowadzą próbną wycieczkę, złożoną z wykładowców i pracowników Polskiego Zarządu Pałacu Kultury i Nauki.

Poza tym w najbliższych dniach przeszkoleni zostaną specjalni przewodnicy, którzy oprowadzać będą po Pałacu gości festiwalowych. Ustalono już także trasy wycieczek.

Do 124 dużych pokoi w Pałacu przeprowadził się już ze swych ciasnych pomieszczeń przy ul. Chopina Instytut Nauk Społecznych. Na pierwszą kondygnację wprowadziła się miejscowa placówka pocztowa. Warszawskie Zakłady Gastronomiczne obejmą wkrótce w posiadanie reprezentacyjną restaurację w podziemiach sali kongresowej oraz wszystkie bufety i jadalnie.

W przyszłym tygodniu odbędzie się także generalna próba „Wesela", które wystawi w Teatrze Dramatycznym zespół Domu Wojska Polskiego.

(ja)

Wielkie piece huty „Szczecin" wykonały plan 6-letni

SZCZECIN. **9 lipca nad ranem wydział wielkich pieców huty Szczecin pierwszy w przemyśle hutniczym zakończył wytop surówki na poczet planu 6-letniego.**

Wielkopiecownicy szczecińscy osiągają w roku bież. znacznie wyższą jakość surówki, a przy tym obniżyli koszt produkcji każdej tony surówki o 70 zł w stosunku do roku ubiegłego.

(PAP)

Sukces kolejarzy łódzkich

ŁÓDŹ **(kor. wł.)** W ciągu sześciu miesięcy br. kolejarze DOKP Łódź obniżyli koszty transportu o ponad 27 miln. zł. Przyczyniło się do tego m. in. wprowadzenie odcinkowych norm zużycia węgla, o czym niedawno pisaliśmy.

(ad)

400 motocykli i 1200 rowerów zakupili fachowcy POM

Lepiej będą mogli wypełniać swoje obowiązki, zwłaszcza w okresie kampanii żniwno-omłotowej, starsi agronomowie, brygadziści i inni fachowcy POM. Na dogodnych warunkach umożliwiono im bowiem nabycie w pierwszym półroczu br. 400 motocykli i 1200 rowerów. Do końca roku POM-owcy będą mogli nabyć jeszcze dalszych ok. 950 motocykli i ok. 2.300 rowerów.

Nowe nominacje

Prezes Rady Ministrów mianował **Mariana Graniewskiego** podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kontroli Państwowej.

(PAP)

NOTATNIK TARGOWY

Już ponad 140 mln. rubli obrotów mają polskie centrale

POZNAŃ. Kwotą ponad 140 mln. rubli (ok. 35 mln. dolarów) obrotu zamknięte zostały transakcje handlowe polskich central handlu zagranicznego w ciągu 7 dni trwania XXIV Międzynarodowych Targów Poznańskich.

W bardzo poważnej mierze transakcje te dokonane zostały z firmami krajów kapitalistycznych.

W sobotę — 9 bm. szczególnie dużo transakcji dokonała nasza Centrala Handlowa „Cetebe". Sprzedała ona kupcom szwajcarskim tkaniny lniane i bawełniane za 300 tys. rubli (125 tys. dolarów), kontraktując równocześnie poważną ilość szwajcarskiej popeliny. W centrali tej przedstawiciele firm holenderskich zakupili ok. pół miliona metrów tkanin bawełnianych. Od Holendrów zaś za 350 tys. rubli zakupiliśmy olejki eteryczne potrzebne dla naszego przemysłu spożywczego i kosmetycznego.

Z ciekawszych transakcji podpisanych w sobotę w Centrali Handlowej „Minex" wymienić należy przede wszystkim zakup 40 tys. ton polskiego cementu przez przedstawicieli handlowych Związku Radzieckiego. Ze Szwajcarii i Francji zakupiliśmy dalszą partię zegarków, z Czechosłowacji zaś wysokiej jakości sprzęt medyczny. Ze Szwecji, Danii i NRF zakupiliśmy wydawnictwa za 380 tys. rubli (200 tys. dolarów), sprzedając do tych krajów nasze książki wartości 320 tys. rubli (80 tys. dolarów).

Znane na całym świecie ze swej doskonałej jakości polskie wódki zostały zakupione przez kupców angielskich, zaś Holendrzy zakupili 70 ton świeżych jagód.

(PAP)

Wyjazd delegacji Rumunii

8 bm. opuściła Polskę delegacja rządowa Rumuńskiej Republiki Ludowej z ministrem Handlu Zagranicznego tow. Marcelem Popescu na czele.

(PAP)

Z problemów służby zdrowia

Od izby przyjęć do sali szpitalnej

Na wstępie głos mają liczby...

Pierwsze z nich dotyczą lat 1934—1938. Wówczas to, jak wynika ze statystyk, przypadało w naszym kraju 21,1 łóżek szpitalnych na 10.000 mieszkańców; w szpitalach zaś leczyło się w ciągu roku około 725 tysięcy chorych.

Liczby następne pochodzą sprzed dwóch lat. Mamy w Polsce już 48,1 łóżka szpitalnego (razem z łóżkami w izbach chorych i porodowych) na 10.000 mieszkańców, a liczba leczonych rocznie w szpitalach wzrosła do 2 milionów 206 tysięcy.

Wnioski?

Ilość łóżek, mimo zniszczeń wojennych, wzrosła przeszło dwukrotnie; liczba chorych, leczonych w szpitalach, wzrosła trzykrotnie (a w stosunku do liczby ludności czterokrotnie).

Piszemy o tym na wstępie, by przypomnieć o sprawach, zbyt często zapominanych. Mimo słusznych pretensji i utyskiwań na pracę szpitali — w dziedzinie szpitalnictwa zrobiono w ostatnim dziesięcioleciu bardzo wiele.

Pretensje i skargi sprowadzają się najczęściej do dwóch zasadniczych spraw: Po pierwsze trudno jeszcze dostać się do szpitala. Po drugie, wiele szpitali nie gwarantuje choremu odpowiedniej opieki.

Nie tylko budowa...

„...W roku 1954 szpital olsztyński odmówił przyjęcia chorych w 3.290 wypadkach, w I kwartale br. — w 1.060 wypadkach..." Cytujemy głos w dyskusji na naradzie aktywu służby zdrowia województwa olsztyńskiego.

Na pytanie, dlaczego tak jest, można naturalnie odpowiedzieć, że w Olsztynie i w innych miastach mamy za mało łóżek szpitalnych. Mamy ich **jeszcze** za mało — wiemy o tym. Z liczb przytoczonych na wstępie jasno wynika, że wzrost łóżek nie nadąża za wzrostem liczby leczonych.

To jest zasadnicza przyczyna. A inne?

W lutym ub. r. zamieściliśmy artykuł prof. dr J. Kossakowskiego pt. „Aby więcej chorych znalazło miejsce w szpitalu".

Obok problemu **budowania** — wynika z artykułu — istnieje **i nabiera coraz większej wagi** problem umiejętnego gospodarowania łóżkami szpitalnymi.

U nas na jedno łóżko szpitalne przypada rocznie średnio (w szpitalach ogólnych) około dwudziestu leczonych. Ale potrzeby są znacznie większe. I trzeba się starać, aby każde łóżko mogło „obsłużyć" więcej chorych, oczywiście bez uszczerbku dla zdrowia pacjenta. Gdzie tkwią rezerwy?

...Jeżeli np. pomnożyć liczbę 20 chorych rocznie przez ok. 2.000—w skali krajowej — łóżek, zajętych przez chorych - chroników, miesiącami przebywających w szpitalu — to okaże się, że zamknięto tym samym drogę do leczenia kilkudziesięciu tysiącom chorych.

Miejsce dla chronika w specjalnym domu jest co najmniej dwukrotnie tańsze niż łóżko szpitalne. Opłaci się więc budować specjalne domy. Ale o tym, jak dotąd tylko się mówi.

...Jeśli każdy chory leży w szpitalu tylko o 4 — 5 dni, dłużej niż wymaga istotna potrzeba, dlatego chociażby, że musi czekać na wykonanie badań pomocniczych, to przeciętny, 300-łóżkowy szpital przyjmie w ciągu roku o ponad 1.200 pacjentów mniej. A przecież oczekiwanie na wykonanie badań jest zjawiskiem rozpowszechnionym w naszych szpitalach.

Wydaje się, że bardzo opłaci się z tego punktu widzenia (nie mówiąc już o innych zasadniczych korzyściach) troska o postawienie na właściwym poziomie pracy laboratorium analitycznego, pracowni rentgenowskiej...

A niepotrzebne przetrzymywanie w szpitalu osób już wyleczonych, zjawisko szczególnie częste w szpitalach dziecięcych?

Wszystko to dotyczy walki o zwiększenie tzw. „przelotowości szpitala" i łączy się ściśle z losem pacjenta, czekającego w szpitalnej izbie przyjęć.

Naturalnie, nie wyczerpuje to możliwości usprawnienia gospodarki łóżkami szpitalnymi. Za jedną z bardzo istotnych przyczyn kłopotów z łóżkami lekarze praktykujący w szpitalach, uważają niezadowalający — biorąc ogólnie — **stan lecznictwa otwartego.** Tysiące ludzi chorych trafia do szpitala zupełnie niepotrzebnie. Powinni ich leczyć lekarze rejonowi. Jednakże, albo lekarz nie potrafił rozpoznać choroby, albo strach przed wielotygodniowym nieraz oczekiwaniem na wykonanie badań pomocniczych skłania chorego do starań o przyjęcie do szpitala, a lekarza do wydania skierowania. Z doświadczeń istniejących w Warszawie przyszpitalnych punktów konsultacyjnych wynika np., że ok. 20 — 25 proc. chorych, kierowanych do szpitala, powinno się leczyć w lecznictwie otwartym.

A równomierność wykorzystania szpitali, równomierność „obłożenia" łóżek szpitalnych w województwie i w powiecie? Pouczająca pod tym względem była dyskusja na wspomnianej poprzednio naradzie olsztyńskiej. Podano takie m. in. fakty: Lecznictwo wojewódzkie **koncentruje się** w Olsztynie. Dlaczego?

...Bo na terenie województwa, w powiatach nie ma lekarzy specjalistów.

...Bo nie dba się dostatecznie o poziom pracy szpitali powiatowych.

Np. z odległości 150 — 200 km przysyła się chorego do szpitala wojewódzkiego, by zrobić mu zdjęcie rentgenowskie... złamanego palca, bo w szpitalu powiatowym tego się nie wykonuje.

Z tych wszystkich powodów szpital wojewódzki przeciążony jest chorymi, a szpitale rejonowe i powiatowe niejednokrotnie dysponują wolnymi łóżkami. Podobne dysproporcje są zjawiskiem bardzo częstym i na innych terenach, szczególnie boleśnie odczuwają je wysokospecjalistyczne oddziały i kliniki w wielkich miastach. Czy nie należy wyciągnąć stąd wniosku, że dużo większy nacisk trzeba położyć na stałe podnoszenie poziomu pracy szpitali rejonowych i powiatowych?

O sprawie „jakości"

Gdyby ktoś miał ochotę pokazać jakościową ocenę pracy naszych szpitali za pomocą np. wykresu — to krzywa bardzo nieregularnie podnosiłaby się w górę i opadała w dół. Mamy bowiem szpitale, mówiąc w skrócie, bardzo dobre i bardzo złe.

Na co przede wszystkim skarżą się pacjenci? W szpitalu jest brudno — nie przestrzega się podstawowych zasad higieny; źle nas odżywiają, jedzenie jest zimne; pielęgniarki źle się odnoszą do chorych, można dzwonić godzinę i nikt się nie zjawia... Są skargi dużo bardziej przykre — na nieuczciwość personelu, na elementarny brak troski o chorego.

Pod adresem władz centralnych...

Najpierw o sprawach natury gospodarczo - administracyjnej — o podstawie gospodarki szpitala.

Część braków, na które skarżyli się lekarze i chorzy i o których sygnalizowaliśmy w styczniu br. w artykule „W sprawie lecznictwa", już została lub jest obecnie likwidowana.

Przeznaczono dosyć pokaźne kredyty na uzupełnienie zapasu bielizny szpitalnej (co nie znaczy, byśmy zdołali już w najbliższym czasie nadrobić poważne w tej dziedzinie zaniedbania). Podwyższono nieco sumy na zakup leków. O około 30 proc. wzrosły fundusze na remonty kapitalne.

Wiele jednak spraw wymaga jeszcze uregulowania.

W związku z coraz częstszym stosowaniem nowych, drogich leków (antybiotyki) wiele szpitali zmuszonych jest do nadmiernego oszczędzania. Duże szpitale, o wielu oddziałach, mają jakie takie możliwości gospodarowania sumami przeznaczonymi na leki. Mniejsze, np. powiatowe, takich możliwości nie mają. Podobne pretensje dotyczą wysokości sum przeznaczonych na żywienie, (nie wydzielono odpowiednich sum na diety w wielkich szpitalach itp.), na wydatki gospodarcze (m. in. na utrzymanie odpowiedniego stanu sanitarnego szpitala). Dużo krwi psuje bardzo złe zaopatrzenie szpitali w sprzęt i to czasami najprostszy (np. problemem nie do rozwiązania jest w Szpitalu nr 1 w Warszawie otrzymanie zwykłej wirówki).

Nie są to — oczywiście — wszystkie pretensje natury finansowo - organizacyjnej, jakie „teren", tj. w tym wypadku szpitale zgłaszają do wydziałów zdrowia i do Ministerstwa. Warto wspomnieć o nieefektywnym — przy tym często bynajmniej nie bez winy wydziału lub Ministerstwa — wydawaniu poważnych nieraz sum w szpitalach.

Dla przykładu: kilkaset tysięcy zł rocznie wydaje Instytut Gruźlicy w Warszawie na wynajmowanie samochodu ciężarowego do przewozu m. in. produktów żywnościowych. Ok. 60 tys. zł kar umownych płaci Szpital nr 1 w Warszawie za nieterminowe płacenie rachunków w banku (spowodowane m. in. zbyt mechanicznym podziałem sum budżetowych na poszczególne kwartały) itp.

Są to pieniądze zmarnowane i źle jest, że nikt na to nie reaguje.

...i władzy terenowej

Wyobraźcie sobie, że na dużym oddziale noworodków dziecięcego szpitala, w dużym wojewódzkim mieście, nie ma... wody. Jak można w takim szpitalu zapewnić dziecku właściwą opiekę, gdy nie ma możliwości przestrzegania zupełnie elementarnych zasad higieny? Taki oddział jest w szpitalu w Olsztynie.

Inny przykład: znaczna część łóżek na oddziałach zakaźnych w szpitalach woj. olsztyńskiego nie jest, jak to się mówi, pełnowartościowa, bo trudno utrzymać na nich reżim epidemiologiczny. Np. w Nidzicy chorzy na kokluszu, świnkę i błonicę nie mogą być izolowani.

Do kilku warszawskich szpitali dojazd jest tak potworny, że przewiezienie chorego (np. z zawałem) graniczy z poważnym ryzykiem.

Po co przytoczyliśmy tych kilka pozornie oderwanych od siebie, jaskrawych przykładów? Po to, by zanotować rzecz bardzo zasadniczą. Jeśli wymaga się od szpitala podniesienia poziomu pracy — to trzeba, by czuły się za to odpowiedzialne także miejscowe władze. Bez pomocy bowiem prezydium rady szpital wielu bardzo istotnych problemów nie rozwiąże. A o pomoc tę bardzo często dyrektorzy szpitala nie mogą się doprosić.

Brak „wysokiej temperatury"

Mówiono na ostatniej krajowej naradzie aktywu służby zdrowia o skandalicznym fakcie pozostawienia bez opieki w szpitalu w Garwolinie kobiety, która urodziła dziecko na korytarzu. Zdarzają się — nieliczne wprawdzie — fakty, że gdy brak miejsc w szpitalu, lekarz dyżurny nie uważa za stosowne w ogóle zainteresować się stanem chorego.

Zostawmy na boku (do osobnego artykułu) sprawę oceny przygotowania średniej kadry służby zdrowia, od której w decydującej mierze zależy stan opieki nad chorym.

Wydaje się jednak, że takie wypadki — nie mogłyby się zdarzyć w szpitalu, w którym atmosfera nasycona jest troską o chorego, w którym troska o chorego jest przewodnią myślą pracy całego personelu — od kucharki, przez salową, pielęgniarkę, lekarza; w którym mały nawet brak, małe uchybienie jest przedmiotem rozważań i dyskusji.

Taka „wysoka temperatura" pracy zależy przede wszystkim od wychowania personelu; od tego, jak traktuje tę sprawę dyrektor szpitala, ordynatorzy oddziałów, przełożona pielęgniarek; od postawy kierownictwa; od tego, jak w wychowaniu pracowników pomaga organizacja partyjna.

W trudnych warunkach pracuje personel szpitalny. Szpitale są często nadmiernie przetłoczone, lekarze niejednokrotnie przeciążeni pracą — to wszystko dezorganizuje normalną pracę. A przecież tam, gdzie kierownictwo szpitala, personel szpitalny widzi na codzień ostateczny cel swej pracy — dobro chorego, tam łatwiej walczyć z trudnościami. Nie można patrzeć przez palce na fakty łapówkarstwa, na handel lekami i inne nieuczciwe praktyki, spotykane w niektórych szpitalach. To demoralizuje uczciwych i ofiarnych pracowników. Uporczywa walka o wysoką świadomość — to dla całej służby zdrowia sprawa wagi zasadniczej. W szpitalu — sprawa szczególnie ważna.

*

Wachlarz zagadnień szeroki. Od spraw organizacyjnych do spraw natury moralnej. Zainteresowani: — bardzo szeroki ogół społeczeństwa. Dlatego właśnie żądać trzeba od prezydiów rad narodowych, by w większym stopniu interesowały się tą ważną dziedziną lecznictwa, by w zakresie swoich możliwości pomogły władzom służby zdrowia. Od władz służby zdrowia zaś domagać się trzeba wykorzystania wszystkich możliwości poprawy stanu szpitalnictwa.

JADWIGA MIKOŁAJCZYK

WĘDRÓWKI PO TARGACH

Pod znakiem węgla

Ciężka, graniasta budowla bez okien, zbyt niska i przysadzista, by nazwać ją wieżą, przypomina w swych kształtach potężny piec muflowy. Wzniesiono ją na zboczu niewielkiego wzgórza, w bezpośrednim sąsiedztwie lasu dźwigów, żurawi, koparek i wysokich wież wiertniczych polskiego przemysłu naftowego. Całość tej części ekspozycji targowej stanowi jak gdyby drobny fragment przemysłowego kombinatu.

Ku tej ponurej nieco od zewnątrz budowli ciągną nieprzerwanie rzesze zwiedzających. Wchłania je szeroka brama, w głębi której ustawiono olbrzymie zdjęcie, przedstawiające przewodniczącego Rady Państwa, Aleksandra Zawadzkiego, w pogawędce z czołowymi górnikami Śląska. Krótki korytarz wprowadza nas do przestronnego i ciemnego hallu o czarnych, jak smoła ścianach i kopulastym sklepieniu. Nie trzeba żadnych wyjaśnień, by zorientować się, że znajdujemy się w pawilonie górnictwa, którego głównym eksponatem jest największy skarb naszej ziemi i podstawa rozwoju naszej bazy przemysłowej — polski węgiel.

Oto w głębi mrocznej rotundy wyrasta symboliczne drzewo węglowe, rodzące pięć zasadniczych owoców — chemię, hutnictwo, energetykę, transport i opał. Rozwieszone na ścianach plansze i wykresy przypominają, że kraj nasz posiada nieprzebrane zapasy „czarnych diamentów", liczące około 70 miliardów ton; że na potrzeby przemysłu i transportu przeznaczamy 55 milionów ton rocznie i że jesteśmy dziś jednym z największych producentów i eksporterów węgla na świecie, wysyłając go do 22 krajów. W zamian otrzymujemy niezbędne dla rozwoju naszej produkcji przemysłowej surowce, rudy, maszyny, bawełnę i wiele innych produktów.

O tym, w jaki sposób osiągnęliśmy w ostatnich latach tak piękne sukcesy, mówią nam liczne wykresy, mapy, zdjęcia i eksponaty zgromadzone w następnej sali. Ukazują nam one obraz głębokich przemian, dokonanych w górnictwie dzięki braterskiej pomocy Związku Radzieckiego, dzięki głębokiej trosce rządu i partii o rozwój górnictwa, dzięki ofiarnemu wysiłkowi polskich inżynierów, techników i szerokich mas górników.

Unowocześniliśmy stare kopalnie, budujemy nowe, z których „Wesoła II", „Ziemowit", „Kościuszko Nowa", „Julian" i „Nowy Wirek" już uruchomiono. 35 milionów ton węgla urabiamy za pomocą maszyn. Wprowadzamy do kopalń najnowocześniejsze urządzenia, przyczyniając się nie tylko do znacznego zwiększenia wydobycia rud, soli i węgla, lecz również do poważnego ułatwienia i usprawnienia pracy górników. Na zwiększenie bezpieczeństwa i higieny pracy w kopalniach wydaliśmy w ub. roku 321 milionów złotych.

A oto bogaty asortyment naszych płodów kopalnianych: różnego rodzaju gatunki węgla, od lśniących brył „kęsów" i „kostek", poprzez coraz drobniejsze „orzechy" i „grochy", do miału i mułu. A dalej ruda blendowa, galmanowa, blenda osadowa, flotacyjna, rudy miedzi, arsenu, niklu, żelaza, fluoryt i fosforyt, rozmaitego rodzaju koncentraty...

Na twarzach zwiedzających nietrudno dostrzec wyraz radosnej dumy z osiągnięć górników. W urywkach wypowiadanych uwag słyszy się słowa nacechowane serdeczną przyjaźnią, szacunkiem i podziwem dla dzielnych brygad, drążących głęboko pod ziemią czarne skały węgla lub śnieżne pokłady soli.

Dalsza droga prowadzi przez obszerny, zewsząd zamknięty dziedziniec. Wypełniają go liczne maszyny i urządzenia górnicze, wyprodukowane wyłącznie w polskich zakładach przemysłowych. Po raz pierwszy wystawiamy na Targach Poznańskich potężną pompę odśrodkową, służącą do odwadniania dolnych pokładów, nowoczesną wrębiarkę WŁE 80 do robienia wrębów w ścianach o węglu twardym, długie transportery rynnowe, potrząsalne, zgrzebłowe i lekkie hamujące. Nie brak tu również urządzeń, służących do odbudowywania chodników, wentylatorów, ładowarek zasięrzutnych, wagoników i wiertarek do wykonywania otworów strzałowych. Wszystkie te maszyny i urządzenia możemy już oferować importerom zagranicznym, a jeszcze kilka lat temu wielu z nich w ogóle nie znaliśmy. Wreszcie łagodna pochylnia sprowadza nas pod ziemię do wiernie odtworzonego przodka kopalni węglowej. Długi sznur zwiedzających posuwa się wolno między dwoma rzędami stalowych stojaków, na których wspiera się sklepienie. Pod ścianą warczy wrębiarka. Urobiony węgiel spada na długi przenośnik i wędruje w głąb czarnych korytarzy. W końcu chodnikiem odstawowym dochodzimy do potężnej stacji prostownikowej dla elektrycznej trakcji kopalnianej.

Mimo swego ogromu, imponujący eksponat nie daje pełnego wyobrażenia o swym działaniu, znajduje się bowiem w zbyt szczupłym pomieszczeniu i ani w części nie może wykazać swej fantastycznej wprost mocy. Takie właśnie stacje wyparły konie z kopalń, uruchamiając pod ziemią całą skomplikowaną sieć o napędzie elektrycznym. Również ten kolos wyprodukowany został całkowicie w kraju i stanowi jeszcze jeden rodzaj towaru przeznaczonego na eksport.

Długa wędrówka po pawilonie górnictwa jest jak gdyby poglądowym wykładem o niesłychanie szybkim wzroście naszej techniki górniczej, dystansującej skutecznie poziom urządzeń kopalnianych w wielu krajach kapitalistycznych i wywołującej szczere słowa podziwu u wielu fachowców zagranicznych, zdolnych rzetelnie oceniać owoce naszego wysiłku.

T. PASIKOWSKI

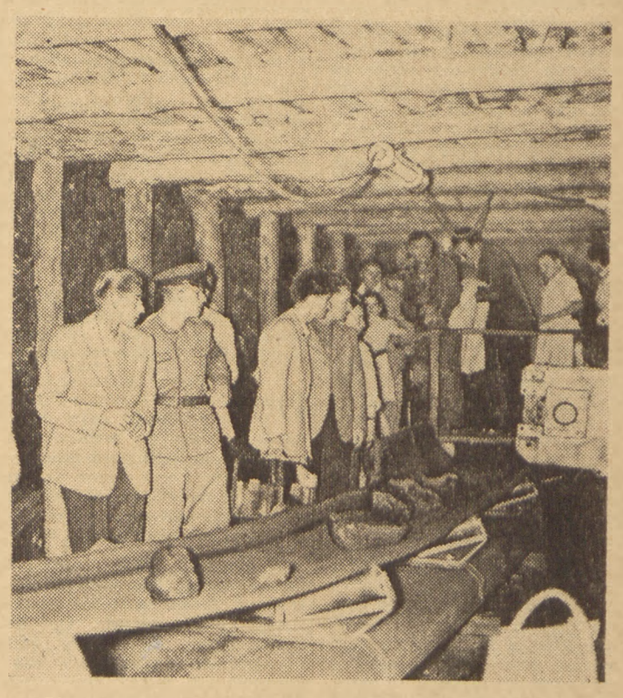

Długi sznur zwiedzających podziwia pracę „targowej kopalni"
Foto A. Nowicki

POKRÓTCE

„MUZYKA" BEZ AKTUALNOŚCI

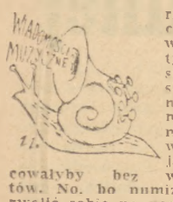

(ZS) Gdyby periodyk poświęcony np. sprawom numizmatyki ukazywał się z kilkumiesięcznym opóźnieniem — mimo wszystko mennice państwowe, produkujące bilon, pracowałyby bez większych zgrzytów. No, bo numizmaci mogą pozwolić sobie na nader liberalne podejście do pojęcia „aktualności".

Ale co powiedzieć, jeżeli jedyny periodyk poświęcony muzyce pracuje w iście numizmatycznym tempie. Ot, chociażby ostatni 3—4 numer tego miesięcznika (a chodzi o „Muzykę" jak łatwo się domyślić) za marzec i kwiecień przynosi czytelnikom w czerwcu (!) pasjonujące wiadomości o... przygotowaniach do V Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Miejmy nadzieję, że gdzieś w listopadzie i grudniu w najświeższym numerze „Muzyki" znajdziemy z kolei wiadomość o przygotowaniach do II Festiwalu Muzyki Polskiej, a być może już w połowie następnego roku trafimy w „Muzyce" na sprawozdania z imprez muzycznych na Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie.

(Na podstawie koresp. M. Fuksa)

DRAMATY KLASYCZNE KRAJÓW DEMOKRACJI LUDOWEJ WYDANE W ZSRR

Nakładem wydawnictwa „Isskustwo" ukazał się w Moskwie zbiór przekładów pt. „Dramaturgia klasyczna krajów demokracji ludowej". Dwutomowy zbiór zawiera utwory dramaturgii klasycznej Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Bułgarii. Wiele z tych utworów ukazało się po raz pierwszy w języku rosyjskim.

JAK DŁUGO

(r) Na początku bieżącego roku grupa młodych plastyków krakowskich wystąpiła z inicjatywą zorganizowania międzynarodowego konkursu na Pomnik Ofiar Faszyzmu w Oświęcimiu. Najpierw zwrócili się z tym pomysłem do Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Otrzymali w styczniu odpowiedź, że Zarząd Główny Zw. B. W. D. sprawę rozpatrzy. Rozpatruje ją do dziś.

W maju plastycy opublikowali w „Gazecie Krakowskiej" apel w tej samej sprawie. Tym razem wydawało się, że inicjatywa ich znajdzie odzew. Mógł się przecież tym zainteresować i Ogólnopolski Komitet Obrońców Pokoju i Zarząd Główny ZPAP i wreszcie Ministerstwo Kultury i Sztuki. Mogły. Ale żadna oficjalna enuncjacja nie świadczy o tym, że się zainteresowały. A szkoda.

NA ZASADZIE WZAJEMNOŚCI

(zs) 15 października w Moskwie i Paryżu rozpoczną się festiwale filmowe. W Moskwie będzie to festiwal Kultury francuskich, zaś w Paryżu — radzieckich.

Taka filmowa zasada wzajemności jest pomysłem ciekawym i na pewno dobrze służącym sprawie rozwoju międzynarodowych stosunków kulturalnych. Nic by nie zaszkodziło, gdyby dobry przykład Moskwy i Paryża zapładniająco podziałał na inwencję naszego CUK-u. Mógłby on przecież zaproponować podobny festiwal wymienny filmowcom jakiegoś z krajów zachodnio - europejskich czy skandynawskich, w którym rozmiary produkcji filmowej zbliżone są do naszych.

FILMOWCY WŁOSCY ALARMUJĄ

(!) Filmowcy włoscy, reprezentujący różne kierunki polityczne i ideologiczne, na specjalnym zebraniu oceniającym aktualną sytuację włoskiej kinematografii podpisali manifest, w którym oskarżają rząd włoski o „chęć zlikwidowania niezależnej kinematografii włoskiej i w konsekwencji zlikwidowania jednej z kwitnących gałęzi włoskiego przemysłu" (cytujemy za „Cinema Nuovo").

Filmowcy włoscy postanowili odwołać się do opinii publicznej i na zebraniach organizowanych we wszystkich większych ośrodkach przenieść treść manifestu do jak najszerszych rzesz społeczeństwa włoskiego.

„Piramidy, wstępujcie na góry..."

Z wypiekami na twarzy czytywałem kiedyś dzieje wielkich odkryć archeologicznych w Egipcie, zachłystywałem się fascynującymi opowieściami lorda Carnarvona o grobowcu Tutenkhamena. Niedawno zdarzyło mi się dokonać odkrycia, nierównie większego, w Warszawie! Zawdzięczam go nieznanemu mi bliżej architektowi. Wracałem nocą z jakiejś zabawy, droga wiodła przez Plac Warecki. Nie byłem tu dawno i gdy dostrzegłem, że od lat zdobiący go płot zniknął, podszedłem bliżej do stojącej tam największej budowli. Majaczyła w nocy surową, wyniosłą bryłą. Zdawało mi się wprawdzie, że już kiedyś musiałem widzieć ją przy świetle dziennym, ale złudzenie szybko prysło: stałem w obliczu wielkiego odkrycia archeologicznego, najbardziej chyba doniosłego z dokonanych w Polsce: oto zdumiony wzrok wbiłem we wspaniałe, świetnie zachowane wejście do katakumb jakiegoś starożytnego grobowca. W mroku nie mogłem niestety z kształtów budowli wyczytać jej przeznaczenia: świątynia czy piramida? — uwagę moją przykuły przede wszystkim cztery wspaniałe pylony (może pytony, już nie pamiętam), ozdobione potężnymi, kutymi w kamieniu głowami. Od razu pojąłem ich magiczno-symboliczny charakter, w przeciwieństwie do skomplikowanej płaskorzeźby mistrzowsko ornamentowanej. W cieniu tego monumentalnego portalu rysował się czworokątny otwór wejściowy katakumb, przejmujący surową, kamienną prostotą. Odchodziłem z żalem, jakbym bał się, że przy świetle dnia ten wstrząsający widok może się rozwiać: znikną pylony i płaskorzeźby, i owe karlatydy, których sakralne twarze wyrażały kolejno różne uczucia: pierwsza od lewej jakiś niesmak, druga nudę, trzecia melancholię, czwarta sceptycyzm. Ale omyliłem się, żal był przedwczesny: **nie znikły** — wczoraj sprawdziłem to w samo południe, nie dając się zwieść napisowi: „Hotel Warszawa". Tak, tak, okazuje się, że nocne mary trwale zakotwiczyły się w części polskiej architektury.

ZIEM.

Problemy i dyskusje

Teoretyczne spory i praktyczne konsekwencje

NIE zapominajcie, że radio wywodzi się jednak od telefonu — powiedział mi redaktor pewnego pisma kulturalnego, gdy dyskutowaliśmy o problemach radiowego programu. Uwaga znamienna i pełna znaczenia — może nawet przez jej autora nie zamierzonego. Nienazwane, często nawet nie sprecyzowane, pokutują u nas teorie zaprzeczające prawu radia do nazwy twórczości, sprowadzające jego rolę do funkcji mechanicznego pośrednika. Gdyby spytać słuchaczy, czym właściwie jest radio, otrzymalibyśmy odpowiedzi: że „to jest instrument propagandy", że „radio udostępnia nam poznanie osiągnięć kultury", „informuje o tym, co dzieje się na świecie" itd. Pojęcie radia, jako sztuki jest stosunkowo najrzadsze.

Teoretyczne spory o to, czy radio jest samodzielną twórczością — wydawały się dawno rozstrzygnięte. Argumenty zdawały się nieodparte, przekonywające. Dla radia trzeba pisać inaczej — mówiono. — Docierające do słuchacza treści są w radio pozbawione obrazu wizualnego, a wypowiedziane słowo niepowtarzalne. Dlatego audycja powinna oddziaływać na wyobraźnię i uczucia słuchacza — by go zainteresować, by treść jej zapamiętał i przyjął. Obrazowość słowa poparłego plastyką dźwięku i uczuciową wymową muzyki — to specyfika radia. Specyfika — i zarazem jego ranga twórcza. Zadanie budzenia wzruszeń i oddziaływanie na wyobraźnię określają bowiem przynależność radia do sztuki. Przeciw „mechanicznemu" zrozumieniu roli radia przemawiają nasze codzienne doświadczenia. Nawet „przekazując" słuchaczom dzieła literatury, czy poezji radio nie ogranicza się do funkcji technicznej, lecz w jakimś sensie tworzy nową sobie tylko właściwą wartość artystyczną. Audycja „Poezja i muzyka" — to coś więcej, niż suma zamieszczonych w niej utworów poetyckich. Połączenie słowa z muzyką, sposób interpretacji i fakt, iż słysząc słowa nie widzimy mówiącego — oddziaływają inaczej, niż te same wiersze wydrukowane w książce. Dziennik radiowy, to nie tylko „przekazane informacje", lecz również ich naświetlenie, skomentowanie — zawarte w króciutkiej wiadomości. To „zaszeregowanie faktu", które wytwarza u słuchacza pewien uczuciowy do niego stosunek, jego osąd. Radiowy reportaż w swym założeniu stworzenia „złudzenia życia" — daleko odbiega od automatycznego przekazywania dziejących się gdzieś wydarzeń. Są one zaledwie materiałem, z którego przy pomocy słowa i dźwięku reporter ma utworzyć plastyczny obraz rzeczywistości. Bez jego twórczej pracy otrzymalibyśmy — i czasem otrzymujemy — chaotyczny zlepek słów i dźwięków — niezrozumiały i nic nie mówiący. Jak malarz, pisarz, reżyser i operator filmowy — tak reporter patrząc, słuchając i obserwując przekazuje nam przetworzony już obraz rzeczywistości, oczyszczony z szczegółów przypadkowych i nieważnych, wzbogacony o jej interpretację. Bardziej jeszcze oczywistą wydaje się przynależność do sztuki radiowych słuchowisk i całego bogatego działu audycji rozrywkowych. Słowa „sztuka radiowa" i „radiowa specyfika" zyskały sobie prawo obywatelstwa w licznych artykułach poświęconych programowi radiowemu, które ukazują się zagranicą i — nielicznych — które zamieszczane są w naszej prasie.

Na to, że sprawa nie jest jeszcze do końca jasna, wskazują opinie wielu słuchaczy uparcie odmawiające radiu nazwy sztuki. Spór teoretyczny? Nie, nie tylko. W negacji tej jest zawarta niezamierzona krytyka radiowego programu, który niedostatecznie wzrusza i bawi, nie dość głęboko do słuchacza przemawia. Sprawy warte zastanowienia: idzie przecież o sztukę najbardziej masową, o najszerszym zakresie oddziaływania.

POSTAWMY sobie zasadnicze pytanie: czy program radiowy istotnie dostatecznie wykorzystuje szerokie prawa — i obowiązki — twórczości? Gdybyśmy spróbowali scharakteryzować podstawowe postulaty twórczości i „przymierzyć" je do radiowego programu okazałoby się, iż wbrew teoretycznym wnioskom praktyka radiowego programu — pomimo poważnego kroku naprzód jakiego dokonano w ostatnich latach — odbiega jeszcze daleko od tego, czego przyzwyczailiśmy się od sztuki oczekiwać. Nie są to przy tym odchylenia usprawiedliwione „radiową specyfiką", — a przeciwnie, całkowicie sprzeczne z jej zasadami, których niesposób również usprawiedliwić słabością poszczególnych autorów, czy realizatorów.

Zamiast zasady indywidualności twórczej, w radio na ogół panuje „anonimowość" programu. Nie anonimowość w wąskim tego słowa znaczeniu, kiedy nie znamy nazwiska autora, ale anonimowość głębsza, wyrażająca się w tym, iż utwór nie nosi odrębnych cech sposobu patrzenia na świat i przeżywania jego twórcy. Spróbujcie scharakteryzować radiowych autorów, znaleźć swój osobisty stosunek do ich twórczości. Poza specyficznym sposobem widzenia Odolskiej, błyskotliwą śmiałością zestawień u Wiernika i „ciepłym" gawędziarstwem Żabińskiego potraficie zdaje się wymienić niewiele nazwisk ludzi, którzy siłą swej indywidualności przebili się poprzez mur ochronny jednolitego sposobu patrzenia i mówienia. Spróbujcie scharakteryzować reporterów, komentatorów, speakerów, felietonistów itd. Spróbójcie zgadnąć, kto opracował słuchaną przez Was audycję dla wsi, czy „5:0 dla młodości". Skłonna jestem przypuszczać, iż w większości wypadków nie znacie nawet nazwisk, nie mówiąc już o twórczej sylwetce człowieka. Radiowy autor jest anonimowy. Jakże niewielu występuje bezpośrednio przed mikrofonem!

A przecież specyfika radiowej sztuki zakłada szczególnie bliski i bezpośredni kontakt twórcy — z odbiorcą jego dzieła.

W dzienniku, komentarzu, felietonie, opowiadaniu, czy reportażu — wszędzie mamy do czynienia z sytuacją, iż konkretny choć niewidoczny człowiek przy mikrofonie mówi do konkretnego człowieka przy głośniku, w kameralnej atmosferze domu. Ta bliskość i pozorna wyłączność kontaktu stwarza warunki do nawiązania porozumienia, o ile... Właśnie: o ile znamy człowieka, który do nas mówi, wiemy co czuje i jak myśli, możemy rozpoznać go jak dobrego znajomego. Rezygnacja z konkretności i indywidualności radiowych autorów mieści w sobie rezygnację z nawiązania więzi między nimi, a słuchaczami, z pogłębienia siły oddziaływania audycji.

NIEDAWNO Polskie Radio wprowadziło nową audycję cykliczną pt. „Zwierzenia starego przyjaciela". Wywołała ona żywy oddźwięk wśród słuchaczy mimo pozornej elitarności poruszonych w niej moralno - filozoficznych problemów. Skierowane do autora listy słuchaczy cechowała bezpośredniość zwracania się do kogoś, kogo się rozumie, kogo się zna i komu się ufa. „Zwierzenia" wyłamały się bowiem z zasady „anonimowości", stwarzając określoną sylwetkę autora. Nie tylko styl: gawędziarsko - refleksyjny, pełen dygresji — ale i sposób patrzenia i odczuwania rzeczywistości jest w tej audycji odrębny, indywidualny.

Przykład audycji „Zwierzenia starego przyjaciela" wydaje mi się znamienny. Przykład ten mówi zarówno o oddziaływaniu konkretnej osobowości twórczej, jak i o potrzebie podejmowania przez radio problemów „ogólnych", moralno-światopoglądowych.

Czy pamiętacie reportaż Żesławskiego z lokalu „Polonii"? Poruszył on bolesne zagadnienia podwojnej moralności, i prostytucji. I choć reportaż wywołał żywy oddźwięk, choć posypały się do radia stosy listów — ważne problemy moralne znikły znów z radiowej anteny. Może dlatego, że to sprawy „otwarte", „drażliwe" i... „marginesowe". Czyżby marginesowe? Wydawałoby się samo przez się zrozumiałe iż postawa moralna człowieka jest decydująca dla naszych osiągnięć, dla budowy socjalizmu. W ustroju, który służy człowiekowi — sprawy tego człowieka, jego wychowania stają się najważniejszymi. Stykamy się przecież nie raz i nie dwa z faktami demoralizacji, dwulicowości i drapieżności stosunków ludzkich. Trzeba umieć dojrzeć w tym jeden z typowych problemów naszego okresu, w którym tworzenie się ekonomicznych podstaw socjalizmu wyprzedza daleko wzrost nowego człowieka tak, iż powstaje między nimi jaskrawa dysproporcja. Kto, jak nie twórcy powinni przyśpieszyć trudny proces kształtowania się nowego człowieka — poprzez otwarte i śmiałe stawianie „drażliwych" problemów, odwoływanie się do nacisku społecznej opinii, przez tworzenie wzorów etycznych? Co, jak nie masowa sztuka jest do tego najbardziej powołane i działać może najskuteczniej? Na węzłowe problemy moralne i światopoglądowe mało znajduje program radiowy miejsca. A przecież bez nich wszelkie rozpatrywanie „spraw aktualnych" staje się „pływaniem po powierzchni", nie opartym na głębszych fundamentach. Wiele mogłaby pomóc w tych trudnych sprawach szeroka dyskusja społeczna. Oczywiście radio „mówi do milionów", posiada szczególną siłę oddziaływania i bynajmniej nie każdy temat nadaje się do radiowej dyskusji. To prawda. Ale... w ciągu całego dziesięciolecia słyszałam na radiowej antenie tylko jedną dyskusję o chuligaństwie. Pozostałe były tylko wykładem, czy monologiem rozbitym „na głosy". „Dyskutanci" uzupełniali swe wywody, przy zupełnym braku punktów spornych.

Idealnie „zamknięte" i bezapelacyjnie rozstrzygnięte problemy dawały słuchaczowi gotową papkę, niewiele pozostawiając do myślenia. Dyskusja o chuligaństwie wywołała duże zainteresowanie, mimo jej licznych błędów formalnych. Wskazywało to najlepiej na potrzebę dyskusyjnego stawiania spraw „trudnych", które wchodząc na szerokie forum społeczne dojrzeją dopiero do ostatecznych, konkretnych wniosków. Zainteresowanie dyskusją było również przejawem potrzeby w programie radia takich form, które przez zestawienie różnorodnych punktów widzenia jednej sprawy zmuszają odbiorcę do samodzielnego myślenia, aktywizują.

Na chuliganach zaczęły się i... skończyły radiowe dyskusje. Obecnie nie ma na antenie rozbieżności zdań nawet — na temat szkodliwości umiarkowanego palenia papierosów.

DLACZEGO? Wracamy do dziedziny „radiowej teorii". Wydaje mi się, że wokół sprawy charakteru i roli radiowego programu istnieją nieporozumienia również na terenie samego radia — i to nieporozumienia ważkie (jak widzieliśmy) w konsekwencje praktyczne. Uproszczone ujęcie funkcji polityczno - propagandowych programu radiowego prowadzi do rezygnacji z jego pełni praw twórczych. Twierdzenie, iż radio jest „głosem Partii i Rządu" jest oczywiście słuszne. Wynika z niego postulat zgodności linii programowej radia z linią partii i rządu i celami jakie sobie stawiamy. Nie znaczy to jednak, że rola radia sprowadza się tylko do przekazywania (uważajcie: przekazywania, a nie twórczej realizacji) „oficjalnego stanowiska". W tym ujęciu autorzy stają się „aparatem", a nie zespołem twórczych indywidualności, stają się bezimienni. Widzenie wyłącznie informacyjno - propagandowych zadań radia czyni niedopuszczalną wszelką rozbieżność sądów w jakichkolwiek sprawach, gdy słuchacz przyjmuje każde wypowiedziane zdanie jako obowiązujące go twierdzenie. A co za tym idzie niemożliwe jest stawianie problemów „otwartych", prowadzenie dyskusji.

Radio jest nie tylko gazetą mówionym dziennikiem. Jeśli radio jest sztuką — obowiązują je w pewnym stopniu te same prawa i obowiązki. Inspirując i wytyczając kierunek rozwoju twórczości Partii, a wraz z nią społeczeństwo, słusznie oczekują od sztuki, by wnosiła nowe, odkrywcze spojrzenie na nasze życie, by wzruszała, uczyła żyć i myśleć. Nie drogą powtarzania gotowych wniosków i znanych prawd — ale poprzez związanie ich z przeżyciem, poprzez śmiałe i głębsze ujawnienie i naświetlenie naszych konfliktów i bolączek, porwanie pięknem naszych zadań. Twórczość nie może odsuwać się od trudnego procesu kształtowania nowego człowieka, pomijać milczeniem „drażliwych", a niezmiernie żywotnych spraw ludzkich, nawet jeśli nie może dać na nie pełnej odpowiedzi. Radiowa sztuka posiada niezmiernie szerokie możliwości oddziaływania na słuchacza. Od pełnego wykorzystania przez nią bogatego arsenału środków wyrazu zarówno specyfiki radiowej, jak i praw twórczości zależy stopień realizacji tych możliwości.

ZOFIA KRZYŻANOWSKA

Zamek na Karlsztejnie, w którym co sobotę i niedzielę odbywają się przedstawienia sztuki Jarosława Vrchlickiego „Noc na Karlsztejnie" (Do artykułu poniżej)

Teatr ogromny

(KORESPONDENCJA WŁASNA „TRYBUNY LUDU" Z CZECHOSŁOWACJI)

Przed 50 przeszło laty marzył Stanisław Wyspiański o teatrze ogromnym, ponawiając niespełniony postulat Adama Mickiewicza. Myślał i mówił często o takim teatrze Leon Schiller, realizując w swych najlepszych przedstawieniach tę wielką ideę. „Dziady", „Kordian", „Nieboska Komedia", „Wesele" — to wszystko były próby rozwiązania koncepcji masowego teatru ludowego o monumentalnych kształtach. Widowiska pozwalające wypowiadać się swobodnie fantazji inscenizatora i aktorów, podniecające i silnie oddziaływające na wyobraźnię widzów, pełne żaru i romantycznej poezji.

Cóż było zawsze największą przeszkodą w ich realizacji? Zapewne ciasnota i ograniczoność ram tzw. sceny pudełkowej. Lecz rozbił to szybko Schiller wraz z Andrzejem Pronaszką, operując swobodnie płaszczyznami gry, pozbawionymi ścian i sutitów. Pozostało jednak ograniczenie przestrzenne sceny i sali teatralnej, wolne płaszczyzny były bowiem jeno złudzeniem. Prawdziwy monumentalny teatr ludowy wywodził się przecież z Grecji, gdzie pod gołym niebem, w amfiteatrach pełnych powietrza i światła, przestrzeni i piękna architektonicznego — rozgrywały się wielkie, antyczne tragedie i komedie, które pasjonowały tysiące widzów, wzruszając lub rozśmieszając ich do łez, wychowywały, oczyszczając dusze w ogniu bolesnych przeżyć, lub wypalały zło gorącym jadem bezlitosnej satyry.

Ku wielkim widowiskom plenerowym, wywołującym wzruszenie lub śmiech tysięcy, tęsknią dziś ci reżyserzy i widzowie, którym bliska jest sprawa teatru ludowego o wysokiej temperaturze ideowej i uczuciowej. Stąd wywodzi się koncepcja teatru Vilara, który na dziedzińcach starych pałaców Avignionu i innych miast południowej Francji odnosił największe sukcesy. Cudowna, renesansowa lub gotycka, architektura była najlepszą, najbardziej naturalną dekoracją tych przedstawień, a słowo wychodziło na plan pierwszy, wsparte światłem, ruchem, gestem, wbijało się w pamięć dzięki wspaniałej harmonii tekstu z wrażeniem wzrokowym, dźwiękiem i kształtem starych poematów architektury i barwnych kostiumów epoki.

Mieliśmy i w Polsce tego rodzaju próby. Głównie na Wawelu, który jest chyba najidealniejszym u nas miejscem dla widowisk plenerowych. Jeden z najpiękniejszych dziedzińców arkadowych Europy pełen krużganków, na których rozgrywać można w wielu płaszczyznach i poziomach różnorodną akcję dramatu, o idealnej akustyce — czeka ciągle na swego reżysera, na swój teatr ogromny. Inscenizowano tu przed wojną „Odprawę posłów greckich", wystawiano „Księcia niezłomnego". Dąbrowski pokazał raz, niedługo po wojnie, „Wieczór trzech króli". I na tym koniec.

Dlaczego piszę o tym z Pragi? Właśnie dlatego, że w dziedzinie widowisk plenerowych Czesi wyprzedzili nas o milę. Dyskutuje się u nas nieraz na ten temat, a tymczasem o miedzę mamy doświadczenia, o których w Polsce wie się bardzo mało.

W teatrach Pragi zobaczyć można wiele ciekawych przedstawień. Jedne są lepsze od naszych, inne gorsze. Ogólnie biorąc sądzę, że więcej jest u nas udanych poszukiwań, eksperymentów, mimo wszystkich wad i błędów naszej sceny, z których zdaję sobie doskonale sprawę. Dlatego nie w salach teatralnych oczekiwały mnie w Czechosłowacji największe przeżycia, lecz na dziedzińcach starych zamków i w ogrodach starych pałaców.

Na wyniosłym i niedostępnym wzgórzu, w odległości około 30 km od Pragi, zbudował Karol IV w roku 1348 swój ulubiony zamek Karlsztejn. Tu przyjeżdżał często po pracy i wypoczywał w ciszy pięknej, malowniczej okolicy, polował wśród zielonych gór i lasów. Zamek przetrwał po dziś dzień i jest chyba jednym z najpiękniejszych zabytków średniowiecznej architektury w Europie. Tysiące turystów przybywają tu co dzień z całej Czechosłowacji, wielu gości zagranicznych zwiedza zamek.

Lecz stare mury ożywają naprawdę w soboty i w niedziele wieczorem. Wtedy bowiem gra się tu przez całe lato sztukę klasyka literatury czeskiej Jarosława Vrchlickiego pt. „Noc na Karlsztejnie". Już od południa ciągną na Karlsztejn goście, przyjeżdżają autobusy pełne wycieczek, pociągi wyrzucają raz po raz grupy entuzjastów teatru, liczne auta osobowe wiozą widzów na przedstawienie. Mimo znacznej odległości od Pragi, frekwencja jest tak duża, że grana tu od lat sztuka ma co sobotę dwa spektakle: o 19-ej i 22-ej.

Ale bo też jest co zobaczyć. Zapada zmrok. Stare blanki murów grają lepiej niż najlepsze dekoracje. Na górny krużganek wychodzą trębacze, aby oznajmić początek przedstawienia. I oto już za chwilę rozpoczyna się akcja sztuki, która rozgrywa się właśnie tu, na Karlsztejnie. Jakiż teatr mógłby stworzyć taką scenerię? Rzucasz okiem w bok czy w górę — stare autentyczne baszty, mury obronne i główne budowle zamku. Jakże łatwo w tych warunkach wczuć się czołowym aktorom praskich teatrów w swe role. Publiczność poddaje się poetyckiemu urokowi sztuki i inscenizacji. Cicho, jak makiem zasiał. Akustyka doskonała. Słychać każde słowo. Promienie światła padają nie tylko na postacie sztuki, lecz również na mury, krużganki, bramy zamku. I one przecież są aktorami tego przedstawienia. Wchodzi Karol IV. Jakże swobodnie czuje się i porusza tu pan i twórca tego kasztelu. Gra go jeden z najlepszych aktorów czeskich, Witesław Vejrażka.

Po pewnym czasie zaczyna kropić deszcz. Ale nikt nie zwraca na to uwagi. Taka jest siła tego pięknego widowiska.

Nie jest ono w Czechosłowacji odosobnione. Do najpiękniejszych zabytkowych miast tego kraju należy Kutna Hora. Stare to górnicze miasto było kiedyś najbogatszym po Pradze w całych Czechach, najpiękniejszym i najważniejszym. Tu mieściła się od roku 1300 mennica państwowa, a Wacław IV dobudował do niej skrzydło pałacowe, które stało się odtąd rezydencją królewską. Duży rozdział historii Kutnej Hory wiąże się też z osobą króla czeskiego Władysława Jagiellończyka. Za jego panowania zbudowany tu został kościół św. Barbary. Uchodzi on słusznie za najpiękniejsze dzieło późnego gotyku w Czechach, a może i w całej Europie. Jego kształt jest na wskroś oryginalny, a trzy ni to wieże, ni to kopuły, wieńczące całą budowlę, nie mają sobie podobnych w całej architekturze tej epoki. Kutna Hora ma też najdawniejsze w Czechach i jedne z najdawniejszych w Europie tradycje buntów i ruchów społecznych. Tutejsi górnicy w średnich wiekach umieli w sposób stanowczy walczyć o swoje prawa, znając już wtedy tak nowoczesną formę walki klasowej, jaką jest strajk. Słynnej w historii czeskiej sprawie buntu górników kutnohorskich poświęcił swą najbardziej rewolucyjną sztukę klasyk literatury czeskiej J. K. Tyl.

I znowu — gdzież właściwsze miejsce dla jej wystawienia niż dziedziniec tzw. „Włoskiego pałacu" w Kutnej Horze, na którym rozgrywa się znaczna część dramatu. Grano go też tam z powodzeniem w zeszłym roku. Tegoroczny festiwal teatralny w Kutnej Horze przyniósł inne piękne przedstawienie. Widziałem tam „Romea i Julię" w wykonaniu zespołu Teatru Realistycznego z Pragi. Reżyser sztuki, kierownik artystyczny tej ambitnej sceny, Karol Palousz, miał wdzięczne zadanie. Krużganki „Włoskiego pałacu" w Kutnej Horze są jakby stworzone dla przedstawienia „Romea i Julii". Toteż tak pięknej i poetyckiej sceny balkonowej nie widziałem jeszcze w życiu. Grali nie tylko aktorzy, lecz również fantastyczna sceneria. Nastrój spotęgował jeszcze fakt, że do dialogu zakochanych wmieszał się raptem jakiś ptaszek (może słowik), znakomicie urozmaicając i wypełniając wielomówne pauzy. Nie był to wcale pomysł reżysera, choć przyjął on go z wielkim aplauzem.

Ale nie tylko poza Pragą zobaczyć można przedstawienia plenerowe. W samej stolicy Czechosłowacji, w starym parku pałacu Waldsteina (takie było prawdziwe nazwisko wielkiego kondotiera wojny 30-letniej z którego Schiller zrobił Wallensteina), widziałem „Fausta" w jego pierwotnej wersji. Wspaniały barokowy pałac i jego taras stwarzały znowu niezapomnianą scenerię. Stare drzewa parku, dyskretnie podświetlone, wyglądały równie poetycko, jak rzeźby i fontanny w alejach czy łabędzie, majestatycznie sunące po stawie. Ponad dwa tysiące widzów mieści ten pałacowy park. A nie jest on wcale w Pradze jedynym miejscem, gdzie odbywają się koncerty, przedstawienia teatralne, operowe i występy tancerzy pod gołym niebem.

Wystarczy wejść w piątek lub w sobotę do biura „Turysty" (instytucji podobnej do naszego „Orbisu"), aby znaleźć według gustu i humoru jakiś stary zamek, w którym zobaczyć można ciekawe przedstawienie, zwiedzić zabytki, wypocząć wśród pięknej przyrody, jednym słowem mile i pouczająco spędzić koniec tygodnia. Dojazd jest wszędzie dogodny, bilety kolejowe i teatralne można kupić od razu. Dla widzów przedstawień plenerowych są zniżki na specjalne karnety tych „festiwalów teatralnych", „lat", „przeglądów", „dni" i jak je tam różnie nazywają. Zamek Konopisztie koło Beneszowa, Litomyśl i wiele innych czekają na widzów i turystów. Tylko wybierać.

Pożytek stąd podwójny, a może nawet — potrójny. Po pierwsze, gospodarni Czesi zwiększają w ten sposób atrakcyjność muzeów w starych zamkach, położonych poza Pragą. Ponieważ wszędzie płaci się tam wstępy, są poważne sumy na konserwację, a nawet odnowienie zabytkowych budowli, które tak często u nas niszczeją. Rozwija się też przemysł turystyczny, a takie miasteczko, jak np. Karlsztejn, całe prawie żyje z różnych wycieczkowiczów, widzów teatru zamkowego. Hotele, restauracje, kioski z żywnością, pamiątkami i zdjęciami — to wszystko związane jest z widowiskiem. Bez tego magnesu nie byłoby tu przecież takiego ogromnego ruchu. A tak w niedzielę frekwencja dochodzi do 3.500 zwiedzających.

Jest i drugi skutek. Dzięki połączeniu przedstawienia z wycieczką, wyjątkowemu pięknu widowiska i otoczenia, spektakle plenerowe ogląda wielu ludzi, którzy normalnie chodzą raczej do kina niż do teatru. Przyjeżdża też wielu takich, którzy bądź u siebie nie mają w ogóle stałego teatru, bądź mają, ale kiepski. A trzeba pamiętać, że w przedstawieniach plenerowych biorą udział najlepsi aktorzy Czechosłowacji. A więc jest i druga korzyść, i to niemała: szeroka popularyzacja teatru i literatury.

A trzecia? Chyba wnioski, jakie wyciągnąć mogą artyści czechosłowaccy dla dalszego rozwoju teatru zamkniętego w czterech ścianach sal. Przedstawienia plenerowe muszą mieć z natury rzeczy charakter monumentalny, poetycki, daleki od naturalizmu. Dekoracji prawie nie ma (nawet w scenach rozgrywających się w pokojach można tylko zamarkować sytuację kotarą) ilość rekwizytów ograniczona do minimum, wolna przestrzeń sceniczna, a na niej gra tylko aktor i słowo. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu artyści czechosłowaccy potrafią wykorzystać doświadczenia przedstawień plenerowych dla swego normalnego teatru. Nie wyobrażam sobie jednak, aby mogły one pozostać zupełnie bez wpływu na życie teatralne. Tym bardziej, że w teatrach praskich widziałem jeszcze sporo pozostałości małego realizmu, lub mówiąc jaśniej — nawet naturalizmu.

Niedawno zakończona Spartakiada była zresztą dowodem, jak silnie oddziaływają już na różne dziedziny życia kulturalnego Czechosłowacji przedstawienia plenerowe. Zarówno pełen inwencji i uroku obraz zrealizowany przez 10.000 uczniów szkół zawodowych, jak i barwny korowód tańców ludowych w wykonaniu 6.000 chłopów — miały w sobie wiele elementów wspaniałego widowiska masowego. W ich przygotowaniu brali udział zawodowi reżyserzy czołowych scen Pragi, biorąc pod uwagę problemy układu sytuacyjnego, kostiumów, oddziaływania uczuciowego spektaklu — to wszystko, co decyduje o powodzeniu każdego widowiska. Osiągnęli też ogromny sukces. Piękno tych widowisk jest niepowtarzalne i trudno je nawet opisać. Chyba tylko znowu sięgając w głęboką przeszłość ku greckim amfiteatrom czy średniowiecznym widowiskom pasyjnym i moralitetom plebejskim można odnaleźć pierwowzór tego typu teatru.

A u nas? U nas, gdzie głód poezji, a szczególnie poezji romantycznej, jest tak wielki, że każdy wieczór poetycki może liczyć na tysiące widzów?

U nas przedstawienia plenerowe, to sprawa niezwykle doniosła i pilna. Mamy przecież tak wymarzone sceny, jak teatr na wyspie w Łazienkach w Warszawie, dziedziniec wawelski, Barbakan czy dziedziniec starego budynku Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Przed kilka lat grywano co roku w czasie „Dni Krakowa" w Barbakanie „Igrce w gród walą" Polewki. Potem urządzano tam sporadycznie przedstawienia. Teraz zespół studentów PWSA wystawia tam widowisko pt. „Tragedia o polskim Scyllursie". Na dziedzińcu Kolegium Nowodworskiego grano kiedyś „Cyda". Ale to wszystko są wydarzenia sporadyczne i nie objęte żadną szerszą, koordynującą myślą. A ileż jest w Polsce zabytkowych budowli, których piękna i możliwości w tej dziedzinie nawet nie przeczuwamy? Że wspomnę tylko o Pieskowej Skale i pałacu Lanckorońskich w Suchej.

Możemy spopularyzować na tej drodze wiele arcydzieł literatury narodowej i światowej, a zarazem pokazać setkom tysięcy ludzi piękno naszej narodowej architektury. Nie jest to też sprawa mało ważna, w okresie, kiedy toczy się u nas trudna walka o teatr ludowy. Rok romantyzmu i poezji Mickiewicza powinien sprzyjać tej akcji. Może kiedyś w ojczyźnie idei teatru ogromnego, w kraju, gdzie tylu wybitnych twórców o nim marzyło, gdzie monumentalny dramat romantyczny jest najwyższym wzlotem literatury narodowej — zobaczymy przedstawienia, o których wszyscy będziemy mogli powiedzieć: teatr nasz widzimy ogromny.

ROMAN SZYDŁOWSKI

Z NOTATNIKA WARSZAWY

Przygotujmy jak najlepiej nasz obwód do Festiwalu

Pod takim hasłem Stołeczny Komitet Frontu Narodowego ogłosił konkurs dla wszystkich komitetów obwodowych. Jest to konkurs na najbardziej wartościowe, szerokie i ciekawe formy pracy uświadamiającej i kulturalnej prowadzonej wśród mieszkańców stolicy, związanej ze sprawami Festiwalu. Biorąc udział w konkursie, Obwodowe Komitety Frontu Narodowego powinny mobilizować również okolicznych mieszkańców do prac porządkowych.

Do konkursu zgłosiło się dotychczas około 200 Obwodowych Komitetów Frontu Narodowego; stale przybywają nowe zgłoszenia.

Już w ciągu pierwszych tygodni, które minęły od ogłoszenia konkursu, widoczne są jego rezultaty. Ożywiła się praca Obwodowych Komitetów Frontu Narodowego, sprawa Festiwalu znalazła się w centrum ich uwagi. Tak np. młodzież Obwodu 37 na Starym Mieście zorganizowała zespół świetlicowy. OKFN nr nr 68, 69, 73 na Powiślu ogłosiły dla młodzieży konkurs recytatorski i rysunkowy pod hasłem „Co wiesz o życiu twoich kolegów w innych krajach". Młodzież należąca do OKFN 51, również na Starym Mieście, zorganizowała spotkania z młodzieżą koreańską. OKFN 24 w Pyrach zorganizował zebrania młodzieży i mieszkańców osady w Domu Kultury. Mówiono na nich o znaczeniu V Festiwalu.

Widoczne rezultaty dały też już prace porządkowe, którymi kierują OKFN. Obwód 27 przy ul. Czarnieckiego 42 zmobilizował mieszkańców do urządzenia boiska wokół szkoły, w której mieszkać będą uczestnicy Festiwalu. Mieszkańcy Obwodu 38 na Muranowie porządkują zaniedbane tereny u zbiegu ul. Krajowej Rady Narodowej i Srebrnej. Zasługą wielu OKFN-ów jest również i to, że w oknach domów pojawiają się skrzynki z kwiatami, znika nieporządek z ogrodów i podwórek.

Ale przecież nie wszystkie OKFN-y zgłosiły już udział w festiwalowym konkursie, nie wszystkie włączyły się do pracy, którą żyje niemal cała Warszawa. Na przykład — obwód 4/5 w Wawrzyszewie. Obwód ten nie pracuje systematycznie, choć doświadczenie wykazuje, że gdy komitet wystąpi z inicjatywą — mieszkańcy chętnie stają do jej realizacji. Cisza jest również w OKFN nr 17 przy ul. Karłowicza 1 czy OKFN 1 przy ul. Chocimskiej 14.

A przecież jest jeszcze wiele do zrobienia. Wśród warszawiaków są jeszcze tacy, którzy nie zdają sobie sprawy z wielkiego znaczenia Festiwalu. Niejeden z mieszkańców chciałby pomóc w przygotowaniach Warszawy — a nie wie jak, do kogo trzeba się zwrócić. Do tych wszystkich dotrzeć powinny Komitety Frontu Narodowego. Każdy mieszkaniec Warszawy jest współgospodarzem miasta i powinien czuć się odpowiedzialnym za to, by goście spotkali się u nas z jak najserdeczniejszym, jak najlepszym przyjęciem. Aby ta wielka, o międzynarodowym znaczeniu, impreza udała się jak najlepiej. Dużo zależy tu od Obwodowych Komitetów Frontu Narodowego.

(kg)

Budujemy metodą uprzemysłowioną

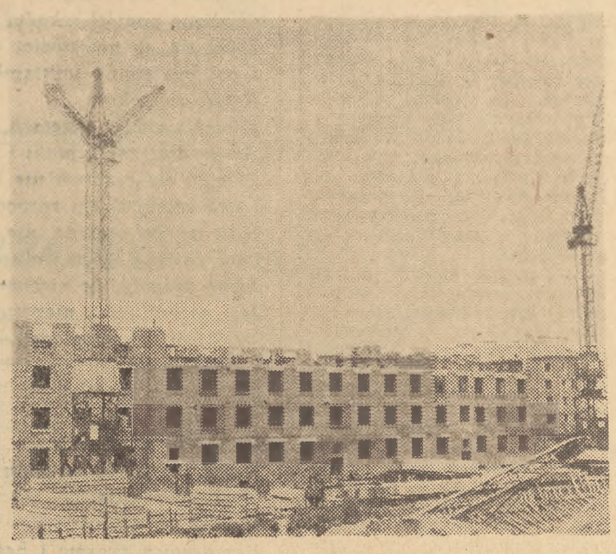

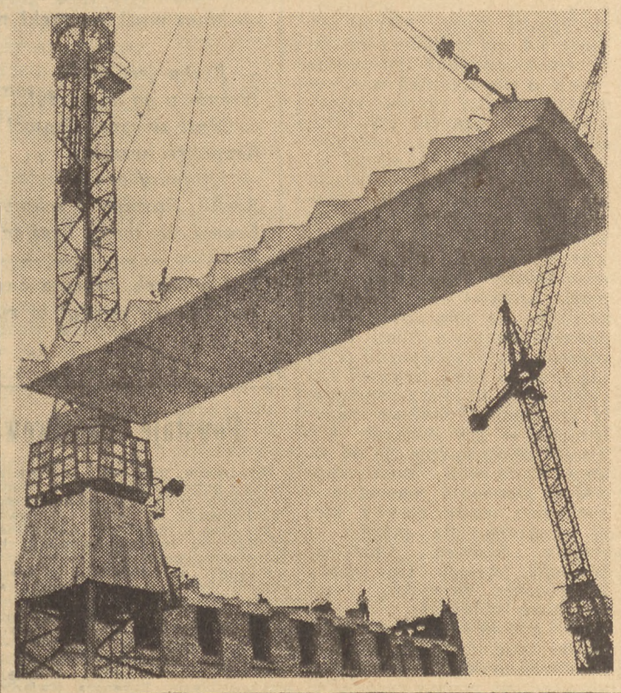

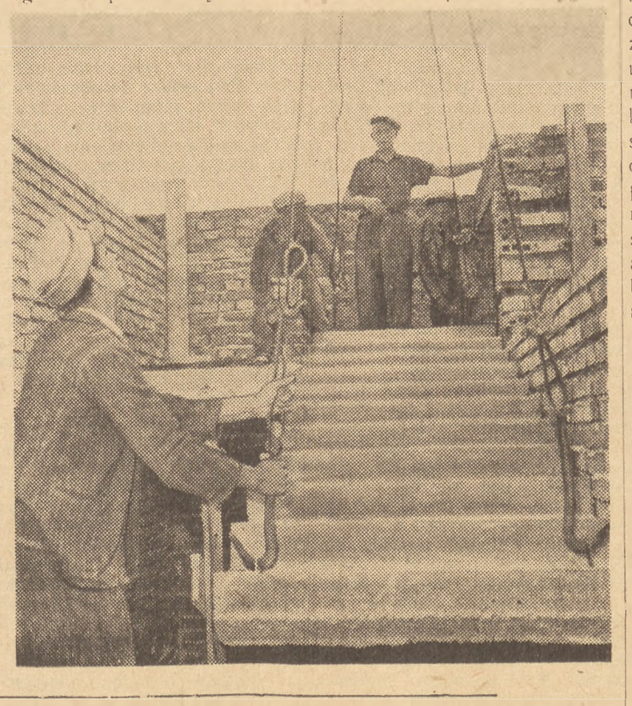

Przed paroma tygodniami prasa warszawska przyniosła krótką, lakoniczną wiadomość o tym, że na budowie dwóch stołecznych osiedli: Bielanach i Sielcach, rozpoczęto wznoszenie domów systemem uprzemysłowionym, tj. — jeszcze przy użyciu cegły, ale z zastosowaniem dużych gotowych elementów prefabrykowanych. Nowa organizacja pracy, nowe materiały budowlane, zmieniają więc dotychczasowe tradycyjne metody pracy.

Historia zwykłej cegły z gliny jest stara. Kiedy się zakończy? — Dla robotników, którzy budować będą dom nr 40 na praskim osiedlu, zakończy się jeszcze w tym roku. Już w sierpniu na budowie nie będzie cegieł. Rozpocznie się tu montaż gotowych elementów prefabrykowanych z żużlobetonu.

Zanim to jednak nastąpi przyjrzyjmy się uważnie zdjęciom zrobionym na budowie jednego z bloków Sielc. Uchwycono na nich interesujące chwile:

— **Miejsce:** budowa sieleckiego bloku nr 85 (widoczny na pierwszym zdjęciu) wznoszonego systemem uprzemysłowionym. **Czas:** lipiec, 1955 roku. Na budowie tej używa się jeszcze cegły, drewna i innych tradycyjnych materiałów. Są one tutaj stopniowo wypierane przez nowocześniejszy i lepszy żużlobeton i żelbet. Na zdjęciach prawie wcale nie widać robotników, po prostu dlatego, że pracuje ich tutaj tylko 15. Kompleksowa brygada Henryka Wiśniewskiego składa się z robotników transportowych, murarzy. Na próżno w tej chwili szukalibyśmy wśród nich betoniarza. Na budowę przychodzą bowiem już gotowe prefabrykaty z żużlobetonu, wykonane w żerańskich Zakładach Produkcji Elementów Budowlanych nr 1 i 2.

Są to płyty stropowe, podesty, balkony, biegi klatek schodowych... Właśnie na drugim zdjęciu widzimy jak gotowy fragment schodów odbywa swą ostatnią podróż. Kołysze się jeszcze trochę na stalowej linie, aby za chwilę znaleźć się na... zdjęciu trzecim. — Fotoreporter pobiegł szybko na górę, aby być obecnym przy montowaniu tego fragmentu schodów i jak widać zdążył na czas... Henryk Wiśniewski wraz ze swymi członkami brygady umocowuje już schody... Parę minut później można z nich korzystać. Podobnie montuje się płyty stropowe, obramienia okienne, podesty i na końcu płyty dachowe. Warto przypomnieć, że dawniej budowa schodów trwała dzień lub dwa, a przez następne dwa tygodnie beton musiał dojrzewać osłonięty deskami.

Na Sielcach Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego nr 5 buduje obecnie metodą uprzemysłowioną osiem bloków mieszkalnych. Część (około 400 izb mieszkalnych) oddana zostanie do użytku jeszcze w br.

*

Na końcu dwa pytania pod adresem Centralnego Zarządu Budownictwa Miejskiego „Warszawa":

Czy dla sieleckich budów nie można zagwarantować dostaw cegły „dziurawki" w zasobnikach?

Kiedy usprawniony zostanie transport zaprawy? *(js)*

Zdjęcia J. Ziółkowski

Nieliczne i niewystarczające

Na krytyczne informacje czy artykuły zamieszczane na kolumnach miejskich lub w rubryce „W stolicy" w „Trybunie Ludu" otrzymujemy od wielu zainteresowanych instytucji wyjaśnienia. Redakcja i czytelnicy dowiadują się — skąd powstały błędy, o których pisaliśmy, co zrobiono, by je usunąć. Bardzo rzadko znajdujemy jednak odpowiedzi Wydziału Zdrowia Prezydium St. R. N.

Nie bądźmy gołosłowni. Na 8 pozycji (notatek i większych artykułów) zamieszczonych od 1 stycznia do 15 maja br. przyszły zaledwie 3 odpowiedzi.

Do dziś czekamy na przykład na wyjaśnienie w sprawie notatki pt. **„Gdy lekarz dyżurny jest chory"**, która ukazała się w „Trybunie Ludu" 29.I. br. Poruszyliśmy w niej dwie sprawy: bezduszny stosunek rejestratorki do pacjenta i sprawę dyżurów lekarskich. W omawianym wypadku lekarz dyżurny był chory i nikt go nie zastępował. Kto w tym wypadku zawinił, dokąd udać się miał pacjent po pomoc? Podobne zagadnienia poruszała notatka zamieszczona 16.II br. pt. **„W ambulatoriach potrzebna jest książka nie przyjętych wizyt"**. Uważaliśmy, że wprowadzenie w ambulatoriach książki, do której rejestratorka musiałaby wpisać każdą nie przyjętą wizytę, położyłoby kres lekkomyślnemu odmawianiu udzielenia pomocy. Jak ustosunkował się Wydział Zdrowia Prezydium St.R.N. do tego projektu — nie wiemy.

„Niezdrowa dwutorowość" — to tytuł artykułu zamieszczonego 6.II. br., a poświęconego sprawie braku właściwej opieki lekarskiej nad młodzieżą szkolną. Czy w przyszłym roku szkolnym nie powtórzą się stare błędy — nie wiemy.

Warszawscy lekarze skarżą się, że pracując w kilku miejscach tracą wiele czasu na długie wędrówki między jednym miejscem pracy a drugim. Pisaliśmy o tym w artykule pt. **„Podróże mało kształcące"**. Czy sprawa ta była gdziekolwiek omawiana — nie wiemy.

A teraz o odpowiedziach, które nadeszły.

Gdy na Bielanach rozpoczynano budowę wielkiego szpitala, trzeba było przesunąć o kilkadziesiąt metrów ogródek jordanowski. Wydział Zdrowia Prezydium St. R. N., jako inwestor, zobowiązał się wybudować dla ogródka jordanowskiego nowy baraczek. Od tego czasu minęły 3 lata, budowa szpitala dobiega powoli końca, a nieszczęsny baraczek jeszcze w kwietniu br. *„stał w stanie surowym"*. Na notatkę na ten temat zamieszczoną, 27.IV. br., otrzymaliśmy odpowiedź Wydziału Zdrowia Prezydium St. R. N. Czytamy tam: *„Wydział Zdrowia Prezydium St. R. N. uprzejmie komunikuje, że wykonawca robót ZBM-1 protokólarnie zobowiązał się zakończyć roboty instalacyjno-budowlane w baraku do dnia 18.VI. 55"*. Dlaczego jednak dopiero teraz kończy się roboty, kogo ukarano za dotychczasowe zaniedbania?

Przyszła również odpowiedź na notatkę pt. **„Niezdrowe otoczenie przychodni zdrowia"**, zamieszczoną 5.III. br. W przychodni, mieszczącej się w bloku 36 na Pradze II, nie ma ciepłej wody, wokół zaś jest brudno. Wydział Zdrowia Prezydium St. R. N. informuje nas, że *„było planowane doprowadzenie ciepłej wody do gabinetów lekarskich, lecz ZOR nie wykonał tego"*. Tymczasem Dyrekcja BOR Wschód pisze, że w gabinetach lekarskich instalacja gazowa nie była projektowana, i Wydział Zdrowia o tym wiedział. *„Instalacja gazowa była zaprojektowana* (w łazience i kuchni mlecznej — przyp. red.) *i jest wykonana, nie jest natomiast uruchomiona na skutek nie zainstalowania licznika przez gazownię"*. Sprawę zainstalowania licznika winien był załatwić Wydział Zdrowia Prezydium St. R. N. Rację ma w tym wypadku Dyrekcja BOR Wschód.

Na artykuł pt. **„Pacjent w ambulatorium"** (9.I. br.) otrzymaliśmy odpowiedź mniej więcej taką: „macie rację, my wiemy, że jest źle, ale nic na to nie możemy poradzić". Tymczasem w artykule pisaliśmy o wielu bolączkach lecznictwa otwartego. Niejednej z nich — Wydział Zdrowia może na pewno zaradzić.

Jak widać — odpowiedzi Wydziału Zdrowia St. Rady Narodowej są i nieliczne i niewystarczające.

Oczekujemy, że ilość i jakość wyjaśnień Wydziału Zdrowia Prezydium St.R.N. — podpisywanych przez zastępcę kierownika Wydziału dr. J. Majkowskiego — w najbliższym czasie wzrośnie.

2,5 kilometra od Wisły

Na podwarszawskiej równinie, na północ od Żerania w otwartym niemal polu czarny dym wskazuje miejsce pracy wielkiej pogłębiarki „Smok III". Od Wisły dzieli ją już przeszło 2 i pół kilometra. Drogę tą przebyła pogłębiarka, zostawiając za sobą kilkunastometrowej szerokości kanał. Dziś już dotarła do nowego mostu kolejowego na linii Warszawa — Gdańsk. Kierunek pogłębiarki — Bug w okolicy Zegrza.

Co godzinę 350 m sześc. ziemi i piasku ustępuje „Smokowi III", który prowadzi za sobą jasną wstęgę wody. Pogłębiarka „Smok III" refulująca i spulchniająca — jednocześnie kopie i ssie, wyrzucając ziemię na boki kanału. Codziennie dymek pogłębiarki widać o kilka metrów dalej.

Szlak pogłębiarki przebadali również saperzy WP. Na terenach tych, choć odminowanych — niespodzianka mogła się zdarzyć.

Tak się rozpoczął drugi etap budowy wielkiej wodnej inwestycji kanału Żerań — Zegrze.

Pierwszy etap zapoczątkowano w roku 1951 budową basenu portu żerańskiego oraz zimowiska dla statków. Wtedy to właśnie wybrzeże rzeki w tym miejscu zmieniło niemal zupełnie swój wygląd. Tam, gdzie dziś rysują się wysokie kontury elektrociepłowni żerańskiej, było wysokie urwisko, niżej zalew. Tam, gdzie dziś błyszczy tafla basenu gospodarczego i węglowego i zimowiska dla statków — na wydmowych gruntach rosła wyschnięta trawa. Akurat w miejscu gdzie dziś kończy się budowę wielkiej śluzy — rósł maleńki sad.

600.000 metrów sześciennych ziemi i piasku przerzuciły koparki i pogłębiarki. 200.000 metrów sześciennych piasku z dna obecnego basenu poszło wielkimi rurami pogłębiarki na trasę ulicy Modlińskiej tworząc wysoki nasyp — podjazd do budowanego obecnie mostu. Właśnie teraz kończy się szalowanie i rozpoczyna zbrojenia, w sierpniu do szalowań popłynie beton. Pierwsza sekcja, tak zwana tramwajowa, bo przeznaczona pod torowiska przyszłej linii tramwajowej do Wiśniewa, będzie gotowa jeszcze w br. Pozostałe dwie sekcje poszerzą most w następnych latach. Przy budowie mostu zastosowano ciekawą konstrukcję tak zwaną wspornikową z przeciwwagami, co pozwala na duże oszczędności w materiałach budowlanych.

Ciekawą innowacją wprowadzoną po raz pierwszy w inwestycjach żeglugi śródlądowej jest obudowa basenu węglowego wielkimi blokami prefabrykowanymi o wadze 12 ton każdy. Zamiast kosztownego palowania i następnie betonowania ściany basenu, zostaną zatopione gotowe bloki. Dwóch nurków przygotowuje już dno do zatapiania prefabrykatów.

Podczas gdy „Smok III" podąża w kierunku Bugu, w pracowniach projektowych przygotowywana jest już dokumentacja dla przyszłej kaskady na Bugu. Opracowywane są również wstępne projekty dwóch spiętrzeń wody na Wiśle.

Prace te to pierwszy etap budowy wielkiej magistrali wodnej wschód-zachód, która w przyszłości połączy Bug z Odrą poprzez Wisłę, Noteć i Wartę. 18-kilometrowy kanał Żerań — Zegrze zapoczątkował realizację tej inwestycji.

(t)

IMPREZY NIEDZIELNE

Park Kultury na Bielanach. Festyn Domu Kultury Budowlanych. Estrada I — godz. 16.30—20.30. Zabawa ludowa. Estrada II — godz. 15 — 17.00 Występy zespołów amatorskich Domów Kultury Budowlanych w Warszawie i Nowej Hucie, oraz zespół pieśni i tańca Zw. Budowlanych Częstochowa. 17.15 Pogadanka naukowa. Estrada III — godz. 13 — 16. Nauka tańców ludowych i pieśni festiwalowych.

Tereny Sportowe, godz. 11—19.00. wypożyczanie sprzętu sportowego. Zdobywanie Odznak Festiwalowych.

Teren Dziecięcy, godz. 10—19.00. Estrada V godz. 16.00 Występy zespołów amatorskich budowlanych.

Centralny Park Kultury. Estrada koncertowa godz. 16 — 17.00 występy zespołów wojskowych,: Estrada taneczna godz. 16—21.00 zabawa taneczna.

Park Skaryszewski, godz. 16.00 występy zesp. wojskowych.

Park 13 Września godz. 16—21.00 Zabawa ludowa i występy zesp. wojskowych.

Park Praski godz. 16 Koncert i występy zesp. wojskowych.

Pl. Dzierżyńskiego godz. 17—22.00 Zabawa ludowa i występy zesp. wojskowych.

Owocowe machinacje

Drogo kazała sobie zapłacić pracownica sklepu ZSS nr 32 przy ul. Wolskiej 59 za jeden kalafior. Zażądała ona mianowicie 7.60 zł, podczas gdy cena wynosiła 2,30 za sztukę.

Inspektorzy Państwowej Inspekcji Handlowej stwierdzili, że sklep ZOWO nr 12 przy ul. Hibnera 2 sprzedawał truskawki pierwszego i drugiego gatunku razem, biorąc cenę przewidzianą dla pierwszego gatunku. W sklepie ZOWO nr 128 sprzedawano truskawki drugiego gatunku, a pobierano pieniądze za pierwszy — o trzy złote drożej.

Wypadki takie powtarzają się często. Dlatego dyrekcje handlowe powinny częściej kontrolować, czy sklepy pobierają właściwe ceny i czy wystawiają na widocznym miejscu cenniki. W stosunku do winnych należy wyciągać surowe konsekwencje. (kw)

40 wagonów materiałów dziennie na budowę ulic

Góry materiałów: kostki granitowej, kamienia, piasku i cementu zużywają codziennie do budowy i naprawy ulic stolicy warszawscy drogowcy. Każdego dnia na adres Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych w Warszawie nadchodzi 40 wagonów kolejowych z materiałem budowlanym.

MPRD prowadzi w tej chwili roboty na około 40 ulicach, z czego na około 20 osiedlach mieszkaniowych. Drugim, po warszawskich ulicach, poważnym odbiorcą nadchodzącego codziennie materiału jest plac przed Pałacem Kultury i Nauki i jego otoczenie. Do jego budowy zużyto już kilkaset wagonów różnych materiałów.

(now.)

Drobna rzecz, a wstyd

MUCHY SIĘ CIESZĄ

Umowę zawarto. Muchy się przeraziły. Mianowicie Warszawski Zakład Dezynfekcji, Dezynsekcji i Deratyzacji miał w nocy przeprowadzić odmuszenie restauracji podległych WZG — Śródmieście.

Kiedy w nocy ekipy dezynfektorów przybyły do restauracji (ustalonych i wytypowanych) pocałowali klamki. Restauracje zamknięto na 4 spusty.

Dezynfektorzy wystawieni do wiatru odjechali z kwitkiem. Byli bardzo źli. Cieszą się natomiast — muchy. (l)

ŚWIATOWIDOWE OBLICZE

Słowiański bożek Światowid miał cztery oblicza. Mógł więc patrzeć na cztery strony świata. Cena ubranka w sklepie ZSS nr. 68 przy ul. Targowej ma zaledwie trzy warianty. Ale za to patrza na nią cztery oblicza: kierownika działu handlowego ZSS, który nie jest w stanie ustalić ceny detalicznej — kierowniczki sklepu, która uważa, że ubranko to kosztuje 178 zł. oraz sprzedawcy, który sprzedaj ubranko za 235 zł. Inspektorzy PIH są natomiast zdania, że cena powinna wynosić tylko 160 zł. i 20 gr.

Zdaje się, że zarówno dział handlowy, sprzedawca jak i kierownik sklepu patrzyli na cenę okiem Cyklopa, mocno je przy tym mrużąc. (lk)

KU WĄTPLIWEJ CHWALE BUDOWNICZYCH

Tempo odbudowy rotundy na pl. Małachowskiego jest proporcjonalne do wielu zabytkowych budowli.

Zdawałoby się, że przynajmniej dlatego roboty muszą być wykonane solidnie.

Niestety — arkusze blachy na niedawno ułożonym dachu powiewają już na wietrze ku wątpliwej chwale budowniczych. (l)

ZACZERWIENIŁY SIĘ

Nie wiadomo, czy za karę czy też z innych przyczyn, właściciele wózków budowlanych (tak zwanych japonek) wstawili kilkanaście sztuk w kąt ul. Kozmińskiej na Powiślu.

Japonki te pokryły się czerwienią rdzy wstydu z powodu swej bezczynności, no i opadów.

Ponieważ sprawców nieszczęścia „japonek" trudno odszukać, może znajdzie się jakiś nowy opiekun.

Byleby nie zbiornica złomu: jeszcze trochę za wcześnie. (l)

POMYŚLNYCH WIATRÓW

Francuski fizyk Lenormand, który pod koniec XVIII wieku skonstruował spadochron, mógł skakać tylko z wieży obserwatorium. Specjalnych wież, rzecz jasna, wtedy nie było.

W daleko lepszym położeniu są dziś warszawscy amatorzy skoków. Mają do dyspozycji aż 4 specjalne wieże, zbudowane dużym nakładem. Tyle że skakać mogą... tylko z jednej; pozostałe trzy czekają od kilku lat na uporządkowanie otoczenia. Widocznie Zarząd Główny LPŻ czeka na pomyślniejsze wiatry. A więc „pomyślnych wiatrów" — ale — wkrótce, a nie za kilka lat. (l)

KASJER WYGRA

Gdyby kasjer z Biura Obsługi Podróżnych Dworca Głównego w Warszawie współzawodniczył z pociągiem do Wisły z przesiadką w Stalinogrodzie, wyścig ten na pewno by wygrał.

No cóż, pociąg pokonuje tę odległość w ciągu kilku dobrych godzin, a kasjer wypisuje bilet do tego pociągu zaledwie w... 20 minut.

A pasażerowie się denerwują. Dlaczego? Przecież w pociągu będą musieli i tak spędzić dużo więcej czasu niż przed kasą. (l)

Gdzie Wasza dobra sława, towarzysze z MPRB-1

Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo - Budowlane nr 1 było do niedawna pierwsze nie tylko z nazwy. Należało ono do najlepszych przedsiębiorstw tego typu w stolicy. Zarówno do przedsiębiorstwa jak i prezydiów DRN wpływały listy z podziękowaniami od lokatorów za solidnie i szybko wykonywane remonty; skarg prawie nie było.

Od pewnego czasu jednak słychać coraz więcej skarg na działalność poszczególnych brygad MPRB-1. Osłabła kontrola, pogorszyła się organizacja robót. W remontowanym np. budynku przy ul. Chmielnej 126 roboty idą ospale. Na klatce schodowej nagromadzono pokaźne ilości gruzu. Od 10 maja, kiedy rozpoczęto remont i rozebrano stare piece, niewiele zrobiono, aby ustawić je na nowo.

Podobnie jest z remontowanym domem przy ul. Waliców 12. Majster nie zna dokładnie zakresu robót. Remontując balkony nie wszędzie wejścia na nie zabezpieczono deskami. Oto tylko dwa przykłady wskazujące, że w przedsiębiorstwie coś się popsuło.

Gdzie Wasza dobra sława, towarzysze z Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego nr 1? *(i)*

Gdy radni opuszczają salę posiedzeń

Sesja Stołecznej Rady Narodowej zakończona. Radni się rozchodzą. Niektórzy z nich mogą z niespokojnym sumieniem mówić: „Do zobaczenia za dwa miesiące". Bo tak to — niestety — bywa.

Sesje Stołecznej Rady Narodowej odbywają się mniej więcej co dwa miesiące. I właśnie tylko co dwa miesiące można zobaczyć w mniejszym lub większym komplecie radnych. Choć i z tym „kompletem" bywa różnie, to jednak frekwencja na sesjach jest na ogół zadowalająca. Ale przecież sesje Rady, to nie wszystko. Sesje, to wspólne omówienie i zastanowienie się przed podjęciem ważnych dla życia miasta uchwał, to wspólne przedyskutowanie ważnych i trudnych problemów.

SESJE — TO NIE WSZYSTKO

Praca rady nie ogranicza się przecież tylko do obrad na sesjach. Radni powinni stale i systematycznie pracować w komisjach, co pozwala im na poznanie życia i problemów gospodarki miejskiej. Od aktywnej pracy komisji zależy w dużej mierze dobra praca rady.

Zadania komisji określa art. 11 ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, w którym czytamy:

„Rady narodowe powołują dla poszczególnych dziedzin swojej działalności stałe komisje, które z ramienia rady wykonują nadzór nad działalnością jej organów, przygotowują projekty ważniejszych uchwał rady, sprawują kontrolę społeczną, utrzymują stałą i ścisłą więź z masami pracującymi. Wykonując swoje zadania, komisje współdziałają z prezydium i jego organami oraz mobilizują inicjatywę mas pracujących i przyciągają je do współudziału w pracach rady i jej organów".

USPRAWIEDLIWIENI, NIEUSPRAWIEDLIWIENI ALE — NIEOBECNI

Stołeczna Rada Narodowa ma wielu ofiarnych członków, aktywnie pracujących w komisjach, opierających się w swej pracy na dobrej znajomości terenu.

Ale są i tacy, którzy pojawiają się tylko — na sesjach. Rzadziej spotykają się z wyborcami, a już najrzadziej uczestniczą w pracy komisji.

— Weźmy dla przykładu kilka list obecności radnych na posiedzeniach komisji.

Komisja kultury: odbyła 15 posiedzeń, a radna Grodzieńska-Jurandot tylko dwa razy pojawiła się na tych zebraniach.

Radnego Bogdana Zalewskiego członkowie komisji w ogóle nie widzieli na swych posiedzeniach. Nielepiej jest w komisji finansów budżetu i planu, na której posiedzenia nie zajrzeli ani razu zastępca radnego Jan Sobiesiak i radny Stefan Żmigrodzki. Z radnym Żmigrodzkim pracownicy Prezydium St.RN nie mogą porozumieć się nawet telefonicznie.

To prawda, że na ogół radni starają się usprawiedliwić swą nieobecność na posiedzeniach komisji, stąd też w rubryczce „listy obecności" spotykamy długie szeregi „uspr.". Wymienieni wyżej radni przynajmniej połowę swych nieobecności na posiedzeniach usprawiedliwili. Ale przecież nawet usprawiedliwiona nieobecność bynajmniej nie pomaga w pracach komisji.

DOBRY GOSPODARZ BYWA W TERENIE

Wcale nie jest przypadkiem, że aktywnie pracuje i działa komisja gospodarki komunalnej, komisja mieszkaniowa, komisja porządku publicznego lub komisja budownictwa. Na posiedzenia tych komisji przychodzą niemal wszyscy członkowie. I komisja mieszkaniowa może się pochwalić już pokaźnym dorobkiem. Po gruntownie przeprowadzonej kontroli wytknęła MZBM-om poważne niedopatrzenia w ich pracy. Obecnie prowadzi ona kontrolę rozdziału mieszkań przez wydział kwaterunkowy. Komisja gospodarki komunalnej jak dobry gospodarz odwiedza poszczególne przedsiębiorstwa komunalne, dokładnie zapoznaje się z załogami, ich kłopotami, zakresem i sposobem działalności. Stąd korzyści i dla radnych, i dla przedsiębiorstwa, a wynik — lepsza praca przedsiębiorstw, większy z nich pożytek dla ludności.

A komisja kultury?

Złożona w większości z ludzi mało aktywnych i często nieobecnych — niewiele zdziałała. Skromny plan pracy, nakreślony na I kwartał, nie został zrealizowany nawet w II kwartale. Zamierzano przeanalizować działalność domów kultury i świetlic, organizację usług artystycznych dla dzieci i młodzieży oraz ocenić plany pracy przedsiębiorstwa imprez artystycznych „Estrada". Zrealizowano z tego tylko 2 pierwsze punkty. Plan pracy II kwartału, przewidujący ocenę działalności Biblioteki Publicznej oraz zbadanie i omówienie sprawy kin, pozostał nietknięty. A wszystko to z powodu częstej nieobecności niektórych członków tej komisji.

Bardzo dobre wyniki daje współpraca poszczególnych komisji rady. Daje oczywiście tam, gdzie istnieje. Np. dobre były wyniki lustracji przeprowadzonej wspólnie przez komisje budownictwa i mieszkaniową w remontowanych domach.

Nie wszystkie jednak komisje szukają tej współpracy. Np. w lustracji remontów szkół i budowy nowych szkół wzięła udział komisja budownictwa, niestety nie towarzyszyli jej radni z komisji oświaty.

FACHOWCY CZY NIEFACHOWCY

Nie bez wpływu na działalność komisji pozostaje, budzący poważne zastrzeżenia, ich skład. Dziś po półrocznej pracy rad można to stwierdzić z całym przekonaniem. Błąd ten trzeba naprawić. Bo np. komisja budownictwa nie powinna składać się tylko z fachowców od budownictwa, a komisja komunikacji z fachowców od komunikacji.

Źle jest także, jeżeli w komisji nie ma ani jednego fachowca z określonej dziedziny. A tak niestety jest.

Czy przypadkiem zły dobór radnych w komisji komunikacji nie jest przyczyną słabej pracy tej komisji? Nie zajęła się ona w swej przeszło półrocznej działalności ani jednym poważniejszym problemem komunikacyjnym. A tych przecież nie brak. Tyle się mówi o złym układzie komunikacyjnym miasta, o fatalnym funkcjonowaniu stołecznych telefonów, o kulejącej wciąż pracy poczty. Czyż zbadanie przyczyn tego stanu, to nie pole do działalności właśnie komisji komunikacji?

W komisji tej jednak nie ma ludzi interesujących się szeroko problemami komunikacyjnymi, układem sieci dróg, nie ma inżynierów drogowych. Nie ma ani jednego kierowcy.

Wydaje się, że dokonanie pewnych, koniecznych i słusznych, przesunięć wśród składów komisji jest jak najbardziej celowe. Przecież fachowców z różnych dziedzin wśród członków rady nie brak.

Warto, ażeby na sesjach, omawiających poszczególne zagadnienia życia miasta, radni omawiali jednocześnie i ustosunkowywali się do pracy komisji, które daną sprawą powinny się zajmować. A tymczasem słowem nie wspominano na ostatniej sesji, omawiającej tak ważne sprawy, jak rozwój komunikacji miejskiej, o pracy i działalności komisji gospodarki komunalnej i komunikacji. A szkoda.

Na najbliższej sesji ma być omawiana gospodarka mieszkaniowa. Niechże więc radni przy tej okazji ocenią również pracę komisji mieszkaniowej. Jest o czym mówić.

Warto również żądać, i sesja ma do tego pełne prawo, by poszczególni członkowie rady wyjaśniali, dlaczego zaniedbują się w pracy, warto ustosunkowywać się do ich pracy. Tytuł radnego to nie tylko duży zaszczyt, ale jednocześnie duże obowiązki; obowiązki te nałożyli nań wyborcy.

I. GOLIK

Dziś w Warszawie

TEATRY

Ateneum — Pojedynek — g. 18. **Narodowy** — Wesele Figara — g. 19. **Państwowa Operetka** — Noc w Wenecji — g. 14 i Domek trzech dziewcząt — g. 19. **Państwowa Opera** — Tosca — g. 19. **Syrena** — Diabli nadali — g. 19. **Współczesny** — Teatr Klary Gazul — g. 19. **Ludowy** — (Królewska 13) — Marchołt — g. 19. **Teatr Estrada** — Wieszczka lalek — g. 17. **Estrada na Skarpie** — Od piosenki do sukienki — g. 19.15. **Guliwer** (W teatrze „Baj!") — Czarodziejski bęben — g. 13 i 16. **Teatr Nowej Warszawy** — Romantyczni — g. 19.

KINA

Moskwa — Pierwszy po Bogu — g. 14, 16, 18, 20. **Praha** — Wróg publiczny nr. 1 — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30. **Palladium** — Urok szatana — g. 13.30, 15.45, 18, 20.15. **Śląsk** — Natchnienie — g. 14, 16 (zarezerwowany), 18, 20. **Polonia** — Preludium sławy — g. 14, 16, 18, 20. **Muranów** — Krewni — g. 13, 16, 17, 18, 19, 20. **1 Maj** — Dzień bez kłamstwa — g. 14, 16, 18, 20. **W—Z** — Okrutne morze — g. 13, 15.30, 18, 20.30. **Ochota** — Cud w Mediolanie — g. 14, 16, 18, 20. **Stolica** — Alarm w cyrku — g. 14, 16, 18, 20. **Syrena** — Fort Eureka — g. 14, 16, 18, 20. **Tęcza** — Ciemna rzeka — g. 14, 16, 18, 20. **Lotnik** — Porucznik Rakoczego — g. 14.45, 17, 19.15. **Jutrzenka (Park Kultury)** — Poddany — g. 21. **Olsztyn** — Cztery serca — g. 15, 17, 19. **Radość** — Głos przeznaczenia — g. 15, 17, 19. **Letnie (Stadion ZS Kolejarz)** — Głos przeznaczenia — g. 21. **Związkowe** — Neapolitańczycy w Mediolanie — g. 16, 18, 20.

PORANKI

Moskwa — Janosik — g. 10. **Palladium** — Kopciuszek — g. 11.30. **Muranów** — Zew morza — g. 11, 12, 13. **Polonia** — Zbuntowane rysunki — g. 10, 12. **1 Maj** — W cyrku — g 12. **W—Z** — Beztroskie lata — g. 11. **Ochota** — W stepie — g. 10, 12. **Stolica** — Cesarski słowik — g. 10, 12. **Syrena** — 7 czarodziejskich płatków — g. 10, 12. **Tęcza** — Przygoda na Morzu Czerwonym — g. 10, 12. **Lotnik** — Szkarłatny kwiatuszek — g. 11, 13. **Olsztyn** — Zbuntowane rysunki — g. 11, 13. **Radość** — Koziołeczek — g. 13.

(Uwaga: repertuar kin podajemy na podstawie Komunikatu Stołecznego Zarządu Kin, Warszawa, ul. Jagiellońska 26, tel. 904-81).

RADIO

PONIEDZIAŁEK 11 LIPCA

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.55, 13.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 18.00, 20.00, 23.00.

5.10 Poranne rozmaitości rolnicze, 5.30 Muzyka, 5.48 Gimnastyka, 6.15 Koncert Ork. Dętych, 6.33 Kalendarz radiowy, 6.45 Gimnastyka, 7.15 Koncert rozrywkowy, 7.45 Muzyka ludowa, 8.05 Koncert Małej Orkiestry Rozgł. Śląskiej PR, 8.30 „Piosenka tygodnia" — aud. dla dzieci, 9.00 Muzyka baletowa, 9.30 Zespoły i soliści, 10.00 Muzyka rozrywkowa, 10.30 Koncert popularny, 11.00 Koncert solistów, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Przegląd prasy stołecznej, 12.20 Na swojską nutę, 12.50 Aud. dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 „Łódeczka motorowa" — słuch. dla dzieci, 16.05 Mozaika rozrywkowa, 16.50 „Czy musi się paczyć" — pog. 17.00 Audycja dla rodziców, 17.20 Audycja aktualna, 17.30 Sylwetki polskich artystów wykonawców — Zb. Szymonowicz — fortepian, 18.00 Koncert orkiestry Mantovanitego 18.20 Na młodzieżowej antenie, 18.50 Felieton literacki, 19.00 Muzyka taneczna, 20.25 Aud. dla wsi, 20.35 J. Verdi „Trubadur" — opera.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 5.30, 13.03. Wiadomości 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.

Od godz. 5.37 do 7.45 transmisja Pr. I. 7.45 Przerwa, 13.10 Melodie filmowe i operetkowe, 14.10 „Dekabryści" opow. O. Forsz, 14.30 Muzyka klasyczna, 15.00 Koncert solistów, 15.25 Zespoły wokalne i instrumentalne w repertuarze rozrywkowym, 16.00 Koncert popołudniowy, 17.00 Z życia Związku Radzieckiego, 17.30 Na warszawskiej fali, 18.00 Polskie melodie ludowe, 18.20 Koncert Ork. Rozgł. Wrocławskiej PR, 19.00 Muzyka i aktualności, 19.25 „Ulica Wiślana" — fragm. powieści S. Szmaglewskiej, 19.45 Kompozytor tygodnia — L. Różycki, 20.30 „Co nowego na zachodzie" rep. B. Wiernika 20.40 Audycja dla młodzieży, 21.10 Recital skrzypcowy, 21.50 Kronika sportowa, 22.00 Muzyka taneczna, 22.20 „Niespokojna młodość" odc. pow. K. Pau[illegible]ńskiego, 22.40 Wieczorny koncert kameralny, 23.15 Muzyka na dobranoc.

Z poczty redakcyjnej

CUDÓW NIE MA

(r) Nazywają się pustaki, a wytrzymują — oho. Nie dziw, że te materiały budowlane cieszą się wielkim powodzeniem. Takie np. „Akermany". Stropy się z nich układa, i na takim stropie pluton wojska może tańczyć, a pustaki ani drgną.

Wiara w wytrzymałość „Akermanów" posunęła się tak daleko, że Tomaszowskie Zakłady Ceramiki Budowlanej, produkujące właśnie te „Akermany", postanowiły z lekkim sercem i pewnością w powodzenie sprawy poddać pustaki jeszcze jednej próbie. Transportowej, jeśli się można tak wyrazić.

— Właściwie po co przy wysyłce opakowywać je słomą? — doszło kierownictwo zakładów do przekonania. — Wytrzymają. To przecież nasza produkcja, no nie?

— A jeśli nie wytrzymają? — sceptycy jednak się znaleźli.

— To się zabezpieczymy.

No i zabezpieczyli się. Prosto, szybko i zarazem genialnie. W dn. 20 czerwca wysłali dwa wagony tych pustaków do

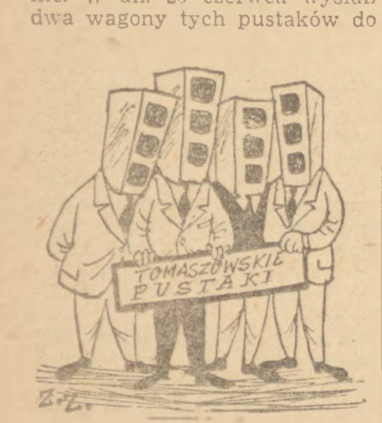

Łódzkiej Hurtowni Materiałów Budowlanych, zaznaczając w świadectwie kontroli, że „pustaki są przełożone 270 kilogramami słomy". Napisali, a przełożyli... 20 kilogramami lnianych październy.

I „Akermany" nie wytrzymały. Pokruszyło się ich na drobny mak — 186 sztuk.

No cóż — nie udało się. Chociaż zabezpieczenie było. Na piśmie kontrolnym. A wszystko dlatego, że nikt nie chce uwierzyć, aby, mimo bezspornego istnienia prawa przemiany materii, 270 kg słomy mogło się po drodze przetworzyć w 20 kg październy.

A cudów nie ma, szanowni eksperymentatorzy z tomaszowskich zakładów.

ZAPRASZAMY DO RYKÓW

(r) Po Rykach, dużej osadzie niemal miasteczku, leżącym tuż pod bokiem Garwolina, przechadza się wolnym krokiem przewodniczący prezydium PRN tegoż Garwolina. Oprowadza go jeden z miejscowych mieszkańców. Mówi bez ustanku.

— Tu, obywatelu przewodniczący, trzeba będzie podwinąć nogawki. Zaraz za rynkiem. O tak, dobrze. Wyżej tylko, wyżej.

— A co, woda?

— Nie. Śmieci. Szkoda spodni. A tu znów radzę zatkać nos. I oddychać ustami. I szybko obok tej bramy. Strasznie zajeżdża. Śmietniki od miesięcy nie wypróżniane, a wygódki, obywatelu przewodniczący, chyba od lat. A to nie rezeda, trudno. No, teraz już można trochę wolniej. Jeszcze tylko obok gospody trzeba czmychnąć galopem. Dziś znów tam bigos z nieświeżego mięsa. Ile razy im przypominałem, żeby przynajmniej okna zamykali, ale gdzie tam. Higiena, mówią,

trzeba wietrzyć. I stąd ten smród.

...Nie, taki obrazek to czcza fantazja. Nie z brudami i smrodem, bo te panują w Rykach niepodzielnie. Tylko z przechadzką przewodniczącego. Bo żeby tak się przeszedł, to...

Zapraszamy więc, obywatelu przewodniczący, do Ryków na przechadzkę. Nie pięciominutową. Przynajmniej godzinną. Może to pomoże.

DACHÓWKI I ZŁOTÓWKI

(k) W Referacie Handlu Prezydium PRN w Chodzieży, w miejscowym PZGS mówią: dziury w dachu od tego nie będzie. Pewno — jak w dachu dziura, to i do Piły i do Czarnkowa się jedzie, żeby dachówkę kupić.

Lepiej zapłacić za bilet, z konduktorem trochę się poużerać, niż przy byle deszczu rozstawiać po podłodze rodzinną porcelanę albo za ucho wyciągać spod łóżka domowy fajans czy emalię.

Ale drażni. Bo tu w Chodzieży się tę dachówkę produkuje, a kupić ją można tylko w Pile czy Czarnkowie.

Takie są jednak wyroki dystrybucji, a obywatelka Dystrybucja — jak Temida — oczy ma zasłonięte. Tu weźmie, tam rzuci, i nikt nie wie dlaczego szaliki w lecie, a dachówka aż w Czarnkowie.

Nie wie nawet MPRB w Chodzieży, które już nie na sztuki, ale na sztuk tysiące dachówkę sprowadza z Czarnkowa, wynajmuje PKS, ma straty wskutek potłuczenia w drodze, towar musi spisywać.

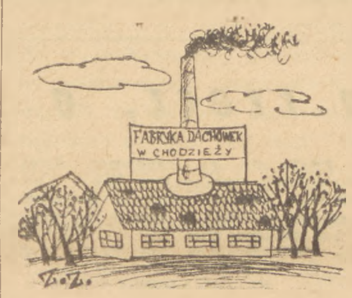

Dystrybucji chodzieżskiej trzeba oczy odsłonić, miasto pokazać. Niech się rozejrzy, do fabryki ceramicznej zajrzy. Po co tłuc się z dachówką i tłuc dachówkę, kiedy jednego i drugiego można uniknąć, kiedy można oszczędzić i dachówek i złotówek.

I dziury w dachu uniknąć. Rzeczona Dystrybucja może jeszcze zapytać — bo z bystrością nie zawsze u niej tęgo — jak to zrobić?

A sprzedawać — obywatelko Dystrybucjo — na miejscu. Na miejscu.

(Na podstawie listów ob. ob. A. Namiecińskiej i J. Skrzypczak z Łodzi, A. Stępowskiego z W-wy, M. Maciejewskiego z Chodzieży).

Tydzień muzyki polskiej na falach rozgłośni moskiewskiej

MOSKWA (PAP). Rozgłośnia moskiewska postanowiła zorganizować tydzień muzyki polskiej w dniach 15–22 lipca br. Zainauguruje go koncert w wykonaniu artystów polskich — Ewy Bandrowskiej - Turskiej, solistów opery — B. Paprockiego i E. Adamczewskiego oraz A. Harasiewicza.

5 punktów programu pokoju

Deklaracja polsko - hinduska podpisana podczas pobytu premiera Nehru w Polsce zawiera pięć zasad, które zostały już przyjęte przez około 40 państw, i które mają ogromne znaczenie zarówno dla ułożenia wzajemnych stosunków między tymi państwami, jak i dla dalszej walki o pokój i współistnienie między państwami o różnych ustrojach.

Zasady te głoszą: 1) wzajemne poszanowanie terytorialnej integralności i suwerenności, 2) nieagresję, 3) nieingerencję w wewnętrzne sprawy z jakichkolwiek względów o charakterze gospodarczym, politycznym czy ideologicznym, 4) równość i wzajemne korzyści oraz 5) pokojowe współistnienie.

Zasady te zostały sformułowane po raz pierwszy w kwietniu ub. roku w porozumieniu chińsko - hinduskim, dotyczącym stosunków między tybetańskim okręgiem Chin a Indiami. Ze szczególną siłą zostały one uwypuklone podczas wizyty premiera Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-laia w Indiach i Burmie. Trzy państwa azjatyckie, których ludność obejmuje łącznie miliard ludzi — Chiny, Indie i Burma — postanowiły oprzeć stosunki między sobą oraz stosunki z innymi narodami Azji i całego świata o te słynne już zasady pokojowego współistnienia.

Jest rzeczą jasną, że korzyści, jakie porozumienia te dały trzem wymienionym narodom, są ogromne, zarówno w dziedzinie współpracy gospodarczej, jak i w dziedzinie polityki zagranicznej: stanowią one zabezpieczenie przed agresją z zewnątrz, są ważnym narzędziem obrony ich suwerenności i pokoju. Na przykład — poparcie Indii dla Chin Ludowych jest jednym z bardzo istotnych czynników, wpływających na stanowisko wielu państw w sprawie dopuszczenia Chin Ludowych do ONZ; i na odwrót, właśnie porozumienie z Chinami i poparcie dla Chin jest jednym z tych czynników, który ogromnie wzmocnił rolę Indii na arenie międzynarodowej. Zasady współistnienia pokojowego wypływają z najgłębszych dążeń narodów Azji, i nie tylko Azji.

Porozumienia zawarte w ub. roku przez Chiny Ludowe z Indiami i Burmą były pierwszym etapem, pierwszym zwycięstwem pięciu zasad współistnienia. Drugim etapem był Bandung.

„Divide et impera" — dziel i rządź — ta stara zasada imperializmu, obcej przemocy, była od wieków stosowana wobec krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu, wobec krajów Azji. Ta stara zasada w naszej dobie przyjęła formę wyjątkowo cynicznego hasła amerykańskiego: „Niech Azjaci walczą przeciwko Azjatom". Wyrazem tej polityki jest stworzony pod egidą USA tzw. pakt południowo-wschodniej Azji (SEATO).

Bandung był poważną klęską imperializmu, poważnym zwycięstwem narodów Azji i Afryki. Po zakończeniu konferencji bandungskiej premier Nehru oświadczył: *„Udało nam się nie tylko spotkać, nie tylko rozmawiać ze sobą — osiągnęliśmy znacznie więcej: porozumienie"*. Komunikat końcowy, który jest manifestem wspólnych dążeń miliarda 400 milionów ludzi, w istocie oparty jest na pięciu zasadach współistnienia. Tę wielką kartę narodów Azji i Afryki przyjęły kraje o najrozmaitszych systemach społecznych i kierunkach politycznych, o różnym stopniu rozwoju gospodarczego, o różnych formach życia — kraje niepodległe i na wpół jeszcze zależne, wielkie i małe. Łączą te kraje wspólne doświadczenia historyczne, doświadczenia, które nauczyły ich narody nienawidzieć kolonializmu i imperializmu. Łączy je wola walki przeciwko groźbie wojny. Bandung był dowodem, że zmieniła się sytuacja na świecie, że państwa Azji i Afryki świadome są swej siły i nie będą, jak to przez wieki bywało, jedynie przedmiotem polityki międzynarodowej, terenem kolonialnego wyzysku.

Trzecim etapem na drodze do zwycięstwa pięciu zasad, jako podstawy stosunków na świecie, stało się porozumienie radziecko - hinduskie, a później hindusko-polskie.

Stosunki między ZSRR a Indiami są dowodem, że pokojowe współistnienie i przyjazna współpraca między państwami o **różnym ustroju** jest nie tylko możliwa, lecz jak najbardziej korzystna. Współpraca radziecko-hinduska rozwija się wszechstronnie. Dzięki pomocy radzieckiej powstaną w Indiach wielkie zakłady hutnicze, które przyczynią się do rozwoju gospodarczego Indii i wzmocnienia ich niezależności wobec państw imperialistycznych. Nie tylko z ciekawości premier Nehru obejrzał elektrownię atomową w ZSRR; współpraca obu państw rozciągnie się również na dziedzinę techniczną i badania naukowe. Rozwój stosunków kulturalnych bardziej jeszcze zbliży do siebie oba narody.

Ogromną rolę odgrywa współpraca ZSRR i Indii na terenie międzynarodowym. Dzięki wspólnym wysiłkom Związku Radzieckiego, Chin i Indii osiągnięto rozejm w Korei, położono kres przelewowi krwi w Wietnamie. Lenin proroczo pisał kiedyś o wielkiej roli, jaką w świecie odegrają narody Rosji, Chin i Indii. Polityka tych trzech państw jest obecnie najmocniejszą gwarancją pokoju, najważniejszym czynnikiem w walce o odprężenie międzynarodowe.

Przedstawiciele naszego kraju współpracowali dotąd z przedstawicielami Indii w komisji rozejmowej w Korei, współpracują z nimi w komisjach rozejmowych działających w Wietnamie, Laosie i Kambodży. Jednym z najważniejszych środków utrzymania pokoju jest obecnie wykonywanie uchwał genewskich, sabotowanych przez USA. Jednakże nasze przyszłe stosunki z Indiami — ufamy — nie ograniczą się tylko do współudziału w tych pracach, lecz będą się rozwijały we wszystkich dziedzinach.

Pięć zasad współistnienia, które zostały sformułowane po raz pierwszy tak niedawno temu, a jednak stały się już realnym, konkretnym i skutecznym narzędziem w walce między siłami pokoju a siłami agresji, między wolą narodów a przemocą imperializmu — mogą i winny się stać platformą utrzymania i utrwalenia pokoju dla wszystkich narodów. Przyjęcie i respektowanie tych zasad przez inne kraje rozszerzy sferę pokoju, przyczyni się do wytworzenia zaufania między narodami, stworzy możliwości współpracy gospodarczej i kulturalnej. Dlatego zasady te przyjęło jako podstawę działalności Światowe Zgromadzenie Sił Pokoju w Helsinkach, co można nazwać zapoczątkowaniem nowego etapu w walce o ich uznanie na świecie. W ostatnich dniach została w duchu 5 zasad opublikowana wspólna deklaracja hindusko - jugosłowiańska.

5 zasad współistnienia, w ich obecnej formie zostało po raz pierwszy sformułowane w ub. roku. Ale polityka współistnienia, której wyrazem są te zasady, nie narodziła się dopiero w ubiegłym roku. Jej teoretyczne założenia formułował Lenin, jej praktyczne wnioski realizowało od pierwszej chwili swego istnienia, od pierwszych dekretów pokojowych, państwo radzieckie.

Wszystkie wysiłki, podejmowane przez ZSRR — a w okresie powojennym również przez kraje demokracji ludowej — na arenie międzynarodowej, sprowadzają się w gruncie rzeczy do jednego: pokojowe współistnienie państw o różnym ustroju jest nie tylko możliwe, lecz konieczne dla zachowania pokoju na świecie, sprzyja rozwojowi wszystkich krajów. W tym celu kraje obozu pokoju walczą o rozwiązanie spornych problemów drogą rokowań i pertraktacji, o powszechne rozbrojenie, o rozszerzenie wymiany handlowej i kulturalnej — itd. itp.

5 zasad współistnienia zostało po raz pierwszy sformułowane w porozumieniu między dwoma państwami azjatyckimi. Ale mogą i powinny się stać podstawą stosunków międzypaństwowych nie tylko w Azji, lecz również w Europie, w Ameryce, na całym świecie. Przestrzeganie tych zasad, zdawałoby się, powinno być czymś zupełnie oczywistym. Ale ich konfrontacja z sytuacją na świecie dowodzi, że rzeczywistość urąga tym podstawowym zasadom międzynarodowego współżycia.

Czyż można mówić o wzajemnym poszanowaniu terytorialnej integralności i suwerenności w świecie, w którym jeszcze ogromne kraje azjatyckie i afrykańskie są koloniami; w warunkach, kiedy nawet w krajach niepodległych łącznie z europejskimi Stany Zjednoczone budują bazy wojskowe wbrew interesom tych krajów i zamieszkujących je narodów?

Czyż sprawa Korei, Indochin, Gwatemali nie dowodzi dostatecznie jasno, że państwa imperialistyczne posługują się agresją jawnie i brutalnie, kiedy już nie wystarczą im inne środki nacisku? Czy można mówić o nieingerencji w wewnętrzne sprawy nawet takich krajów jak Francja czy Włochy, gdzie podczas wyborów przedstawiciele USA niemal jawnie stosują nacisk dla osiągania swoich celów, czy ratyfikacja układów paryskich przez Francję nie jest przede wszystkim wynikiem nacisku amerykańskiego? Równość i wzajemne korzyści — wystarczy przyjrzeć się stosunkom gospodarczym łączącym Stany Zjednoczone z wyzyskiwanymi przez nie krajami całej Ameryki Łacińskiej, by te słowa zabrzmiały jak kpiny. Pokojowe współistnienie — gdy Związek Radziecki przygotowuje się do jakiejś konferencji międzynarodowej, proponuje rokowania o konkretne, realne sprawy, które są groźbą dla pokoju, o sprawy Niemiec, Dalekiego Wschodu, zbrojeń. Gdy Stany Zjednoczone natomiast, pod naciskiem światowej i własnej opinii publicznej, przygotowują się do takiej konferencji, proponują ni mniej ni więcej tylko na przykład zmianę ustroju w krajach demokracji ludowej, choć wiedzą doskonale, że ich propozycje są śmieszne — robią to więc po to, by utrudnić rokowania.

Nasz kraj, który tyle wycierpiał od obcej przemocy dobrze rozumie, że polityka współistnienia jest koniecznością, prawdy wyrażone w pięciu zasadach znajdują pełne nasze poparcie.

„Poszanowanie terytorialnej integralności i suwerenności", „nieagresja"... W historii naszego kraju było niewiele okresów, kiedy ta integralność i suwerenność były szanowane, a w tych krótkich okresach, kiedy nasz kraj nie był rozdarty przez zaborców, nie był przedmiotem agresji, nie istniała nigdy żadna gwarancja jego nienaruszalności. Nieingerencja w wewnętrzne sprawy, równość i wzajemne korzyści — czymże innym, niż ingerencją, nierównością i krzywdą nawet w okresie międzywojennej niepodległości, były w Polsce rządy obcego kapitału współwinowajcy naszej słabości i zacofania?

„Pokojowe współistnienie" — po raz pierwszy w naszej historii mamy taką sytuację, kiedy z wszystkimi naszymi sąsiadami łączy nas nie tylko pokojowe współistnienie, lecz więzy przyjaźni, po raz pierwszy prowadzimy politykę prawdziwie pokojową i niezależną, bo odpowiadającą najgłębszym interesom naszego kraju. Słowa zawarte w pięciu zasadach są dla nas nie tylko piękną i słuszną deklaracją. Są dla nas nabrzmiałe treścią, są programem działania.

EDDA WERFEL

Prawie gotowe...

Na Rakowcu, gdzie stanie namiotowe miasteczko festiwalowe, trwają już ostatnie prace. Oddanie miasteczka ma nastąpić 22 bm.

Foto CAF

UKARANY SZCZUPAK

Raz pewien szczupak, wyśmignąwszy z wody,
Na brzeg wyskoczył.
Choć nie poniósł szkody,
Zląkł się, w nie swoim czując się żywiole,
I pot mu zimny wystąpił na czole.
Kręcił się wkoło,
Miotał i wił w skrętach,
Aż go dostrzegły ptaki i zwierzęta.
Zbiegło się bractwo nie wiadomo skąd —
I nad szczupakiem rozpoczęło sąd.
Nikt go, co prawda, nie znał tutaj z gęby,
Lecz paszcza sroga i okrutne zęby
Jasno mówiły, że nieznany gość
Jest osobnikiem nieprzyjemnym dość.
— Stwór ten wygląda, — rzekł ktoś, — na żarłoka
I na rabusia.
Ta szczęka szeroka,
To niskie czoło,
Te ślepia niewielkie
Kryją instynkta najgorsze wszelkie.
Więc proponuję:
Usunąć go z lasu
Bez długich sporów i bez ambarasu.
— Mam myśl, — rzekł mówca, — kończąc swe wywody:
— Rzeka jest obok.
Wrzućmy go do wody!...
— Myśl słuszna! Brawo! A więc — dość gadania! —
Krzyknęli wszyscy.
— Utopimy drania!
Rzekli. Szczupaka schwytali bez zwłoki:
Frunął do wody kreśląc łuk wysoki...

Zaś wniosek, który z bajki tej wypływa,
Jest bardzo prosty: w życiu też tak bywa.

KAROL KORD

Powstaje Państwowa Orkiestra Jazzowa

Od trzech miesięcy prowadzi próby, przygotowując swój inauguracyjny program koncertowy, Państwowa Orkiestra Jazzowa, utworzona z inicjatywy Centralnego Zarządu Imprez Estradowych. 39-osobowa orkiestra, której kierownikiem artystycznym i dyrygentem jest Ryszard Damrosz, reprezentować będzie tzw. jazz symfoniczny. Przygotowywany obecnie program zawierać będzie utwory kompozytorów polskich — Waldemara Maciszewskiego, Wiktora Stryjkowskiego, Andrzeja Markowskiego, Tadeusza Kwiecińskiego, Henryka Jabłońskiego i innych oraz klasyków muzyki jazzowej jak George Gershwin, Duke Ellington i Harry James. W programie znajdą się również piosenki — radzieckie, francuskie, angielskie — śpiewane przez solistów w języku oryginalnym. Ludowa muzykę brazylijską reprezentować będzie rumba i samba w układzie oryginalnym.

Inauguracyjny występ Państwowej Orkiestry Jazzowej przewidziany jest w październiku br. Orkiestra występować będzie nie tylko w Warszawie, lecz również w innych miastach. (PAP)

SZACHY

ZADANIE „A" Nr. 131

W. Holzhausen „D. Wochenschach" 1913 r.

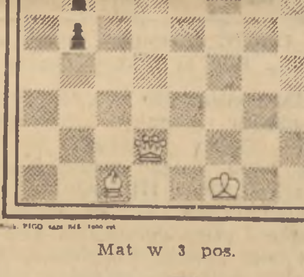

Mat w 3 pos.

ZADANIE „B" Nr. 131

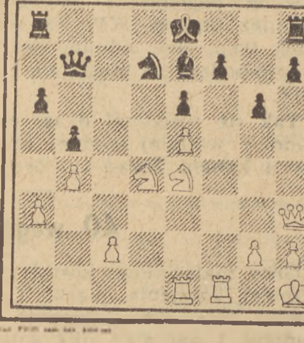

Powyższa pozycja powstała w partii Bolesławski — Steiner, granej na turnieju międzystrefowym w Sztokholmie w 1948 r. Radziecki arcymistrz znalazł piękną drogę do rozgromienia swego przeciwnika. Co powinny teraz zagrać białe?

OBRONA SYCYLIJSKA

grana w ramach meczu — turnieju ZSRR — WĘGRY w maju 1955 w Budapeszcie

Białe: Keres — Czarne: Szabo

1. e4 c5 2. Sf3 d6 3. d4 c:d4 4. S:d4 Sf6 5. Sc3 Sc6 (po tym posunięciu białe mają możliwość zastosowania t.zw. ataku Richtera - Rausera, co też istotnie w partii nastąpiło; jeśli czarne chcą uniknąć tego korzystnego dla białych wariantu, to powinny grać w tym miejscu 5... g6, po czym powstaje normalny t.zw. „wariant smoczy") **6. Gg5 e6 7. Hd2 Ge7 8. 0—0—0 0—0 9. f4 a6** (w słynnej partii Korczno — Heller, Moskwa 1954 r., nastąpiło 9... e5 10. Sf3 Gg4 11. h3 G:f3 12. g:f3 Sd4 13. f:e5 d:e5 14. Wg1! z przewagą białych) **10. e5 d:e5 11. b:c6 12. f:e5 Sd7** (niedobre byłoby 12... H:d2+ 13. W:d2 Sd5 14. G:e7 S:e7 15. Wd6 z przewagą białych) **13. h4 Wb8** (naturalnie piona e5 bić nie wolno: 13... S:e5? 14. H:d8 W:d8 15. G:e7 i czarne tracą figurę) **14. He3!** (broni piona e5 i nie dopuszcza do wyswobadzającego posunięcia 14... Hb6) **We8 15. Wh3 Ha5 16. G:e7 W:e7 17. Wg3** (i znów pion e5 jest nietykalny z powodu mata na d8) **We8 18. W:d7!** (piękna ofiara jakości; białe oddają wieżę za jedyną figurę broniącą czarnego króla, po czym atak białych staje się nieodparty) **G:d7 19. Gd3 h6** (chytra przynęta; czarne spekulują na następujący wariant: 20. H:h6 po 21. Hh7+ Kf8 22. Hh8+ Ke7 po czym czarne mogłyby się jeszcze bronić) **20. Hf4!** (z groźbą 21. H:h6, poza tym białe zachowują w zanadrzu ofiarę wieży na g7) **Kf8 21. W:g7! K:g7 22. Hf6+ Kf8** (jeśli 22... Kg8 to 23. H:h6 z groźbą mata w 4 posunięciach) **23. Gg6!** i czarne poddały się, albowiem po 23... We7 następuje 24. Hh8 mat.

SPOTKANIE Z ATOMEM

(Korespondencja własna „Trybuny Ludu" z Moskwy)

Przed kilku dniami powróciłem z podróży po Związku Radzieckim. W drugiej połowie maja wyruszyliśmy z moskiewskiego portu rzecznego w Chimkach. Zatrzymując się kolejno we wszystkich większych miastach Powołża, dotarliśmy do Astrachania, a stamtąd dopłynęliśmy Morzem Kaspijskim do Baku. Tę bogatą w obserwacje i przeżycia podróż zakończyliśmy 30 czerwca na skłonach Kaukazu, schodzącego ku Morzu Kaspijskiemu. Teraz, kiedy z grubsza porządkuję nagromadzone w drodze notatki i fotografie, powracają do mnie falami wszystkie przeżycia, nawiedzają mnie zamiecie krajobrazów i galerie portretów ludzkich. Zachłannie nagromadzony materiał wydaje mi się nie do opanowania.

Tow. Wiera z Astrachania, robotnica przemysłu rybnego — kobieta, której życie jest piękną kroniką Rewolucji i stary czaban z Kaukazu, Welibek Kajtmazow, 70-letni góral lezgiński, poeta z bożej łaski, a przy tym wybitny hodowca, Kurban Abasow — 30-letni majster wiertniczy znad Morza Kaspijskiego — jeden z bohaterów wielkiej epopei naftiarskiej na „Wyspie Siedmiu Okrętów", Werjilio Jannos Mas — dwudziestokilkuletni Hiszpan tęskniący za Barceloną — jeden z przodujących ludzi na kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej i botanik Kraśniuk ze Saratowskiego Instytutu Rolniczego, Kraśniuk, dla którego najważniejszy jest kawałek żytniego chleba — komuż z tych ludzi dać pierwszeństwo, czyj portret najpierw narysować?

Od którego pejzażu zacząć? Czy od obrazu szerokiej Wołgi, nieustępliwie toczącej swe wody, czy od obrazu pól naftowych — żelaznych, ażurowych wieżyczek, sterczących całymi lasami w spalonym słońcem pejzażu bakijskiego wybrzeża, czy może od delty wołżańskiej, kipiącej wegetacją, rojącej się ptactwem, zielonej od łanów trzciny, bezkresnych, bujnych, falujących na ciepłych mokradłach?

Bogaty jestem w przeżycia i obrazy. Już dawno nie byłem tak bogaty, a nadmiar tego bogactwa jest kłopotliwy.

Z pomocą przyszła mi wiadomość o sesji Akademii Nauk ZSRR, poświęconej problemom zastosowania energii atomowej w pokojowych celach. Przypomniałem sobie moje spotkanie z atomem, pierwsze w moim życiu, jakie miało miejsce na Wołdze i na Morzu Kaspijskim. Zdecydowałem na początek o tym właśnie napisać.

Zastrzegam się, że pojęcie moje o fizyce jądrowej równa się niemal zeru, przypuszczam zatem, że mogą się zakraść do mojej relacji nieścisłości i wulgarne uproszczenia. Tym bardziej, że niektóre terminy muszę tłumaczyć z rosyjskiego nie znając ich odpowiedników w polskiej terminologii naukowej. Nie to jest jednak istotne. Naukowcy sprostują moją relację o ile wprowadzę zamęt. M. in. ich winą jest, że największe odkrycie w dziejach ludzkości nie zostało dotychczas należycie spopularyzowane, że zrodziło się zbyt wiele mitów, zbyt wiele histerii i poczucia bezradności u ludzi nieuczonych w piśmie. Za bastionami wzorów, za palisadami skomplikowanych wyliczeń pozostaje niedostatecznie udostępniona wyobrażeniu ludzkiemu kraina atomu, i to atomu pokornego, atomu uległego i pożytecznego, stukającego cierpliwie w elektronowych licznikach, sygnalizującego skarby zawarte pod powierzchnią ziemi i tajemnice biologicznych procesów, przyspieszającego marsz ludzkości do coraz pełniejszego poznania świata atomu, umożliwiającego lot ku gwiazdom.

Z pustkowi międzyplanetarnych, z wycieczek w niedaleką zapewne przyszłość powracamy na równinę saratowskich stepów nadwołżańskich, gdzie ludzie na najurodzajniejszej ziemi walczą z dławiącym wegetację roślin upałem i z klęskami „suchowiejów" — wiatrów ziejących żarem jak oddech Molocha. W Saratowskim Instytucie Rolniczym, w stacji doświadczalnej pracują ludzie w płóciennych ubraniach, opaleni na czarno stepowym słońcem naukowcy saratowscy. Piękna to, twórcza praca. Niby tomy, które kompozytor czy pisarz stawia na półkach bibliotek, pozostawiają oni na drodze swej pracy nowe odmiany roślin i zwierząt. Mnożą się, jak tytuły dzieł, nazwy nowych roślin: krzyżówka żytnio-pszeniczna 46/131, wołżanka, saratowska nr 1... Odmiany zbóż coraz bardziej płodonośne, coraz bardziej wytrzymałe na okrucieństwa kontynentalnego klimatu. W Instytucie tym pracuje wspomniany już przeze mnie Kraśniuk, fanatyk żyta, Walentyna Mamontowa, niemłoda już niewiasta, dla której pszenica nie ma tajemnic i człowiek, który liczy atomy: Andrzej Fomin. Odwiedziliśmy go w jego laboratorium. Wyjaśniał nam długo i cierpliwie sens prac badawczych, które prowadzi stosując zdobycze fizyki jądrowej, demonstrował nam swoje doświadczenia.

Przyznam się, że byłem wzruszony, kiedy zapowiedziano zwiedzenie tego atomowego laboratorium. Wyobrażałem sobie pancerne płyty chroniące od promieniowań, skafandry i mrugające światłami wielopiętrowe aparatury, słowem — cały ten lemowski sztafaż z fantastycznych lektur. Na progu słonecznego pomieszczenia przywitał nas suchy, wysoki, niemłody już człowiek, obuty w sandały, odziany w zgrzebne spodnie płócienne i wyszywaną ukraińską koszulę. Przedstawił się nazwiskiem Andrzej Jefimowicz Fomin i poprosił nas do wnętrza. Stało tam wiele roślin w doniczkach i słojach oraz na stołach, pomalowanych czarną farbą, kilka aparatów przypominających wyglądem zewnętrznym polowe radiostacje. Leżały tam poza tym wielkie jak budziki stopery i ołowiane szkatułki dziwnego kształtu, przywodzące na myśl tabernakulum. Wszystko to cichutko cykało głosem świerszcza, a w jednym z przyrządów zapalały się i gasły kolejno zielone, maleńkie światełka, mrugające zgoła niegroźnie, a raczej porozumiewawczo. Towarzysz Fomin zmusił do milczenia przyrządy i opowiedział nam o swoich badaniach.

Interesują go problemy żywienia roślin pokarmami organicznymi. Przez wiele dziesiątków lat pokutowała w nauce teoria, że rośliny zielone przyswajają sobie jedynie pokarm mineralny, w głównej mierze sole, i z nich czerpią budulec dla swoich komórek, przetwarzając ów mineralny surowiec w potrzebne im do życia związki organiczne. Później dowiedziono, że rośliny absorbują także pokarm organiczny.

— Interesuje nas także zagadnienie — mówił tow. Fomin — czy rośliny mogą absorbować bezpośrednio pokarm organiczny, w jakim stopniu i w jaki sposób. Jeśli odpowiedź na to pytanie jest pozytywna, to jak karmić roślinę w skali produkcyjnej, nie tylko w warunkach laboratorium. Karmiąc je związkami organicznymi, czynimy tak jakbyśmy budowniczemu podawali gotową cegłę, podczas gdy dotychczas podawaliśmy mu glinę, z której on tę cegłę musi ulepić i wypalić...

Po chwili przyniósł z sąsiedniego pokoju małą retortę z przezroczystą, bezbarwną cieczą. Zanurzył w niej pipetę, a na liściu rośliny położył skrawek bibuły filtracyjnej. Przeniósł następnie kilka kropel cieczy na ową bibułę. „Drżą mi trochę dłonie — powiedział — ponieważ spieszę się i jestem nieco zdenerwowany". Jedna z towarzyszących nam osób usłużnie schwyciła pipetę bezpośrednio palcami, pragnąc zahamować jej drganie.

— Proszę natychmiast bardzo dokładnie umyć ręce... Proszę za mną... — powiedział nie na żarty tym razem zdenerwowany Fomin. Osoba powróciła z umywalni zaczerwieniona po uszy. — Promieniowania są niskiego rzędu — kończył swą perorę Fomin — ale z promieniowaniem w ogóle żartować nie należy.

Ciecz zawarta w naczyniu — to przygotowany do badań laboratoryjnych izotop fosforu organicznego. Fomin karmi tymi izotopami rośliny, rośliny wchłaniają je, a na nie skrawki liści i łodygi, spreparowane na podobieństwo preparatów mikroskopowych, podlegają dalszym badaniom. Preparuje się oczywiście te części rośliny, które nie bezpośrednio stykały się z izotopem lecz części odległe od miejsca, przez które rośliny były karmione. Izotop radioaktywny wchłonięty przez rośliny w dalszym ciągu wysyła promienie. Natężenie promieniowania świadczy o tym (jeżeli roślina pochłonęła pokarm), w jakich jej częściach odłożyło się fosforu najwięcej. Tow. Fomin mierzy intensywność promieniowania izotopu na elektronowych licznikach. Lampy elektronowe ustawione szeregowo gromadzą impulsy, przekazują je sobie kolejno, redukując bezustannie. Kilkadziesiąt impulsów na pierwszej lampie przekazywanych jest jako jeden impuls na następną itd. To właśnie owe lampy z z zielonymi światełkami sygnalizowały: *„Mam dosyć tych promieni, przekazuję impuls dalej..."*

W cierpliwym cykaniu stoperów, w mruganiu zielonych światełek, w cichym dźwięczeniu szklanych naczyń, retort, menzurek i pipet gromadzi tow. Fomin wiedzę o życiu roślin. Pokazywał nam także przedziwne fotografie roślin karmionych izotopem P^{32}. Sylwetki roślin przypominają tam fantastyczne reklamy neonowe.

— Spójrzcie — mówił — fosfor organiczny odkłada się najintensywniej w młodych częściach rośliny, dlatego są takie jasne na kliszy fotograficznej. Stąd wniosek, że fosfor sprzyja wzrostowi rośliny. Spryskaliśmy z samolotu fosforem część naszych pól doświadczalnych za Wołgą. Zobaczymy, jakie to daje rezultaty...

Elektronowe maszyny do liczenia i preparaty radioaktywne uzupełniają wagi i miarki stosowane powszechnie do niedawna w laboratoriach biologicznych. Wzmaga się tysiąckrotnie dokładność obserwacji, skraca się wielokrotnie czas ich dokonywania. Szybciej, aktywniej, dokładniej bada człowiek tajemnice przyrody. Jeśli biologom z Saratowa uda się osiągnąć to, by ziarna w kłosach zawiązywały się o tydzień wcześniej, „suchowieje" znowu utracą część swej mocy na stepach Powołża. Gorący wiatr nie zdąży spopielić roślin, nim nie oddadzą swego ziarna człowiekowi. Do tej właśnie walki potrzebne są pierwiastki izotopowe. Do tej walki nie wystarczy łokieć i waga, trzeba do niej nowoczesnego uzbrojenia i uzbrojenie to, uzbrojenie w nową jakość, naukowcy otrzymują.

Było to moje pierwsze zetknięcie z atomem. Później spotkałem atom na stalingradzkiej elektrowni, gdzie usłużnie mierzy on gęstość zamulenia w rurach na tamie gigantycznej budowli. Spotkałem go nad Morzem Kaspijskim, gdzie penetruje wnętrze ziemi, szukając złóż nafty i badając złoża. Wiem, że posłuszny jest stalingradzkim metalurgom, stał się pewnym, dokładnym narzędziem w dłoniach inżynierów, biologów, chemików, ślusarzy i rolników. I wiem, że nie wiem prawie nic. Żem musnął zaledwie wielkich nie ogarniętych obszarów wiedzy atomowej. Żem zaledwie przez maleńką szczelinę zajrzał w dzień jutrzejszy.

BOHDAN CZESZKO

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa". Redakcja: Warszawa, Dom Słowa Polskiego, ul. Miedziana 11. Telefony: Centrala 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05. Redaktor Naczelny 8-17-06. Zastępcy Redaktora Naczelnego 8-33-28, 8-77-67. Sekretarz Redakcji 8-96-65. Dział ideologiczny 8-34-01. Dział partyjny 8-97-37. Dział zagraniczny 8-96-54. Dział ekonomiczny 8-43-08. Dział rolny 8-98-78. Dział kulturalny 8-63-25. Sekretarz P.O.P. 8-65-24. Dział listów i interwencji 8-65-23. Dział stołeczny 8-71-22. Telefony nocne: Redakcja nocny 8-34-04, 8-31-04. Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zleconą przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze — cena prenum.: mies. — 5 zł, kwar. — 15 zł, półrocznie — 30 zł, rocznie — 60 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch" — cena w prenum. zbior. mies. — 3.50 zł. Informacji w sprawie prenum. opłacanej kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje PPK „Ruch" Sekcja Eksportu W-wa, Al. Jerozolimskie 119, tel. 8-05-08. Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 8-24-11. Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego. B-6.61150